

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

Nowa Biblioteka Mrówki

2.

[KAZIMIERZ] BRODZIŃSKI

2
O KLASYCZNOŚCI

= 1 =

ROMANTYCZNOŚCI

tudzież uwagi

~~NAD DUCHEM POEZJI POLSKIEJ~~

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71.
Tel. 26-68-63

WARSZAWA
NAKLADEM KSIĘGARNI I. RZEPECKIEGO
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 1.

<http://em.org.pl>



Gepr. u. freig. durch die Kais. Deutsche Presseab. Warschau,
d. 4. IX. 1917 T. № 7079 Dr. 29

Druk. W. S. Unger, Warszawa, Wspólna 24.

Zdaje się teraz dla poezji polskiej nadchodzić pora, w której zaczynającemu wahać się potrzeba nad obraniem drogi do przybytku pamięci, to jest: czyli tak zwaną klasycyzm, czyli tak zwaną romantyczność ma obrać. Dotąd imaginacja, czucie, rozsądek i dowcip, razem połączone, jedną tylko drogę znały do Apolina świątyni; teraz sądzimy, żeśmy dwie wcale przeciwne odkryli. Pierwsza jest wymierzony, dobrze ubity, porządnie i regularnie drzewami zasadzony gościniec, któryto regularność zdaje się już niektórych nudzić, szczególnie przez to, że z tego gościńca zbaczać nie wolno. Druga jest kręta ścieżka, albo raczej podróż, wśród której, jak się komu bliżej zdaje, wolno zbaczać, albo też nasycać się widokami natury i swobodnie płoty przeskakiwać. Doświadczeni, wezwyczajeni wołają pierwszą; młodzież naturalnie ma pociąg do drugiej. Pierwsi mniej i swobody i uderzających widoków

mają w swojej podróży, ale są za to pewniejsi; drudzy przechodzą często miejsca niebezpieczne i łatwo obłąkać się mogą, ale swoboda i wdzięki natury żywiej im się uśmiechają. Ci nie wierzą doświadczeniu starszych, owi nie chcą być wyrozumiałymi dla popędu młodości. U jednych wzory, u drugich natchnienie pierwsze ma miejsce. Ci naturę nad sztukę, owi sztukę nad naturę przenoszą; a nie wszyscy są baczni na to, że najpiękniejszą metą sztuki jest zbliżyć się do natury; jako też przeciwnie, że natura w poezji tylko przez sztukę pięknnością się zdoła.

Przyczyną tego rozbratu jest zapewne dość mylne wyobrażenie, jakie się teraz rozszerzyło o klasycyzm i romantyzm. Klasycyzm w prawdziwym znaczeniu były dotąd dzieła starożytnych Greków i Rzymian, zdaniem powszechnem za najlepsze uznane, i które młodzieży od wieków za wzór wskazywano; teraz pod to najzaszczytniejsze znaczenie podciągnięto prawie wszystko, co nie uchybia przepisom sztuki, co gustem zbliża się do wieku złotego Rzymian, albo do gustu Francji, szczególnie pod Ludwikiem XIV. Romantyzm, przeciwnie, chcą niektórzy według znaczenia tego wyrazu odnosić jedynie do

wieku kawalerstwa*); gdy jednak, zważając ściśle jej ducha, należy do tego rodzaju poezyi wszystko, co z najodleglejszych czasów wschodnie i inne narody wydały, co zwiemy dotąd poezją ludu, co tchnie duchem kawalerstwa, chrześcijaństwa i t. d.

Z tego to mylnego wyobrażenia pochodzić może szkoda, którą tak na jednej, jak na drugiej drodze łatwo ponieść można. Jeżeli trzymający się mylnie klasyczności nie będą się napawać pierwszymi jej wzorami, ale tylko tyle czerpać z niej, ile ją późniejsi naśladować zdołali, to jest: jeżeli się w tym celu samymi francuskimi zajmą pisarzami, tyle być mogą dalecy od niej, ile tamci od oryginałów starożytnych klasyków; jeżeli wielbiciele romantyczności pod to znaczenie podciągają będą tylko przygody rycerzów wieku średniego, legendy, czary i t. p., przejdą znowu w naśladownictwo łatwe do wyczerpania, albo pójdą za wzorami Anglików, Niemców, najobfitszych w tym rodzaju romantyczności. I tak, niestety, na ziemi rodzinnej możemy się spodziewać okrzyku dwóch stronnictw: Francuszczyzna albo Niemczczyzna! W takim uporze pójdą jedni za

*) Rycerstwa. Uw. Red.

gustem Francuzów tak daleko, że zatrąpiętno narodowości i gust dawnej klasycyzności, na której zasadach ugruntowała się dawniejsza nasza literatura; drudzy, chcąc pozbyć się koniecznego i miłego jarzma zdrowych sztuki przepisów, zowiąc przesądnie wszystko przesądem, nadto nie zgłębiając prawdziwie ducha romantyczności, rzucają się także w naśladownictwo, szkodliwsze rokujące skutki, niżeli wiara w gust francuski.

Z powodu, że ta druga strona (acz dotąd słaba jeszcze, ale dla nowości, która zwykle ludzi uderza, znacznie się rozszerzyć mogąca) jakowąś odmianę w narodowej literaturze sprowadzić może, usilnego bardzo starania i rozwagi potrzeba, aby ta odmiana nie była szkodliwą; wszelkiej owszem wypada dołożyć gorliwości, by to małe zaburzenie stać się mogło raczej powodem do takiej odmiany, przez którąbyśmy w poezji właściwą cechę narodową odzyskać mogli.

Równie geniuszowi, jak językowi narodowemu śmiało przyznać możemy, że piękności każdego narodu oświeconego był w stanie wiernie w mowie ojczystej oddać i w płodach własnych zrecznie naśladować; dlatego, po tych uznanych już korzyściach

i zdolnościach, powinniśmy sobie postanowić ze wszelką narodową gorliwością za prawo i powinność, abyśmy baczni na to, w czem przodkowie w literaturze być nam mogą wzorami, co nam ich dzieje wskazują, czem duch narodowy wewnętrznie w nas przemawia, starali się śledzić, co w krainach piękności jest nam właściwe i pożyteczne. Niechaj między francuskimi i niemieckimi pisarzami zacięte wszczynają się walki, z których żaden ani wad swoich, ani piękności obcych uznawać nie chce; nam nie wypada trzymać się ślepo żadnej strony, ale przyznając bezstronnie wady i korzyści obudwóch, pracować na własnym polu, przyswajając sobie to, co nam przystoi, lub pozbywając się tego, w czem na wzrost narodowej literatury nie będzie można rachować.

Smutna zaiste byłaby wróżba, gdyby jedni, oddający się romantyczności, wazyli się nazywać przesądnymi tych, którzy już na drodze klasycyzmu lub zasłużone zebraли wieńce, lub się słusznie przy jej korzyściach upierają; smutna nie mniej, gdyby wyznawcy klasycyzmu nie chcieli wglądać w powody, dla których inni zapalają się romantycznością. Jeżeli pierwsza tylko jako przesąd trwać zechce, a druga

tylko jako moda rozszerzać się znacznie, nie znajdziemy środka i błąkać się będziemy, w czasie, gdy najstosowniejsza, a może i najpotrzebniejsza błysnęła pora dla narodu, aby dawną świetność równie w naukach, jak pięknych sztukach odgrzebywał, ścigał inne w tem, w czem go w czasie nieszczęść uprzędziły, i aby innym uprzędzić się nie dał.

Czas może byłby pozbyć się tej nie bardzo zyskowej chluby, przy której wielu obstaje, że gustem i charakterem najbardziej się do Francuzów zbliżyć umiemy; abyśmy się nie oddalili od tego, w czem pierwiej przodkowie nasi celowali, co nam za drogą puściznę zostawili, abyśmy ją potomkom święcie przekazać mogli. Nie wytępiajmy na naszej ziemi własnych kwiatów dlatego, że się zagraniczne łatwo na niej krzewią.

Poezya jest zwierciadłem każdego wieku i narodu, stosownie jak każdy pod innym niebem, odmiennych jest obyczajów, różne ma wyobrażenia o Bogu, i wielorako rządzony bywa. Filozofowie i uczeni mogą pracować dla całego społeczeństwa ludzkiego, ale mowcy i poeci swój naród szczególnie mieć powinni na celu. Dziejopisowie wpajają w pamięć naszą czyny przodków; mowcy i poeci ich cnoty, ich

uczucia w sercach ziomków zaszczepiać lub ożywiać mają sposobność i obowiązek. Poezya ma tę szczególną własność, że jeżeli nauki nie w każdym kraju i wieku jaśniały, jeżeli wymowa tylko wolnego ludu była udziałem, poezya od tronów do chatek, od najciemniejszych, aż do najoświeceńszych wieków, ogólnie szanowaną była i ciągle kwitnęła. Jak owoce i kłosa poprzedzają kwiaty, jak niwa, na której ciężą już kłosa, jeszcze pomiędzy nimi kwiatami się zdobi; tak obok nauk i umiejętności pożytecznych w narodzie poezya zawsze będzie jego ozdobą. Równy może naukom jest jej pożytek, ale mniej znacznie działający: zasiewać grzyby przeszłości kwiatami, czyny pogasłych ojców w żywych obrazach wystawiać; do wszystkiego co jest świętem, zachwycającem, skłonne serca nakłaniać; wielkie prawdy powabem zdobić i igraszką one nauczać; zgoła pięknnością piękne czucie obudzać — jestto najtrudniejsze, ale jedyne jej powołanie. Jeżeli mierność, pochlebstwo, uszczypliwość, nawet rozwolnienie obyczajów, w każdym oświeconym narodzie najwięcej pod tę gałąź oświaty się cisnęły i przez to ją poniżały, nie należy do tego nigdy prawdziwy talent, ze szlachetnym uczuciem

i pracowitością złączony. Lubo w kraju naszym więcej do przykładania się w naukach i umiejętnościach zachęcać potrzeba, aniżeli do literatury, atoli coraz wyższy w niej postęp jest tamtych rękojmnią, prócz tego ona najpowszechniejszy ma wpływ na oświecenie.

W uwagach niniejszych jest moim zamiarem, przebiegłszy pokrótce ducha greckiej, rzymskiej, a za niemi francuskiej poezyi, jako trzech oddziałów tak zwanego gustu klasycyzmu, zastanowić się nad duchem romantyzmu, to jest: jaką poezję i dlaczego uważamy teraz za romantyczną? co cechuje różne jej rodzaje? dlaczego w tym wieku tak się jej gust rozszerza? Stąd wypłyną nad duchem poezyi polskiej uwagi, w których będę usiłował okazać: dlaczego postąpiliśmy w guście klasycyzmu? co w niej cechuje oryginalność narodowi właściwą? i co dla nas jest romantyzmem?

Zastrzegam sobie atoli naprzód, że przeto ani chcę, ani mogę dawać przepisów; radzę owszem każdemu, na to pole wychodzącemu, aby więcej z siebie i z natury czerpał, wszelkie wzory i przepisy niechaj raczej będą potrąceniem jego uczucia i skazówką zdolności. W wolnej krainie piękności rady, nie przepisy panują;

kto w słuchaniu rad umie wybór uczynić, wypełnił wszelkie przepisy.

W młodocianym wieku świata, pod najłagodniejszym niebem, wśród wszystko ożywającej i wesołą imaginacją obudzającej mitologii, z żywym zapalem do chwały, z pełnem uczuciem miłości rodzinnej i poświęcenia się stałej przyjaźni (przymiotów tak właściwych młodocianemu wiekowi), żył lud grecki, tworzyła się poezya. Religia, tyle do zmysłów i imaginacyi mówiąca, w której, jak się Szyller wyraża, wszystkie nieżyjące przedmioty miały duszę, a idealność przybierała zmysłowe postacie; łączące ludzi i popęd do chwały dająca wolność; rozkoszne wyspy i wzgórza, rozmaite pokolenia oddzielające; gry olimpijskie, owe uroczystości nie królów, ale narodów, na których rycerstwo, poezya, kunszt równie pochwały i nagrody zbierały, gdzie czyny pobudzały do śpiewu, a chwała śpiewu równała się czynom, i do nich pobudzała: — wszystko to nadało greckiej poezyi piętno gustu towarzyskiego, wesołości i swobodnej imaginacyi. Radość, gry, tańce były uczczeniem bogów; każda potrzeba miała swojego boga, którzy słabości z ludźmi dzielili, w których gronie pokolenia następne liczyły przod-

ków swoich. Najpracowitsze drogi badania tajemnic natury, przerażającą ciemność przeznaczenie człowieka osłaniała swobodna imaginacja pięknymi kwiatami, w którymto lubem odurzeniu żył ten młodociany lud wesoło, jak dziecię, mamione miłemi bajecznemi powiastkami. We wszystkim bogowie przemieszkiwali na ziemi i na tem co ją otacza, we wszystkim uśmiechali się podobnymi ludzom obrazami i skłonnościami. Samo nawet piekło miało swoje piękności i czułą litość. Ujmującą odwagę cnotliwego młodzieńca szukającego ojca, cudownym brzękiem lutni płaczącego za żoną Orfeja zmiękczyć się dawało. Po piorunach nawet zagniewanego Jowisza, trzęsącego ziemią i niebem, pogodna Iris, zarzucając wstęgę z nieba do ziemi, zdawała się zwiastować ulagodzenie boga i lube jeszcze ziemi z niebem stosunki. Piękność była powszechną żądzą, która wszystkie rodzaje kunsztu łączyła. Sąd o nagrodę zwycięstwa w kunszcie i męstwie był tak uroczystym i zajmującym, jak sąd o życie człowieka. Zapał, nie rachuba skłaniała do wszystkich czynów, piękność postaci ciała była dostateczną do ujęcia sobie ludu, a czarująca wymowa do wszystkiego nakłonić zdołała. Oto

miejsce i czas zawsze ożywianej i wszystko ożywiającej poezji. Duch jej w narodzie pod każdym względem tak ściśle stowarzyszonym musiał być u każdego poety co do smaku i ogólnych wyobrażeń, czy o bóstwie, czy o człowieku, czy o dziełach natury i tworach sztuki, jednakowym. Dzieje i przymioty bogów, po ludzku wystawione i za nieodmienne przyjęte; natura, której przedmioty jednako w oczach wszystkich żyły, posągi i obrazy, które poeta wszędzie napotykał, a których poezja zawsze matką bywała; wesolość ludu, przy biesiadach lubiącego pieśni, ceniącego w wodzu talenta kunsztu i otwierającego wzajem kunsztmistrzom pole do chwały rządu i wojny, stanowiło, że piękność u Greków zawsze była ogólną, jednakowo do czucia poety i słuchaczy mówiącą. Ogólność tę tak szanowano, że według Winkelmana, na posągach, płeć piękną wyobrażających, nie wazono się dawać uroczych dołków na twarzy, jako wdzięku nie każdej piękności użyczonego. Nie mógł przeto poeta błąkać się w dzikiej imaginacji, zatapiać się w samym sobie, bo wszystko koło niego żyło poetycznie, rozplýwał on się we wszystko, sam zapominał o sobie. Toć to stanowi piękno żywej, towarzyskiej,

więcej zewnętrzne przedmioty wspólne uczuciom wszystkich, niż własne marzenia, tęsknoty i t. d. opiewającej greckiej poezyi. Własnymi oczyma patrzył poeta na czyny, które opiewał; zwiedzał ziemię, którą malował; skąd widać mocne oddanie przedmiotu, skąd prawda charakterów w Iliadzie, obrazów w Odyssei. Sąd o nim nie zależał od władzy i gustu mecenasa, ale od całego ludu; skąd godność, umiarkowanie i powszechny z poezyi pożytek. Pochlebstwo nie kaziło lutni Pindara, bo głosił rycerza już pierwej przez lud uwiecznionego, bo sam od ludu wieńca oczekiwał. Fałszywa skromność wielu terazniejszych poetów, którą mierność i dym pochlebczy zdobić usiłują, nie śmiała kłaść fałszu na ustach zachwyconego wieszczka: czuł on swoją godność, kiedy godnego przed godnym ludem opiewał. Również towarzyskość nadała greckiej poezyi cechę wesołości i spokojności; lud przytem, który rodzinnie z bogami być się mniemał spokrewnionym, tak rozkoszne o przyszłości mający wyobrażenie, musiał być samą wesołością, szczerością, odwagą i godnością natchnięty.

Tego ducha obyczajów, poezyi i sztuków, które nigdy od siebie różne być nie

mogą, pokazuje nam rzut oka na ten tak znakomity naród; uczy zarazem, że poezya każdego ludu wtenczas jest prawdziwą i czerstwą, kiedy z ducha narodowego jest czerpaną. Nauczają nas także Rzymianie, że wzory są koniecznymi, przecież ani na duchu narodu, ani jego poezyi, nie mogą mieć tyle wpływu, ażeby ćmiły piętno narodowości.

Wspólną greckiej była mytologia Rzymian. Posiadali oni w najwyższym stopniu miłość wolności. Zamożni jednak grabieżą, wolność zakładali tylko na niewoli ziemi: zaczepne toczyli wojny o hołd i łupy, nie dzielili się jak Grecy na wolne państwa, ale w jednym skupieniu mieście, jedną, że tak powiem, despotyczną składali rzeszpospolitą. Nie tak wrodzone czucie piękności, jak zamożność, przykład oświeconych Greków, ten mówię przykład dał im uczuć potrzebę kunsztów. Grecy kazali się naśladować. Sztuka, w czerstwości i niewinności lat swoich przebywająca u Greków, wzięła wychowanie od Rzymian: przyłączyła powaby do piękności, chęć podobania się do naturalności; nie była to już luba dziewczica z dolin jońskich, ale wabna piękność wielkiego miasta. Lud dumny na swoje zwycięstwa, w jednym skupionym mieście, inne

od uczonych Greków musiał mieć wyobrażenia, odmiennej poezję. Zbytki nie były tam zbytami ludu, ale możliwych; sąd talentów od nich zależał, od nich przychodziło ich upowszechnienie. Augustom i Mecenom nucił Horacy i Maro; już nie od ludu, ale od nich zależało znaczenie poetów, dosyć już było Horacemu od ludu *digito monstrari*. Uczucie miłości już nie przez się objawiło się w pieniach. Nie tkliwego kochanka, ale miejskiego zalotnika widzimy w Nazonie. Już on nie miłość samą, ale jej powaby malował; nie do miłości pobudzał, ale zalotów nauczał. Jeżeli na polu Homera sztuka zdaje się tylko obfitej naturze pomagać, wzorowa sztuka Wergilego najściślej z naturą prawa podzieliła. U pierwszego dziwnie pięknie rosnącym kwiatom, u drugiego gustowi w ułożeniu z nich wieńca wydziwić się nie można. Anakreon swobodnym jest i wesołym z natury; swobody i życie bez troski, przez Horacego zalecane, zdają się już być owocem dojrzałej praktycznej filozofii.

Do któregoż brzegu dwóch tych krain poezji klasycznej ma się rzucić terazniejszy młodzieniec? Pójdzie słuchać gadliwego Homera? ma li się rozrzewniać

ujmującą jego prostotą, ma się zachwycać lubymi, porywającymi i okropnymi razem jego obrazami, podobnymi naturze jego mistrzyni? maż dzielić smutek Andromachy, wyobrażający wszystko, co rodzinne uczucie wysłować może? będzie płakał na najtkliwszy widok poniżenia króla i ojca nieszczęśliwego, żebrzącego u nóg dumnego i zapalonego młodzieńca o nędzny dar potyranych zwłok ostatniego syna? pójdzie oglądać ludzi, jako ludzi z wadami i cnotami razem, czyli pospieszy za lutnią dokładnego śpiewaka Mantui, dziwić się pobożnemu i nad społeczeństwo wyższemu w stałości Eneaszwowi i drzeć na namiętą rozpacz Dydony? Będzie wolał słuchać ostapionego od ludu Pindara, z czarownym brzękiem struny, Olimp z bogami przyniżającego, lub porywającego za sobą lud ku obłokom? czyli raczej wypadnie mu czić męskość, wyniosłość, rozumowanie wyższe nad zapęd imaginacyi, gdy Cezara wzywa do zwycięstwa i to, spełnione, uwielbia?

Zapalona młodość wabiłaby niezawodnie do pierwszych wzorów młodzieńczego narodu, rozsądek i doświadczenie ciągnęłyby do drugich. Minęła czerstwość natury, minęła młodość grecka, już ona nie jest dla nas; do dawnej natury, jak do lat

młodości, wrócić nie podobna; kto raz wstąpił na granicę sztuki, już się do natury z trudnością cofnąć może; aby się do niej zbliżyć, całe wprzód pole sztuki przemierzyć potrzeba. Dlatego Grecy i natura wzorami, ale Rzymianie i sztuka nauczycielami naszymi być muszą. Do młodości pierwszych łatwo się przywiążemy, ale igrać z nimi już nam nie wolno. Trudniejszy zawód z drugimi, ale należy im ufać.

Czuć nakoniec piękności Greków więcej jesteśmy w stanie, niżeli je naśladować; do zajęcia się nimi, nie tak może przyczyniają się same przez siebie, ile do tego nasze raczej wyobrażenie jest pobudką. My już nie tylko utworem geniuszu, ale samą ziemią, ludem, obyczajami i nawet śpiewakiem zajmujemy się, wszystko to jest dla nas poetycznem. Tej tak znakomitej korzyści żadne późniejsze dzieła, rzymskie nawet, już mieć nie mogą. Wszystko tam jest dla nas idealnem, bo najwięcej przez poezję wszystkiego pamięć nas doszła. Bogowie w Olimpie samymi Grekami zdają nam się zajęci, doliny, gaje i góry greckie na przygody bogów naprowadzają myśl naszą, czyny i mieszkanie bogów i Greków razem zawsze przedstawiają się wyobrażeniu naszemu. Nie są

tak dla nas poetycznymi bogowie w Rzymie, a czyny Rzymian przez dziejopisów doszłe, więcej badającego umysłu, niżeli poetycznego uczucia być mogą żywiołem.

Charakter narodu francuskiego, z wielu względów greckiemu podobny, nie mógł mu wyrównać w poezyi. Wiek trubadurów, o których niżej mówić znajdziemy sposobność, nic prawie nie miał wpływu na późniejszy stan literatury francuskiej, jeżeli do tego nie będziemy liczyć tak zwanej galanteryi, od czasów kawalerstwa i trubadurów tak znacznie we Francyi upowszechnionej.

Poezya Francuzów jest także towarzyska, ale różna od rzymskiej, różniejsza od greckiej. Nie byli oni już w stanie wieku greckiej młodości, sztuka Rzymian przyzwoitszą im była, sztuka, nie natura rozwinęła ich poezję. W czasie poniżenia trubadurów odkryły Włochy niezatarte pomniki Rzymu, pomniki geniuszu. Myśli Rzymian, jak niegdyś oręż, powtórnie oświatą zdobyły ziemię. W tymto czasie i Francya najbliżej ich naśladować usiłowała. Lecz jak męscy Rzymianie nie byli już greckimi młodzieńcami, tak Francuzi miękkości oddani tym mniej Rzymianami być mogli. Towarzystwo ich inną drogą mu-

siała się rozwinąć, nie była jak u tamtych polityczną. Kawalerstwo i trubadurowie łączyli i uprzyjemniali ją po zamkach; wydoskonalił ją wzorowy w tym względzie dwór, którego przykład na cały kraj się rozszerzył. Towarzystwo Francuzów była domową. Płeć piękna, która tak w Grecyi jak w Rzymie, lubo cnotom mężów wyrównywała, zbyt jednak zapomnianą była, otrzymała berło w towarzystwie Francuzów. Francya stała się szkołą posiedzeń. Praktyczni jej filozofowie nie tak przyszłość i tajemnice świata badali, jak raczej ziemskie, doczesne szczęście; uspokojenie człowieka na łonie towarzyskiem było ich celem, starali się oni bardziej utulić człowieka w roztargnieniu świata, aniżeli dowodzić, jak daleko umysł jego w szperaniu dosięgnąć może. Podciągnęli oni pod cel badań swoich obstawanie za prawami płci pięknej, gdy dawniej nad męską wyłącznie się prawie zastanawiano. Wyższe płęć ta odebrała wychowanie, a od tego zależały: chęć podobania się przez doskonalenie towarzyskich przymiotów, łagodność, grzeczność, słodycz domowego pożycia.

Rozszerzenie druku stanowiło w naukach sąd publiczności, tak jak zgroma-

dzenie ludu greckiego. Francya wydawała ludzi najcelniejszych w każdym nauk rodzaju. Uderzającą jest rzeczą tak znakomite wydoskonalenie tak ubogiego języka, który, acz nad inne żyjące w budowie nieszczęśliwszy, w tem ze starożytnymi równać się może i tę jedną ma cechę, że jak one stanął na stopniu wykończenia. Jasność, powabność i przyzwoitość stylu jest cechą towarzyskiego ludu. Uderzać nowością i oryginalnością stylu, ani się żaden pisarz stara, ani u czytelników swoich względy przeto uzyskać może. Poezya dramatyczna u ludu towarzyskiego najwyżej posuniętą być może. Jest to najwierniejsze zwierciadło obyczajów, ognisko wszystkich kunsztów, gałąź poezyi najwięcej na publiczność skutkująca, w najwyższym kształcie wystawiona i najwięcej powszechnemu sądowi podległa. Nie dziw tedy, że dramaturgia Francuzów, zawsze co do sztuki, całości, jedności, zrozumiałości, prawdopodobieństwa wzorową będzie. Rzymskie cnoty patryotyczne, pamięć znakomitych przygodami Greków umiał Rasyn i Kornel obudzić na ziemi wtenczas, gdy płody geniuszu tych narodów obudziły do światła Europę. Wady ludzkie nauczycielami były Moliera, największego może z francuskich

poetów. Sława jego razem z wiecznemi wadami ludzi trwać będzie. Nie podobna jest oddać winnej cześci zasługom tego narodu dla oświaty i wzorom jego sztuki; ani moje siły po temu, ani też zakres niniejszego pisma nie pozwala mi na to. Ale obaczmy niedostateczność jego z innej strony, nie przeto abyśmy mu chcieli lub mogli ubliżyć, ale dlatego, abyśmy, obierając go za wzór z pewnych tylko względów, nie naśladowali go w tem, co jemu tylko jest właściwe, a nam niepodobne; ani też bardziej, abyśmy, naśladowując go niewolniczo i z uprzedzeniem, nie poświęcili tego, w czem duch narodu i języka naszego nad nimi celować może.

Jeżeli żartobliwym, dowcipnym, polewnością znakomitym dziełom francuskim duch ani język żadnego może nie wyrówna narodu, jakże nizko zostaną tam, gdzie czucie żywo dosięgać powinno, gdzie imaginacya, tworząc obrazy i igrając z pięknnością i filozofią, tworzy zarazem i igra z wyrazami wolnego języka! Jakże zimni, jak wymuszeni, mimo oczywistej staranności, zostaną tam, gdzie ujmująca, rzeczona prostota prosto trafia do sercal! Jak język ten obfity w grzeczności i dowcipne zwroty, słabym i niewolniczym jest do li-

rycznych, zachwycenie tłumaczących obrazów! Na którekolwiek pole tych dwóch najistotniejszych oddziałów poezji zwrócić się usiłuje, tak jest dalekim od szczerzej prostoty, tak niskim od wolnych uniesień imaginacji, jak daleko jest ubogim w wyrażeniu słów zmniejszających i powiększających. Francuzi roztargnieni w przyjemności, lekkości towarzystwa, w posiedzeniach swoich dalecy od prostoty, równie jak od głębokiego badania i wyrażania wewnętrznych uczuć, mniej są bacznymi na wdzięki natury, trudno im rozegrzać się na jej łonie; żywi i mili w salonach swoich, ziębnąć się zdają, gdy przyjdzie na otwartem polu pojmować czuciem głos i widok natury. W salonowych posiedzeniach, w których, jak powiedziano, berło otrzymała płeć piękna, od jej sądu zależy poezya, a w miarę chęci podobania się tejże płci, obok lekkości, przyjemności i dowcipu brak w pieniach męskiej siły, głębokości i poetycznego zapału, zamiast serdecznych wyrazów więcej wyszukanego pochlebstwa, nie miłość, ale próżność podsycającego.

„Pisarze francuscy (mówi p. Staël) są zawsze w towarzystwie, wtenczas nawet gdy piszą, nigdy/bowiemgłęboko oddala się

z ich myśli sąd, żarty i gust mody, pod którą w tej lub owej żyją epoce". Stan ten pisarzów nie dozwala im się nigdy unieść za własnym popędem, iść oni muszą zawsze w równi z publicznością, w jedne przepisy i w jedną modę wierzącą. Dowcip przytem, ten pośrednik między rozumem a czuciem, całkowite objął panowanie tak w tłómaczeniu myśli, jak wyrażeniu uczuć. On równie jest duchem krytyków francuskich, on dla szczęśliwej błyskotki zahaczy o wszystko, co mogło prawdziwe czucie lub głęboka rozwaga utworzyć, a często wewnętrzne nawet przekonanie jest jej gotów poświęcić. Równie odwyknienie pojmowania piękności przez czucie odraża pisarzów od wszystkiego niepowierzchnowego; stawia ich w ciągłej obawie i ostrożności i przebudzać musi w każdym poetycznym zapomnieniu, w którym tylko poezya prawdziwa jest poezya.

Lubo nauczycielami Kornela był Eurypides i romantyczność hiszpańska, geniusz jego atoli potrafił utworzyć z nich właściwą Francuzom tragedye. Wielkie jednak zalety francuskich tragedyi co do sztuki nie nagrodzą przecie nigdy tego, czem zajmuje teatr innych narodów. Któż, pomijając zrečný układ, szlachetność charakterów, prawdo-

podobieństwo, a umiejący czuć piękności romantyczne, nie dostrzeże nudnej jednostajności w charakterach, braku owego uczucia rozrzucającego, tej niewoli przepisów co do jedności miejsca i czasu, która, lubo postanowił rozsądek, atoli największe teatralne korzyści i często prawdę dla prawdopodobieństwa poświęca. Czyż nie znudzą nakoniec owe moralne sentencye, które bez braku z ust tyranów i osób w stanie nieszczęścia (nie morałami ale czynem samym nauczać mających) dystychami deklamowane słyszymy? Czyliż tragiczne f a t u m nagrodi nam owe dworskie intrygi, w które tragedia francuska wikła owych żywych, prosto i silnie za popędem uczucia działających Greków? Czyliż dyplomatyczne rozmowy królów i ministrów zajmą nas tyle, ile gwałtowne namiętności, które pewniej i silniej muszą uderzać słuchaczy, jako do każdego uczucia mówiące? Zgoła, owa jednostajność, którą późniejszym autorom tak trudno było okraszyć mową Kornela i lubą poezją Rasya, chociaż tak gruntowna w budowie swojej, trudno, aby nieuprzedzonych słuchaczy wyłącznie nadal zajmować mogła.

Co do trafności, przyjemności, dowcipu

lekkich komedyi francuskich żaden niezawodnie nie wyrównał im naród. Ale jeżeli, jak to po Moliere uczyniono, w komedyach tak zwany dobry ton szczególnie panować będzie, znudzą nakoniec: jak bowiem w pokojach dobry ton zawsze jest jednakowy, takim być musi i na scenie, a znajomość wielkiego świata, cokolwiek trafności, dostateczną będzie do zastąpienia prawdy, z jaką Moliere i inni z głębokim badaniem człowieka wystawili nam ludźle w ich prawdziwym obrazie, w domowym pożyciu. Dlatego los podobnych komedyi równać się będzie pośledniejszym tragedjom francuskim: jak ta na budowie, tak ta na samej intrydze i wysłowieniu opierać się będzie, gdy przecieź w tragedji czucie, a w komedyi charakteru głośniejszym być powinny przedmiotem. Pierwsza podług wszelkich przepisów, druga podług wszelkiego dobrego tonu, będzie nudną i jednostajną. Ogólnie zaś mówiąc, jak tragedye więcej poezji i prawdy w uczuciach potrzebują, tak komedye więcej charakteru i prawdopodobieństwa żądają; uderzającą bowiem jest rzeczą, że Francuzi w tragedjach wszystko prawdopodobieństwu poświęcają, a w intrygach komedyi dla komiczności niepo-

dobieństwo do najwyższego stopnia posuwać się ważą.

Co o tych dwóch najznakomitszych gałęziach poezji francuskiej napomknąć się ważymy, to do całej poezji służyć może. Jestto foremnie strzyżony ogród francuski, w którym żadne drzewko wywyżzyć się ani rozszerzyć nie może; którego piękność, jedynie na regularności zasadzoną, jednym rzutem oka zaspokoić można. Krzewy jego nie będą się coraz przyjemniej rozgałęziać i umajać liśćmi, ale dopóki regularnie zimnemi nożycami podstrzygane będą, coraz suchszemi sterczeć muszą gałęzmi.

Ogólność, cechująca ducha poezji francuskiej, nie jest już ani żywym uczuciem greckim, ani silną sztuką Rzymian. Czemże są rymy Russa przeciw mocy i śpiewności Horacego? Czem dystychony Henryady przeciw wyrażeniu i płynności heksametrów Marona? czem wyszukane ozdoby Delilla przeciw nieocenionym skarbowi Georgik?

Ten zbyt ogólny i krótki rzut, z którego i przeciw któremu wiele jeszcze uwag wypłynąćby mogło, nie miał wcale zamiaru dawać zdania o tak rozległej literaturze, godziło się przecież napomknąć tyle, ile

nasz zamiar wymagał. Osądziłoby bowiem stąd można, że co do lekkości, dowcipu, delikatności stylu żaden język, a rzadko który naród może się równać Francuzom; że zdrowe przepisy sztuki (byle nie były przesadą, wszystko dla zachowania ich poświęcić zdolnym), że jasność, zrozumiałość są przymiotami, które geniuszowi każdemu za konieczną służyć powinny skazówkę. Stan terażniejszej literatury jasno tego dowodzi.

Dopóki niemieccy poeci w przeszłym wieku szli niewolniczo za gustem Francuzów, ani ich płody obudziły zapał w narodzie, ani się język do dzisiejszego wydoskonalenia posuwał, a w opinii Francuzów, z litością na naśladownictwo patrzących, na żadną niezasłużyli uwagę, jeżeli nie na szydzenie. Ale skoro zniecierpliwieni Niemcy rzucili się za własnym geniuszem, wnet stanęli na wysokim stopniu jemu właściwym, i dopiero ściągnęli na siebie uwagę tych, których porzucili. Również Anglia dotąd prawie samą francuską literaturę ocenia, tak jak Francuzi pierwaj angielskie tylko płody szanowali, dlatego jedynie, że tak są różne od siebie i każda ma wzory w swoim rodzaju. W mniejszem poważaniu u Anglików są

Niemcy, dlatego, że oryginalnością do nich się zbliżają. Najnowszy pisarze francuscy przejmują się już po części zaletami Niemców, i swoją sztukę i polorą wdziękami romantyczności okrasiać usiłują; lecz gdyby to w główny ich cel przeszło, straciliby zapewne piętno właściwe sobie, którem jedynie i oni sami celować mogą. Niemcom po stracie Szyllera i niewielu innych da się zapewne uczuć, jak jest niebezpieczna bez mocnych geniuszu skrzydeł puścić się za obręb rozsądnych przepisów. Wysokie wyobrażenie o poezji, jakim Niemcy nad wszystkie narody przejąć się są zdolni, zmusi ich może niezadługo do wyznania tej prawdy, że ta iskra acz boska, jednakowoż w łonie człowieka tlejąca, po ludzku ograniczoną być winna, że i w krajach piękności prawdziwa wolność od wolnych i rozsądnych praw zależeć musi. Zapał, z jakim w niniejszych czasach narodowa potrzeba zwrócić się Niemcom kazała do wieków średnich, acz tyle na ducha narodowego i na skarby literatury działała, z czasem ostygnąć musi. a poezja tego rodzaju, gdy już politycznym okolicznościom zalet swoich nie będzie winna, ale sama przez się zając zechce, trudno jest aby nie została wy-

czytelnik, aby nie przymusiła starać się o inne ozdoby, co temu narodowi tak łatwo jest, jako erudycją i imaginacją wszystko ogarniającemu, czującemu najżywiej wdzięki natury, i umierającemu sprawiedliwiej ocenić wszystkie obce piękności, więcej niżeli dotąd sam był ceniony. Uwagi te dadzą się jeszcze rozwinąć, jeżeli czytelnik zechce wprzód z nami przebyć mglistą krainę romantyczności.

Jeżeli (jak mówi Krasicki) Horacyusz i Wergiliusz nie śmieli sobie zadawać pytania, co jest poezya: trudno nie mniej dać ogólną definicyę, co jest romantyczność?

Jedni chcą rozumieć pod tem słowem odstąpienie od wszelkich przepisów, na których gruntuje się klasyczność; drudzy zowią ją sztuką obudzania tęsknych uczuć lub przerażenia; inni chcą mieć w niej malowanie prostej natury; u wielu jest ona duchem rycerstwa i chrześcijaństwa średnich wieków; niektórzy uważają ją jako igraszkę niczem nieograniczającej się imaginacyi, w której nadzwyczajne istoty, czary, duchy niebieskie lub piekielne lędzą i przerażają i t. p.

Według niemieckich pisarzy wyraz romantyczność pochodzić może lub

od trubadurów, którzy w tak zwanym romańskim języku, z łacińskiego i staroniemieckiego złożonym, rycerskie śpiewali przygody, lub od dumek hiszpańskich romance zwanych, w których przez stosunki wojenne z Arabami, styl orientalny z duchem rycerstwa i chrześcijaństwa był połączony.

Z tego atoli oznaczenia wyrazu nie można przypuścić, ażeby to, co romantyczne sprawia wrażenie, jedynie do średnich wieków należało, gdy dawna skandynawska mitologia, gdy Osyan, Szekspir, którego geniusz jak swój wiek malować umiał, tak się do czasów rzymskich unosił, gdy nakoniec i pieśni różnych ludów i malowanie obywatelskiego życia w naszym wieku są dla nas romantycznymi.

Wszystkie wieki i narody różniły się swoją poezją. Niektóre z nich sprawiają to czucie, które teraz, po wynalezieniu tego wyrazu, r o m a n t y c z n e m zowiemy; zaczem wyszczególnię, które poezye i w jakim rodzaju są dla nas romantycznymi. Obaczmy, co jest czucie romantyczne, bez względu na to, skąd ten wyraz pochodzi.

Wszystko co z przeszłości niewinność, swobodę, zapach złotych, patryarchalnych, rycerskich wieków przypomina, gdzie zapach,

nie rachuba w czynach, prostota, nie sztuka w piękności się maluje, sprawia na nas romantyczne wrażenie, którego cechą jest miły smutek jak mgła, towarzysza jesieni, bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może. Piękności romantyczne są wyłącznie dla serc tkliwych i dla umysłu naturę i ducha wieków badającego. Kto nie śledząc ducha narodu, jego religii, i nie chcący się postawić na jego ziemi, będzie chciał sądzić o jego poezji według gustu z wychowania przyjętego, według sztuki poezji klasycznej, nie znajdzie nigdy klucza do jej tajemnic, wszystkie piękności będą mu obce, prostota płaskością, obrazy dzikie, porównania niesforne i myśli niezrozumiałe. W czym sercu obraz natury i prostoty nie obudza rozrzewnienia, tęsknot i wspomnień, miłości wszystkiego, kto nie chce się postawić w sercu człowieka każdego wieku i stanu, aby z nim dzielił niewinność, tęsknoty, smutek, wesele, dla tego obcą jest romantyczność, wszystko zwać będzie albo dziecinnością, albo gustem zepsutym. Do klasyczności potrzeba mieć więcej udoskonalony gust, do romantyczności więcej udoskonalone uczucie. Pierwszy nabywamy wychowaniem, drugie zaszczerpione

jest w sercu każdego. Ta może to jedyna jest obawiana metafizyka i mistyczność romantyczności, jaką jej niektórzy chcą przypisywać, licząc do niej płody głów zapalonych, samych siebie nie rozumiejących, obrażających zdrowy rozsądek i światło gnębiących. Jaśniejszy obraz tego romantycznego czucia wykazać może podobieństwo, którego się użyć odważam, upraszając łaskawego czytelnika o cierpliwość, aby z całości chciał dopiero sądzić o dążeniu tego pisma.

Człowiek w swobodzie, prostocie i szczerości młodocianego wieku, w swobodnych skokach nieliczone pomija godziny; w gorące dłonie chciałby objąć, ukochać całą naturę, wszystko piękne uderza go, wszystko niepojętym sposobem działa na niego, tak jak on w oczach starszych jest powabnym, i sam tylko nie zastanawia się nad sobą, ani umie się ocenić. Męski wiek jego już należy do towarzystwa, już mu czynnym być rozkazuje. Uczuciom żywym, nadziejom nieogarnionym męska siła wytyka umiarkowanie i granice. Koło, jakie sobie wykreśla, zahacza z ogniwem całego towarzystwa, które jak już więcej na niego działa, tak on, więcej nim się zajmować przywyka. Bada on już, czem

i jak skutecznie na towarzystwo działać może. Rozsądek i doświadczenie każe mu wybierać, wybór oddziela najpiękniejsze i najlepsze, które sztuka tak wydoskonalona ściśle przestrzega, aby wybór przedstawiony był ogólnie przyjętym i skutkującym. Nadchodzi wiek późniejszy: im dalej w lata, tem więcej wspomnień i uroinionych nadziei. Wspomnienia w późnym wieku są zwierciadłem tęsknot młodzieńca. Tęsknota, która ścigała go za nadzieją, tą samą drogą wraca go później za wspomnieniami. Wspomnienia młodości miłsze są nad cały ciąg pamięci późniejszego życia. Podobnie w naturze poranek i wieczór jest najprzyjemniejszy. Pogoda jesienna przypomina wesołość wiosny; ale już przy żółtych liściach wieczorne zorze przywodzi na myśl ranny strój jutrzeńki, ale to nie otwiera już bram utęsknionemu słońcu, lecz zamyka je za sobą. Pada rosa na kwiaty, ale już to nie jest rosa poranna, po której pączek się rozwija, lzy wspomnień nie są łzami tęsknej nadziei. Taka jest kolej człowieka i natury, taka zdaje się być wytkniętą ludom i poezyi, bo wszystko w naturze jest sobie podobne, i nic nie zawisło samo od siebie. Wszystkich ludów dochodzi

pamięć swobodnego w stanie natury życia, nim się w znaczne połączyły towarzystwa, nim się w naród złączyły i kraj rozszerzyły. Był to stan patryarchalny, pasterski i rycerski. Cnota nie miała nazwiska, ale żyła wszędzie, było czucie poezyi, ale nie było ścisłych umówionych jej prawideł. Prostotą wyrażał się człowiek, bliższy sobie, przywiązany do natury, jaśniej siebie, żywiej naturę wyrażał, a w tem nie miał wcale na myśli tej piękności jaką my teraz w nim upatrujemy. Czem dla późnego wieku jest wspomnienie swobodnej młodości, tem jest teraz dla nas wspomnienie tych wieków pierwiastkowych człowieczeństwa. Toć to pełne tajemnic wspomnienie, tylko poetycznie nam się objawiać mogące, jakby do rodzinnej zagrody pierwszych ojców naszych, jest dla nas romantycznym. Takimi są poezye z tych wieków nam pozostałe, które jednak tym swobodnym i pobożnym ludom inne, bo proste dyktowało uczucie. Żywy obraz tego widzimy w serdecznej mowie muzyki. Piosnka wesola, którą niewinny i pełen jeszcze nadziei nucił młodzieniec, inne wcale sprawia na nim wrażenie, gdy ją w późniejszym wieku usłyszy, jest ona najprzyjemniejszą dla niego, ale razem

smutną i tęskną. Otóż jest pierwsza romantyczność, nie tak z ducha swojego czasu, jak ze stanu naszego wieku wpływająca, nie pisana przez twórców swoich romantycznie, ale tak przez nas pojmwana. Jako w czasach najdawniejszych najwięcej przyszłością się zajmowano przez proroków i wieszczów, tak w naszych poetyczne uczucia do przeszłości najodleglejszej z tęskną rozkoszą unosić się lubią.

W narodach wielkich i oświeconych, tak jak każdy mniej naturze był bliżki, jak towarzystwo było więcej jego przedmiotem, tak więcej potrzebował sztuki; im bardziej był od natury daleki, sztuki użyć musiał, ażeby trafił do pojęcia i skłonności tych, którym chciał się podobać, i to zwać można poezją towarzyską udoskonalonego smaku, o której jako o klasyczności mówiliśmy wyżej. Poezya ta zdaje się niejako przedzielać dwa rodzaje romantyczności. W pierwszym żyła ona bez imienia, czuł każdy naturę, i jako młodzian ją objawiał; w drugim rodzaju terazniejszej u m i e m y c z u ć piękności tejże natury, tak jak lata młodzieńcze, gdy są od nas dalekie.

My w wieku naszym zajęci potrzebami

tak koniecznemi naszej cywilizacyi, znie-
walani do stosunków obojętnych dla na-
szego uczucia, im dalsi od natury, tem
żywiej porywa nas tęskność do niej, tem
więcej czujemy jej wdzięki, im rzadziej
rozważać ją możemy. Rozszerzone i tyle
wypracowane dzieje narodów w poezyi,
we wszystkich kunsztach, i w ruinach za-
wsze nam przypominane, muszą nas z na-
szej rzeczywistości do upłynionych unosić
wieków. Poezya, która przez tak długi
przeciąg czasu tylko do najulubieńszych
swoich krain, Grecyi i Rzymu, umiała nas
prowadzić, ciąglem naśladowaniem, po-
wtarzaniem się, ścisłością sztuki, która już
nie zapęd imaginacyi umiarkować, ale
brak jej zastąpić usiłowała, musiała nako-
niec szukać żywiołu w krainach z płodów
swoich mniej ogołoconych, w krainach
więcej wolnych, a których pieśni bliżej
uczucia naszego dotykać muszą. Filozofią
zeszłego wieku oddaleni prawie od wszyst-
kiego co religijne czucie czarować mogło,
przywiedzeni naukami do samej rzeczywi-
stości, do rachuby, wśród których swobo-
da imaginacyi przytłumioną być musiała;
wszystko to utęskniło nas do dawnej nie-
winności, swobody, stanu natury, i czuje-
my potrzebę, ażeby filozofia była więcej

religijną, poezya filozoficzniejszą, piękność prawdziwszą i prawda piękniejszą.

Trzy śmiem uważać epoki, do których romantycznie unosi się czucie każdego, jako człowieka, obywatela i chrześcijanina. Pierwszą jest najodleglejsza starożytność, ów początek rodu ludzkiego, gdzie w dziecinnych umysłach tak blisko objawiała się epoka powszechnego ojca. Tęsknimy do tych zagród, jakby do naszego rodzinnego domu, w których tych pierwszych ojców naszych idealnie sobie wyobrażamy. Równie świętą jest dla każdego członka narodu acz późniejsza starożytność, to jest: pierwsi założyciele, rycerze naszej krainy. Żywiej oni przedstawiają się wyobrażeniu naszemu, bo po ich śladach chodzimy, bo ich siedliska w pozostałych zgadujemy ruinach, bo ich czyny i obyczaje poetycznymi są dla nas. Trzecią epoką są początki chrześcijaństwa, jako moralne odrodzenie się nasze, które nas wywyższyło. We wszystkich tych epokach był lud pełen młodzieńczej fantazyi, pamięć ich przeto tylko nam się w poezyi przedstawiać może, jakoż w niej prawie nas doszła. W każdej właściwe panowało uczucie i poświęcenie się, którego pamięć świętą być nam powinna. W czasach patriarcalnych nie upatrujemy

innej żądzy szczęścia i chwały, tylko to, aby najliczniejsze potomstwo błogosławionem było. Wszystko temu poświęcano uczuciu. Świętą jest dla każdego pamięć początku swojego narodu, kiedy rycerze dla rozszerzenia i bronienia siedlisk następnych pokoleń, trudy i życie poświęcali. Uderzającym jest nakoniec zapal i poświęcenie się wyznawców, męczenników i rycerzy chrześcijaństwa, z jakim czcząc i ustalając świętość religii, wszystko doczesne jej umieli ponieść w ofierze.

Grecy i późniejsi poeci, chcąc wyobrazić błogi stan niewinności i pokoju, w którym żyć mógł pierwszy ród ludzki, przedstawili nam go w swobodnem pasterskiem życiu, naznaczyli mu czas przed cywilizacją i w bliskości bogów, objawiających się na ziemi. Nie było prawie poety, któryby się nie przenosił do tego wieku, ale po Teokrycie jakże wszystkim trudno było uczynić zadość wyobrażeniu, jakie o tym błogim stanie zupełnego szczęścia w ograniczeniu tworzymy sobie? Dlatego zbyt małą liczbę czytelników znajduje teraz ten rodzaj poezyi. Zupełnie arkadyjskim być powinien pasterzem, kto na tę błogą ziemię przenieść nas pragnie. Musi on się wyrzec wszelkiej poetycznej próżności, po-

winien być naturą samą, tak dalece, ażeby nie zdawał się starać o naturalność. Potrzeba mu zapomnieć zupełnie o wieku, w którym żyje, a wstąpienie do tej czarownej krainy żadną nowością nie powinno go uderzać, wszystko musi mu być zwyczajne; szczęścia swojego, piękności natury, nie może wychwalać pasterz, w czytelniku on tylko przez swój stan te uczucia obudzać powinien, jako dziecię, którego wiek szczęśliwy sami tylko starsi oceniać umieją. Poezya takowa jestto sen najdelikatniejszy, instrument, którego jeden ton fałszywy całe omamienie niweczy.

Piękności natury mogą nas przenieść do obrazów natury złotego wieku, ale zbyt już jest trudno przenieść się w stan jego pasterzy. Z gór alpejskich mógł uwielbiany Gesner przenieść się do gajów arkadyjskich, ale nie postawił się w stanie ich niewinności. W wychwalaniu natury wszędzie przebija się tegoczesny poeta, samo najpiękniejsze oddanie jej obrazów psuje omamienie. Gesner zdawał się podróżować do Arkadyi, ale nie zastał jej pasterzy, jako obcy unosił się tam nad jej pięknnością. Wychwalano go, iż on pierwszy wprowadził do idylli moralność, ale tem samem chybił prawdy idylli. Równie nasze

cnoty jak występki nie były znane tym niewinnym pasterzom. W sielankach, w których malowano szczęście wieśniaków w ograniczeniu, łatwiej można było zbliżyć się do prawdy; ale jak pasterzom złotego wieku nadawano uczucia i wyobrażenia naszych czasów, tak wieśniaków zbyt łączono z pasterzami i bogami arkadyjskimi. Przeto idylla, acz w najszcześniejszy stan myśl człowieka unosząca, chociaż ze wszelkimi wdziękami wystawiona, utracą swą wartość, bo prawdę straciła.

Piękniejsze, bo prawdziwsze wyobrażenie pierwotnego stanu człowieczeństwa dać nam mogą poezye hebrajskie. Niemasz może piękniejszego uniesienia myśli, jak do pierwszego człowieka na ziemi, jego stanu szczęśliwości zupełnej, pierwszej na ziemi miłości, pierwszych łez, pierwszego zabójstwa i t. d.; do pierwszych bogobojnych rodzin, których pokoleń rozprószyć się mających cały okrąg ziemski oczekiwał w milczeniu, do pierwszych praw, czci religijnej, na jaką się wdzięczne stworzenie ku Twórcy zdobyć umiało, do ludu, którego ojcom Bóg się objawiał, który Boga swego zawsze z imieniem ojców wspominał i od Boga nazywał się wybranym. Miłość ku Bogu, ufność z dziecinnem pod-

daniem się jego opiece, miłość ku potomstwu, wszystkie inne uczucia przewyższająca, pasterze ojcowie królów, szczerą prostotą w opowiadaniu, luba poezya w malowaniu, spokojnie ale wysoko wzbijająca się imaginacya w miłości ku Bogu i rozważaniu dzieł jego, wszystko to stawia poezyę hebrajską w wyższem znaczeniu u ludu swojego, niżeli u ludów pogańskich, gdzie nie poezya dla Boga, ale bogowie dla niej służyli, gdzie nie królowie, jako słudzy wspierani od Boga, podnosili głos przy arfach do nieba za wybranym ludem, ale gdzie pienia były narzędziem pochlebstwa możnych. Odgłosy hymnów króla Izraelu przez długie wieki brzmią jeszcze po świątyniach okręgu ziemskiego, nie ustępując niczemu, co później chrześcijaństwo i oświecenie w tym rodzaju utworzyć mogło.

Innych wschodnich narodów znamionują się poezye gorącą imaginacją jak ich niebo, i mistycznością jak ich religijne obrządki. Poezye indyjskie noszą piętno łagodnej, równie do duszy, jak do zmysłów mówiącej religji. Sakontala, najpiękniejszy z płodów dramatycznych Kalidasy, którego tłumacz angielski Jones Szekspirem indyjskim nazywa, dowodzi stopnia oświe-

cenia wieku swojego, takie dramatyczne plody posiadającego. Łagodność obyczajów, przyjemna poezya, prostota, są jej cechą tak rzadką u wschodnich poetów. W układzie swoim różna od greckich i angielskich dramatów, nie ustępuje żadnej w piękności dykcji i delikatności uczucia.

Północ posiada w starożytności swojej Eddę i Ossyana. W poezyi skandy-nawskiej widzieć się daje surowość obyczajów okropnych, jak natura północna, srogość bogów równa dzikości ich rycerzów. Prostota jednak poezyi, głębokie allegorye mitologii, unoszą myśli w wieki odległej starożytności.

Północny Ossyan podzielił berło poezyi z Homerem. Zdaje się, że Dyana, po górach i skałach polująca, podzieliła z bratem swoim poezycę, tak jak oświatę dnia i nocy, że jak tamten Homera, ona Ossyana natchnęła. Przyjemne, smutkiem napętniające obrazy jego jak noc, niosą jeszcze cechę kobiecej łagodności i wdzięków, we łzach nawet przyjemnej. Jak noc pogodna ze dniem, walczy Homer z Ossyanem o piękności. Jeżeli pierwszy, jak słońce, budzi, ożywia całą naturę i w jasnych barwach poznać ją daje, jeżeli śmiało porywa za sobą słuchacza do Olimpu, drugi

jak księżyc, łagodne nad uśpioną, cichą ziemią rozlewając światło, sprawia, jak noc, rozkoszne wrażenia; jak w nocy oko niepewne błąka się po ledwo rozpoznanych drzewach, zwaliskach, górach, jak doliny nikną w ciemności, a szczyty skał w obłokach, tak pędzel Ossyana, przy łagodnym cieniu nocy zdaje się z za mgły uśpioną w rozległości swojej malować naturę. Poezya jego jest wolna jak wiatr, z chmurami ku morzu przepływający, wydaje ona głos jak wiatr według fantazyi trącający o zawieszane struny, i z tonami mniej porządnymi ale pełnymi wrażenia gubiący się w przestrzeniach. Noc Ossyana tak mało jest okropną, jak groby jego rycerzów. Te tak blisko ziemię okrążające obłoki, na których duchy wojowników jeszcze unoszą swe tarcze, jeszcze bardy brząkają, bliżej żyjących łączą z cieniami przodków, niż odległe za Styksem elizejskie równiny, przyjemniejsze są, niżeli ubóstwienie Herkulesa i gwiazdy Kastora i Polluksa. Okropne mordy na błoniach Pryama, walki ciała, z którego się dusza wydiera, nie przerażają w Ossyanie, miłość i luba poezya wszędzie śmierci jest towarzyszką. Głos struny barda, lub pieśni kochanki razem z duchem ulatujący, niesie

za nim pochwałę, roznosi pamięć, drugą, świetniejszą życia połowę. Duch wiernej kochanki pospiesza za życiem swojego rycerza, a towarzyski za jeleniem zapędzone, napotykać zwłoki kochanków, płaczą tylko, że dwie dusze uleciały od nich, i uwielbiając sławę rycerza, wierność kochanki, zgadują ich pobyt na przemijających obłokach. Mgłą pokryte brzegi Morwenu odłączone zdają się być od reszty świata; lud obłokami oddzielony od bogów, który sam jeden w swej poezji wyobrażeń o nich nie wiedział, rycerze samotni o miłości i rycerstwie tylko zadumani, brzękiem tylko tarczy lub arfy przebudzani, opuszczone zamki, mogiłami nasterczone pagórki, wszystko to posępnej poezji czarownym krajem być się wydaje.

Poezja średniego wieku, romantyczna dla nas, czerpaną była z dwóch źródeł: chrześcijaństwa i rycerstwa.

Chrześcijaństwo inną postać świata nadało, inne uczucia obudziło w człowieku. Wszystkie przyjemne mary, jakimi mitologia otoczyła ziemię, spełzły nagle, a oko ludzkie zobaczyło niezmierność świata i zgadywało pana nieskończoności. Tęsknota, owa wróżba wieczności, porywała duszę, deptąc wszystko doczesne, imagi-

nacya w niezmierności, w nieskończoności gubiło się czucie, i im wyżej mógł człowiek myślą dosięgać, tem niżej czuł się na ziemi. Ale jakkolwiek ze wszystkich lubych marzeń umysł przebudzony zdawał się wewnętrzny pokój utracić, jednakowoż pociecha i otucha została się sercu. Królowa niebios, niegdyś ziemianka, opatrująca potrzeby, i opiekunka dusz niewinnych, cnotliwi śmiertelni w wiecznej chwale i szczęśliwości patronami zostawionych bliźnich będący, braterska miłość tyle boskiem prawem zalecana, jedyne może i nierozdzielne granice ziemskiej szczęśliwości wiara, nadzieja i miłość; oto religia, która ludzi rodzinnie łączy i jako matka do ojcowskiego domu w przyszłości sprowadzi. Prostota Ewangelii, wielkie prawdy dla każdego stanu i wieku zawierająca, przykład Boga człowieka, cierpiącego z miłości ku rodowi ludzkiemu, od pasterzy zaczynającego nauki, mające być źródłem oświecenia ziemi, miłość ludzi w miłości Boga pojmowana innego ducha musiała nadać poezji chrześcijańskiej. Nie dla nas już są pieśni tych wieków, ale jeżeli się zechcemy zwrócić do czucia ówczesnego, poznamy, jak ona błogą, jak była pożyteczną.

Chrześcijaństwo, poniżane w początkach swoich, tem gorliwszych, bo ukrytych miało wyznawców. Pustelnikom, opuszczającym dla Boga wszystko doczesne, rycerzom dla Boga tylko walczącym, cierpiącym prześladowanie w więzieniach, wszędzie nabożna poezya towarzyszyła, unosząc duszę z poniżenia do nieba, z doczesnych nieszczęść do szczęśliwości wiecznej. Ona wszystkie chwile samotności słodziła, wszystkie usypiała tęsknoty. Chwała była bóstwem rycerzy pogańskich, miłość bóstwem pasterzów, tu Bóg wszędzie natchnieniem i celem był poezyi. Z czasem po odśłonienu wielkości Boga zdumiony człowiek więcej się bać niż kochać go umiał. Piekło więcej niżeli niebo, złe duchy częściej niż anioły objawiały się we śnie. W przyszłości więcej obawiano się kary niż przezwano nagrody. Życie było walką przeciw piekłu, ofiarą dla przyszłości. Pamięć przodków nie jak u Homera i Ossyana objawiała się, ale lękliwa imaginacya tworzyła z nich nocne widma, nad które nic okropniejszego nie utworzyła. Samotność, pustynie, klasztorne mury, do jakich prowadziła pobożność, w których niewinność już prawie w grobie zamknięta, tęskna, długo śmierci oczekiwała; powinności re-

ligijne, całego serca, umysłu, wszystkich lat potrzebujące, posępne świątynie, obraz Boga zranionego w cierniowej koronie, matki, z tkwiącym mieczem w bolesnem łonie, męczeństwa wyznawców, krzyże po polach rozstawione, pomniki cierpiącego Zbawiciela, jakże to wszystko mogło zostawić śmiertelników w swobodnej wesołości, w miłej imaginacyi? Płeć piękna, konwulsyjnym słabościom podlegająca, którą imaginacya w wysokim stopniu obłąkać może, jak z tego powodu dała starożytnym mniemanie, iż ma związki z wyższymi istotami, skąd powstało tłumaczenie snów, prorocstwa, i co jej wysoki jednało u ludu szacunek; tak w tych wiekach dla tejże samej słabości przypisywano jej związki ze złymi duchami, skąd powstały czarownice, względem których ciemność i okrucieństwo do najwyższego dochodziły stopnia. Nędzni malarze w postaci starych kobiet malowali czarownice, a zabobonności dość było najmniejszych pozorów do odkrycia winnych. Czyjakolwiek wiadomość fizyki bywała częstokroć cudem lub czarodziejstwem.

Zapał religijny, tak wysoko posunięty, przeszedł nakoniec w obrządki, w powierzchowność, a prawdziwy ogień miłości Bo-

ga rozszedł się z dymem kadzidła. Śledzenia wielkości Twórcy, nauki, moralności, zakończyły się na drobnostkach teologicznych, na ofiarach, pielgrzymkach i t. d. Cóż w takim stanie mniemać o obyczajach, o skłonnościach możliwych, o owej feudalności? Niedołężność władających pozwala stawiać obronne zamki po kraju, na których zakładała bezpieczeństwo od nieprzyjaciół, a które tyle mięszały publiczną spokojność. Wojska bez żołdu żyły z grabieży okolic; dobrze obwarowany zamek był powodem nieprzyjacielowi do wystawienia drugiego, a każde oddalenie się z niego było napaścią. Głuche ruiny tych murów, ślady więzień wskazujące, domyślać się jeszcze dają przerażonemu wędrowcowi tajemnych zbrodni, jakich się przemoc i dzikość dopuścić mogła. Potrzeba i rozpusta kazały napadać podróżnych, tłumili handel. Wszelkie przyjemności towarzystwa ludzkiego zerwane, wszelka sposobność do łączenia się odcięta. Takie czasy poprzedziły rycerstwo i trubadurów.

Rycerstwo równać się może wiekom bohaterskim Greków. Odgrzebana pamięć przygód rycerskich, bogobojności, żądry do sławy, uczuć honoru, jest dla nas ro-

mantyczną, tak jak poetycznymi były dla Greków bajeczne o rycerzach podania. Krucjaty przypominają wyprawę Argonautów, lubo tej co do skutków z tamtymi w porównanie nawet postawić nie można. Obrona niewinności, oczyszczanie ziemi z potworów, rycerze z pełności czucia, nie rachuby działający, sławę nie na zaszczytach, ale na osobliwości przygód zakładający, były to jednakże zorze poprzedzające oświatę starożytności i naszych wieków. Rycerskiego potrzeba było zapалу, ażeby się przedrzeć ze światłem z tak okropnych ciemności, w które nieszczęśliwa i poniżona Europa pogrążoną była. Gwałtami praw gościnności, niewiarą, okrucieństwem oburzone serca szlachetniejszej młodzieży uczuły potrzebę, ażeby ze wszelkiem poświęceniem się bronić uciśnioną niewinność, karać niesprawiedliwe napaści, mścić się niewiary mieczem i pogardą, czcić święte prawa gościnności dla samych nawet nieprzyjaciół, zgoła wysokiem o honorze wyobrażeniem zaszcześcić wszystko, z czego na czasy późniejsze wypłynęły grzeczność, porządek, uległość prawom i wszelkie towarzyskie przymioty. Szlachetne czyny tych rycerzy, tyle nad swój wiek wzniosłe, zapal do przygód i sławy,

miłość religijnie pojęta, na którą przez szlachetną odwagę trzeba było zasłużyć, tyle poświęcenia co przyjaźń niegdyś u Greków wymagająca, imaginacja zawsze nadzwyczajnymi zdarzeniami, istotami dobrymi lub złymi duchami zapełniona, samotne grody, ciemne lasy, zakony, pustelnictwa, były obfitem źródłem rycerskiej melancholicznej poezji.

Zbrojnym rycerzom na pomoc wyszli więc trubadurowie, jako heroldowie światła, rozpędzać ciemności. Płeć piękna, która tak długo była powodem okrucieństw, niemoralności, nieszczęśliwa ofiara przemocy, albo pustyń klasztornych, wysławiona przez trubadurów, zwróciła nagle rycerstwo do łagodzenia obyczajów, poznania wartości prawdziwej sławy i miłości. Trubadurowie kwitnęli we środku XIII wieku i blisko przez 300 lat należeli do nich rycerze, panowie, nawet kapłani. Tenże prawie czas trwało rycerstwo. Tak rycerz, jak trubadur miał swoją damę, do której wszelkie jego myśli zmierzały. Ten orężem, ten lutnią wsławiał jej wdzięki. Bóg, honor kobiety, były obu natchnieniem, temi słowami brzmiały lutnie, temi zdobiły się puklerze. Siła piękności i odwagi łączyła <http://rcin.org.pl> się na wytępienie dzikości

i ciemnoty. Rycerze wyprawianiem turniejów, trubadurów pieśniami rozweselali ponurość zamków. Poezje tych wieków są romantycznością dla Francji, różnią się one od innych współczesnych sentymentalnością i starannością w ozdobach.*)

*) Umieszcza się tu w oryginale, dla pokazania piękności i mocy języka, sonet z tego wieku przez trubadura Jord ułożony, który Petrarca, w sto lat po nim żyjący, w sonetach 102 i 104 naśladował.

Mals è plazer que dins moun cor sentisse,
 Qu'ara yeû voli è piéy noun voli pas,
 Dol d'ount'yen vive è gauch d'ount mi mourisse,
 S'amour non siés dequé dounque sarás?
 Se siés tu gaúch, amb'tu coussipatisse?
 E se sies dol amb'tu caussi mi plaz?
 Gaúch d'ount mi dolliè dol d'eunt mi gaúzisse.
 S'amour non siés dequé dounque saràs?
 Senz teme rès perquè souy en eglaz?
 E non hai paz senz jamai guera?
 Odia hai de yaû, è voli als aútres plaz?
 Noun ostreng rès è tout lou moundr abraz?
 Vole sul'ciel, è noun movi de téra?
 S'amour non siés dequè dounque saràs?

Ośmielam się przyłączyć tu moje tłumaczenie tegoż sonetu.

O! złe i dobre, które w sercu noszę!
 Którego pragnę, a zyskać się boję,
 Życiem twem bole, a śmiercią rozkosze,
 Gdys ty nie miłość, jakież imię twoje?

W prostocie zaś, malowaniu czerstwem natury ustępują innym. W końcu trubadurowie znikczemnieli, jako mierni naśladowcy dawnych pieśni, wtrącający się w sprawy domów gdzie przebywali, i jako bez godnych celów i zdolności pogardzone włóczęgi.

W tymże czasie po długim śnie poczuły się Włochy na grobach Rzymian. Odgrzebano drogie starożytności zabytki. Europa rzuciła się do łacińskiego języka. Trubadurowie zniknęli. Dante, Petrarca i Boccaccio, najznakomitsi XIV wieku poeci, nie mogli sobie zjednać w języku łacińskim sławy, o którą się starali. Mniej sami cenili płody swoje w ojczystej mowie pisane, nie bacząc, że one jedynie unieśmiertelnic ich mają, i że przez nie wykształcili swój język. Petrarca, który swo-

Jeśliś ty dobre, czemu tyle znoszę?
 Gdyś złe, za co cię lubi serce moje?
 Rozkoszne bole, bolesne rozkosze!
 Jeśliś nie miłość, jakież imię twoje?

Czemuż bez winy jestem niespokojny?
 Nie mam pokoju nie prowadząc wojny?
 Chcę serca innych, nienawidząc swoje?

Bezsilny, świat chcę jać rękami memi,
 Wzbijam się w niebo a martwy na ziemi.
 Gdyś ty nie miłość, jakież imię twoje?

jemu i następnym wiekom pracowitością drogę do starożytności otworzył, dla siebie znalazł skromną ale pewną ścieżkę do nieśmiertelności, jaką mu czucie i nieszcześliwa miłość wskazały. Cokolwiek mistycznego lub przymuszonego w poezjach tego poety wydawać się może, niezawodną jest rzeczą, że starożytność w tym rodzaju nic podobnego nie miała. Ta religijna miłość, która w stworzeniu Twórcę wielbiła, w pięknym dziele natury całą naturę ukochała i w przymiotach godnej duszy cześć wszystkim cnotom oddała, chrześcijaństwa tylko być mogła owocem. Wszystkie piękne pojęcia, uczucia i tęsknoty do żyjącej Laury zmierzały, wszelkie badania duszy, religijność i wspomnienia, wzbijały się nad gwiazdy za jej duchem, w pieniach nieśmiertelnych jak ona. W ogólności włoscy tych czasów poeci różnią się w romantyczności od krajów północnych, jest ona pogodniejszą jak inne jako pod niebem pogodniejszym kwitnąca, jako gust greckiej i rzymskiej starożytności z duchem chrześcijaństwa i wieku swojego łącząca. „Poezya Włochów (powiada Herder) jest jak ich dusza; ciche morze, pełne wstrzymywanej głębokiej namiętności i siły, głęboko na dnie szerzy się bu-

rza, na powierzchni jeszcze przepływają bałwany“.

Romantyczność hiszpańska nosi cechę oryentalności z duchem rycerstwa i chrześcijaństwa złączoną. Mgliste góry i gęste lasy, inne zabytki pogaństwa odmienną nadały postać poezji romantycznej na północy; posępna natura, bądź gdzie mgły odosobnione wyspy okrywają, bądź gdzie rozległe lasy długa noc osłania, inny nadała kierunek imaginacyi. Posępność jak mgła, przerażenie jak noc, ponurość jak lasy, i głębokość jak morze, rozróżnia ją od pogodnych południowych krajów.

Nie tu miejsce wspominać o zaletach i wadach Szekspira, ojca dramatycznej romantyczności. Geniusz ten nie znalazł jeszcze bezstronnego krytyka; zawsze albo zapalonych apologistów zyskiwały dzieła jego, albo je zimnemi dręczono nożycami. Nic łatwiejszego jak nie czując jego piękności pełną ręką wyklądać wady, przy mierzając je do gustu i sztuki klasycyzacji; ale nic naturalniejszego, jak czując moc tego ducha, od natury uczonego i samej naturze podległego, pominąć wszystko co przeciwnego gustowi i polerowności naszej znaleźć możemy. Najłatwiej wad się jego ustrzedz, najtrudniej wielko-

ści dosięgnąć. Jest to samotny geniusz, który wskrósł całą naturę przemierzył, powiernik serca najskrytsze jego tajemnice wydzierający, sędzia czytający w sumieniu, umysł dzieła natury i dzieje ludu przenikający, mocą czucia uprzedzający wszystkie prawdy filozofji, władca rozległych krajów imaginacyi, z których wszystko rozrzewniające i okropne, piękne i przerażające łaską czarodziejską na ziemię sprowadzał.

Mówiliśmy o czuciu romantycznym, o poezjach dawnych wieków toż czucie obudzających, należy teraz rozwiązać poezję romantyczną naszego wieku, z tegoż uczucia wynikającą, którą smakiem filozoficznym nazwaćby można; już ona bowiem nie samą naturą, jak dawna romantyczność, nie przepisami, umiarkowaniem i praktycznym rozsądkiem jak klasyczność, ale się oznacza duchem badania filozoficznego, który razem naturę, religię, poezję i sztuki obejmuje. W tym celu mogę się tylko zatrzymać nad poezją niemiecką. Zbyt trudną byłoby rzeczą mówić ogólnie o poetach tego narodu, tak rozmaitemi drogami idących! Wieland obok Klopstocka, Gessner obok Goethego, Bürger obok Szyllera i t. d., każdy tak sobie

właściwą tchnie oryginalnością, że chcąc się puścić za jednym, innych z oka stracić potrzeba. Napomkniemy zatem tyle tylko, ile do naszego przedmiotu jest potrzebne, i co się szczególniej romantyczności tyczy.

Niemcy z ducha dawnych swych dziejów rozległe pole dla poezji dziedziczą. Mają nawet jej zabytki od dawnych wieków. Pole to niczem jeszcze nie jest, w porównaniu z ich skłonnością do dumania, miłością natury, zapalem do sztuk, w czem wszystkim zapędzeni badaniem, przechodzą w niezmierne przestworza imaginacyi.

Po odgrzebaniu starożytności Niemcy za przykładem całej wówczas Europy rzucili się do pism łacińskich, zagrzebując wszystko, co było narodowem. Zyskały na tej drodze inne narody, Niemcy nie mogli się na niej utrzymać. Praktyczny rozsądek, skłonność do dumania, umiarkowanie, nie były dostateczne ich imaginacyi, której chrześcijaństwo, po zwaleniu świata mitologicznego, szczęśliwe granice wyobrażeniu dającego, do nieskończoności szranki otwarło. Najpierwszym żywiołem dla poezji jest religia, w którą się wierzy. Mitologia pogańska mogła skut-

kować na lud w nią wierzący; ale nic podobnego nie mogła zawierać dla chrześcijan, którym ona już tylko za piękne utwory imaginacyi służyła, a których religja nie tylko dowolniejsze otwarła pole wyobrażeniom, ale nadto wszystkie moralne dążenia człowieka w sobie zawiera. Nie mówiła też religja tak głęboko do serca Francuzów, więcej do towarzyskiej przyjemności skłonnych, dlatego udało im się na drodze klasycyzmu rzymskiego wyprzedzić współczesnych i powabnym za sobą prowadzić berłem. Niemcy nie bacznici na to, ile Francuzi w naśladowaniu swego starożytnego gruntowności dosięgnąć nie mogli, a ile za to na powabach im tylko właściwych zyskali, puścili się za nimi drogą jeszcze dla narodowej literatury zgubniejszą. Głębokość myśli, moc imaginacyi leżały martwe, gdy w języku tyle do ich wyrażenia sposobnym chciano się niesfornie ubiegać za dowcipem, lekkością i przyjemnością Francuzów. Był to uczonek, chcący się spierać z dowcipnymi, prosty i szczerzy wieśniak, chcący błyszczeć w posiedzeniach osób dobrego tonu. Prześladowania w połowie zeszłego wieku, jakie Niemcy nie tylko od Francuzów ponieśli, ale i od własnego króla, obcą literaturę

ceniącego i jej pisarzów nagradzającego, trzymało ich w upokorzeniu, opinii niesmaku i ociążałości, którą słusznie na siebie ściągnęli, zapuściwszy się nie na swe pole. Kłopsz tok nakoniec religijnemi i patryotycznemi pieniemi, Lessing krytyką w duchu narodowym obudził zapał młodzieży, niecierpliwej poniżenia i jarzma naśladownictwa! Dzieła Szekspira przełożone dały poznać geniusz ludów germańskich na albiońską ziemię wieniec rzucający. Herder, najwięcej może u Niemców zasłużony, bądź przekładami z różnych języków, bądź głębokiem badaniem mowy i ducha narodowego, bądź krytycznemi pismami, zdrowemi nakoniec prawdami i powabnym stylem odkrywał skarby dla ziomeków we własnym i obcych krajach. Goethe najtrafniej skłonności swojego narodu przenikający, łączący prostotę z filozofią, romantyczność z wdziękami południowymi i wesołość towarzyską z tkliwym czuciem, powszechny zapał pozyskał. Szyller obdarzony wzniosłym geniuszem, szlachetnym umysłem, z sercem bijącym do wszystkiego co jest dobrem i pięknem, badający dzieje i człowieka, jeden może w wiekach naszych posunął poezję do godności, w jakiej

była u starożytnych i do dążenia jakie w oświeconym wieku mieć powinna. Mówię tu szczególnie o jego lirycznych pieśniach, w nich on i siebie malował i wskazywał razem, jakim być powinien człowiek, jakie cele mieć powinien poeta. Przed temi to zorzami prawdziwej niemieckiej poezji znikło wszystko, co Gotsched, niezręczny Francuzów naśladownik, chciał jej upornie narzucić. Szleglowie nakoniec, u obcych o daleko posunięty zapal stronnictwa posądzani, godni naśladowania w każdym narodzie z gorliwości, z jaką tłumaczeniami, krytyką, badaniem dziejów narodowych starali się podnieść ojczystego ducha, jako jedyną podstawę i cel literatury. Zapal narodu odpowiadającego usiłowaniu swoich pisarzy, z jakim ich plody przyjmuje i upowszechnia, pobłażanie nawet dla błędów już raz zasłużonych autorów, stawia w tym względzie Niemców wyżej nad inne oświecone narody, którym geniusze prześladowaniem lub zazdrością gnębione tyle zakału przyniosły, ile im sławy przez dzieła swoje zjednały.

Nigdy o niemieckich poetach sprawiedliwie sądzić nie będziemy mogli, jeżeli

ich naszym gustem, obyczajami i usposobieniem mierzyć zechcemy. Przyznajmy im tę prawdę, że zajmują swych ziomków, że noszą cechę ducha narodowego, że poezję nie za narzędzie kadzidla uważają; w tem ich oceniamy, w tem ich jedynie naśladować.

Trudną jest rzeczą, chcąc uniknąć metafizyki. ważyć się na objaśnienie terazniejszej romantycznej poezji niemieckiej-gdyż ona równie jak muzyka metafizyką czucia nazwaną być może. W smętnej tej poezji przemawia jakowyś głos tajemniczy, przedstawiają się jakby nieukończone przedmioty, które tem samem utęskniają nas do jakowegoś idealnego świata. Smutek jej nie jest to jeszcze ów smutek towarzyszący przygodom, namiętnościom człowieka, jest on nierównie wyższem uczuciem, jakie rodzi w nas przypomnienie straconej niewinności, lub obiecanej czyli przeczuwanej doskonałości. Uczucie takowe tylko dumania może być owocem i tylko w miłości wszystkiego pojęte być może. Życie dumającego jest to sen przeszłości i przyszłości, w tym śnie obrazy z tęsknot i wspomnień wynikające, mieszając się razem, tworzą dla niego ów nieogarniony świat idealny, w którym jak we śnie

niepewne, niedokonane, ale pełne wrażenia przedmioty ogląda. Z tej to przyczyny trudno jest odpowiedzieć na zapytanie, gdzie są wzory romantyczności, tak powszechnie podobać się mogące, tak dokładne, jak są w klasycyzmie. Niema ich niezawodnie, gdyż tu niema tego kunsztownego prowadzenia rzeczy, któraby zimnemu rozsądkowi w pewnym dla niego zakresie przedstawić się mogła, którejby zalety komentatorowie podzielać i objaśniać mogli; jest ona raczej tajnym powiernikiem tkliwego serca, albo nieogarnionym polem dla dumającego. Drobne pieśni i dumy, acz najwięcej tym duchem tchnące, nie są dla pytającego dostateczne, nie są dla pytającego dostateczne, nie dostrzeże go w poematach i dramatach, gdyż tam zważać on będzie na przedmiot, sposób prowadzenia rzeczy, panującą namiętność, ten zaś duch romantyczny będzie dla niego niewidzialnym duchem, jak dla matki Hamleta. Nic wprawdzie łatwiejszego, jak w trudności dowodzenia takiego odwołać się tylko do czucia; ale też nic trudniejszego, jak rzecz przez czucie samo pojmovaną chcieć zimnej rozprawie dokładnie wyjaśnić. Dlatego dowodzenie takowe przyrównane być może do znanego obiadu

liszki u bociana. Powtarzam to łaskawemu czytelnikowi, że wcale nie myślę być apostołem tejże romantyczności, ale zdaniem jest mojem, że chcąc sprawiedliwie ocenić, czyje przymioty lub wady, potrzeba wejść ile możności w grunt serca jego i usposobienia, abyśmy się w ufności ku niemu nie zawiedli i z powierzchowności źle o nim nie sądzili. Poezya zaś jest, jak człowiek, nigdy nie wyczerpaną, zawsze coś do odgadnienia zostawującą. Z każdej jej gałęzi według gustu naszego możemy coś przyjąć lub powinniśmy odrzucić, ażeby ze wszystkich wdzięków jedną piękność jak ów posąg Wenery u Greków utworzyć.

Czucie romantyczności dawnych wieków objawia się w terażniejszej poezji Niemców. Tamta była kwitnącą wiosną, ta jest smutną jesienią; tamta pełna życia, ta wspomnień; tamtej matką jest samo czucie, tej dumanie; czucie tamtej utworzyło pole do dumania, tak jak teraz badanie i dumanie otwiera je dla poezyi. Ta jest więcej filozoficzną, tamta więcej religijną; ta jest elegią, tamta była idyllą. Owoce klasycznej poezyi, szczególnie greckiej, wywiły się także z kwiatów romantyczności, to jest z pieśni ludu, powieści bajecznych, wieków rycerskich i t. d., ale tam mitologia

wymierzyła pewne obręby imaginacyi i usposobienie człowieka mniejsze zawierało granice; lud przestający na podanem wyobrażeniu o ich bogach, bardzo mało albo wcale nic nie troszczący się o wiarę, obyczaje i t. d. innych ludów, prócz swej ojczyzny, utulił się pod swoim Olimpem na łonie towarzyskiem, i w szczęśliwym ograniczeniu się mógł pięknie i szczęśliwie doskonalić swój gust i pojęcie. Nie tak się ma z poezją terażniejszą niemiecką, usiłującą się gruntować na religii chrześcijańskiej, jej rycerskich wiekach i terażniejszej filozofii.

Religia, badaniu rozległe pole otwierająca, rozszerzona znajomość dziejów świata, tyle zdań ścierających się, nie dają imaginacyi tego myślącego ludu szczęśliwych obrębów. Smutek przeto w tej poezji przebijający się pochodzi z zapuszczenia się na pole, z którego albo wspomnienie wzywa do szczęśliwego ograniczenia się, albo tęskność uwodzi do doskonałości, której granic nie widzimy. Klasyczność, ograniczając wyobrażenie, do jednego nas przedmiotu sprowadza; romantyczność od przedmiotu do nieskończoności unosi; tamta jest fantazją zewnętrzną, zmysłową, druga wewnętrzną, nieskończoną. Dla Ho-

mera wszystko było ciałem, dla romantyków naszych wszystko jest duchem. Pierwsza jest dzień jasny, w którym nam się nieskończoność zdaje być ograniczoną, druga jest noc też nieskończoność otwierająca, i niepewne dla oka, ale pełne wrażenia przedstawiająca przedmioty. Jest to oddalona muzyka, która nie zupełnie ucho zaspokaja i tem większe czyni wrażenie, tem obszerniejsze pole wyobrażeniu otwiera. Starożytni ograniczali wyobrażenie swoje o Bogu na dziełach jego, zmysłom podpadających, teraz widok natury ku Bogu nieogarnionemu porywa czucie tkliwego serca i zapęd badającego umysłu. Miłośnicy natury, jakimi szczególnie są Niemcy, są przyjaciółmi prostoty i filozofii. Prostota tylko i filozofia obudza prawdziwe religijne czucie. Obie dwie najbliżej są Boga. W prostocie naturę, w naturze Boga kochamy. Miłość natury zawsze musi być religijną, bo jej niezbadane dzieła przypominają niepojętego Boga, w którym się wszystko zawiera. Toćto uczucie jest tęsknotą romantyczną miłośnika natury. Takie uczucia sprawia poezya w tym duchu poczęta, nie dająca wyobrażeniu naszemu dokonanych rysów, ale otwierająca mu, równnie jak

widok natury, pole do tęsknych uczuć.

W zadumaniu nad naturą poruszona tęsknota chciałaby nas postawić wszędzie i tak szybko jak myśl nasza dolata, chciałaby nas ponieść do wszystkiego co widzimy, lub sobie wyobrażamy. Widok niebieskiego koła, zasutego światami, prowadzi myśl naszą za swoje sklepienia, za które inne koła krążą ze swoimi światami po nieogarnionej przestrzeni, i tak najodleglejsze myśli granice są tylko początkiem nowych niezmierności. Widok ziemskiej przestrzeni, po której od niepamiętnych wieków garnęły się morza na lądy, i góry nad morza wystąpiły, myśl zwrócona na rozrojone i rozchodzące się pokolenia, gdzie światło z potęgą nikło, gdzie znowu rozjaśniać się poczynało, wspomnienie na niezliczone ludy, które nam ustąpiły i które się garną z przyszłości na groby nasze, jakże ku niepojętemu Bogu myśl unosi, jak przenikającym jest wyobrażenie tego wszystkiego! Widok najpiękniejszych wzgórków i dolin nie wydoła jeszcze tęsknocie naszej, i czucie tej piękności nie jest nigdy dopełnieniem, ale niejako znikomym tylko obrazem tej, którą nie wiedzieć czy sobie wspominamy czy rokujemy. Szum z góry na doliny

pędzącego strumienia jeszcze myśl naszą wiedzie za sobą ku morzu, a widok morza prowadzi ją do rzek różnych krajów, skąd te krople spłynęły. Zawsze się w takowym zadumaniu czujemy na łonie niekończoności, zawsze myśl rozciąga się ku niezmierności i utęsknia nas jakby do jednego punktu przykutych. Śpiewanie ptasząt, radość tylko lub tęskność głoszących, wesele kwitnących na wiosnę i smutek w jesieni pożółkłych kwiatów, których życia nie pojmujemy, widok przeistaczających się motylów i swobodnie z przybraną pięknnością w powietrzu się unoszących, które obraz naszej przyszłości zdają nam się nasuwać, zgoła ~~ta~~ niepojęta miłość i walka w całej naturze, obudza zawsze tęsknotę do niej, jakby do matki tajemniczym głosem do serca przemawiającej. W miłości natury zdajemy się być wędrowcami po naszej dziedzinie, w której wszystko straciliśmy, w której sobie serce wszystko przypomina, której skarbów trudno nam pożyć, chociaż je mamy przed sobą i już w samym utęsknieniu do niej rozkosz czujemy. Ruiny pełne wspomnień o dawnych wiekach, ozdobne doliny do spokojności utęskniające, wspomnienie miejsca rodzinnego, gdzieśmy pierwszy raz

światło ujrzeni, gdzieśmy na kwiatach najpiękniejsze prześnili życie, smutną są dla nas zawsze rozkoszą. Nigdy także natura nie może być bliższą człowieka, nigdy wszystkie jej przedmioty żywiej do niego mówiące, jak kiedy po długich latach zobaczy na ziemi ojczystej drzewa, już jak on latami zmienione, usłyszy strumień z tym samym szumem pędzący, którego krople nigdy już, jak jego dni dziecinne, w to miejsce nie wrócą. Księżyc niegdyś wszędzie mu na drodze towarzyszący, zdaje mu się w tej chwili nie do świata, ale do tego tylko miejsca, jak te góry i lasy należeć. Każde drzewko i kwiatek jest tu dla niego rodziną. Ale radosne łązy wspomnienia mieszają się razem ze smutnymi łązami tęsknoty. Są to cienie upłynionych lat wszędzie mu zastępujące. Nie to jest, co było, nie to odzyskane, co stracone!— Taki obraz romantyczności postrzegamy w całej naturze.

Serdeczny język muzyki zawiera równie dla uczucia naszego tajemnice, obudzające uniesienia i tęsknotę, jak widok natury. Jest to głos powszechnej matki natury, do każdego uczucia przemawiający. Wesołość młodzieży, tęskność kochających, za-

pał rycerzy do sławy, uniesienia poetów, boski jej język niepojętym obudza sposobem. Za potokiem jej głosów porywane uczucie doznaje naprzemian smutku, radości, wspomnień, tęsknoty; wyobrażenie zaś unosi ku Bogu, stawia w świecie idealnym, tworzy przedmioty zachwycające, i chętną a niezmordowaną duszę wodzi po wszelkich czarownych krajach. W początkach zawsze ten boski język poezyi towarzyszył. Poeci późniejsi oddzielili się od muzyki. Obiedwie te siostry rozdzielone doskonalily się osobno i rosły we wdzięki i teraz w serdecznem znowu uściśnieniu łączyć się zdają, aby jedna drugą nową pięknoscią obdarzając, uroczym głosem razem do uczucia i myśli słuchacza przemówić mogły. W początkach pobudzała muzyka do wesołości i tańca, dzisiejsza więcej unosi duszę, więcej przyjemny smutek w nas budzi. Taka sama jest różnica poezyi pierwszych ludów od terażniejszej romantycznosci, w której oprócz oper, także pieśni, dumy, ballady powszechnie zdobione są muzyką, tak jak u starożytnych śpiewali poeci przy lutniach. We Włoszech stała się poezya powszechnie biedną i najniższą sługą muzyki, tak, jak u nas po większej części żadnego

na nią nie raczy mieć względu; w operach francuskich oddają sobie powinny szacunek i wzajem najuprzejmiej się wspierają; w Niemczech, jeżeli poezya nie może w operach być równą swej siostrze, i jeżeli się więcej dla niej poświęca, nie mogąc jak francuska wzajemnego godzić pożytku, odbiera jednak hołdy od muzyki wszędzie, gdzie dla niej pole otwiera. Ileż to w Niemczech pieśni, ballad, powieści a nawet większych poematów, ozdobionych i upowszechnionych przez muzykę? Tamto już ona wszelkiemu uniesieniu poezyi ośmiela się towarzyszyć. Muzyka, równie jak poezya do nieskończoności dążąca, niepewne obudzająca wyobrażenia, i w Niemczech w jednym duchu co poezya doskonała, musi mieć ważny wpływ na terażniejszą romantyczność. Chciałbym się tu czytelnikowi wytłómaczyć, że przez tę nieskończoność wcale nie rozumiem niedokładności dzieła lub niedopełnienia tego, co rozsądek i prawdziwa sztuka wymagają po niem, ani też pod niepewne wyobrażenia należą niesfornie powikłane myśli, niezrozumiałe obrazy. Nasze pojęcie nie wystarcza naszej imaginacyi, mowa nie wydoła czuciu. Dla tego pod nieskończonością w poezyi rozumiem odstępnie pola

do wyobrażeń dla duszy, albo potrącenie uczucia, to jest: kiedy poeta nie stara się wymownie przeświadczać o stanie uczucia, ale obraz tylko jego wystawi, abyśmy je z nim dzielili. Tak nieskończoności obraz przedstawia nam Karpiński malując Boga:

Wśródki samego siebie bóstwo siedzi...
 Za tron, na którym nie miał poprzednika,
 Kiedy swe boskie obróci powieki,
 Nieogarnione przepaści przenika,
 Za ostatnimi stworzenia zasieki.

Bezpieczny w swoim, bo nie ma sąsiada...
 Mocniejszy nad moc: baczniejszy nad zdrady..

W tym obrazie nieskończoności Boga, dla śmiertelnych w szrankach zmysłowości zawartym, nie mamy dokonanego rysu, ale wyobrażenie nasze uniesione jest do niezmierności i nad zmysłowość.—Żona Makbeta, ocierająca we śnie ręce we krwi zbroczone, jednym głębokim westchnieniem więcej mówi do serca, niżeli najwymowniejsze deklamacye tragicznych bohaterów. Nieszczęśliwa Ludgarda, powtarzając wyrazy wiarołomnego męża:

— Mając w Ryksie kochankę
 mieć będę i żonę! — bardziej wzrusza słuchacza, niż wszelkie uniesienia rozpaczy. Takie to uniesienia myśli, nie upstrzone nadętymi wyrazami, takie tłumaczenie czu-

cia nie przesadzone krasomówstwem, zajmuje wyobrażenie, porywa serce.

Pieśni ludu były początkiem poezji. Czucie, przesady, zabobony, podania historyczne w nich się zawarły, z nich za-
 stanowienie, rozsądek i dobry smak utworzyły sztukę. Po udoskonaleniu sztuki poznajemy oświecenie narodu, z pieśni ludu sądzimy o jego obyczajach i namiętnościach. Tu lud w prostocie i szczerości spowiada się ze wszelkich swoich skłonności. Pieśni jego noszą cechę wesołości lub smutku, swobody lub niewoli; pokolenia podają sobie pamięć gnębicielei swoich, lub ojców ludu, wystawiają obrządki weselne lub pogrzebowe, przesady i zabobony, powieść o duchach, czarodziejstwach, przyjemne lub przerażające pieśni wojenne lub rolnicze, przysłowia i podobieństwa, i w tem malują dowcip, imaginację, stan, w jakim się znajdują, i panujący charakter. Jeżeli jest powinnością poety w oświeconym wieku szanować gust powszechny, jeżeli pamiętać będzie, że przepisy sztuki nie są wymysłem, ale że je rozsądek z natury wyczerpał, że te również przeto jak natura, każdemu za wskazówkę służyć powinny: świętszym nierównie jest jego obowiązkiem czerpać z pie-

śni ludu, jako z natury, charakter i obyczaje narodu. — Pieśni ludu mają przez swoją prostotę i sposób malowania uczuć podobieństwo niejakię we wszystkich narodach, tak jak rozsądne przepisy wszędzie służyć powinny, ale większy lub mniejszy postęp w smaku dowodzi tylko stopień oświecenia, czerpanie zaś poezyi z pieśni i obyczajów ludu nadaje jej piętno oryginalności i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojańskiej, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewne Tasso, tych używał geniusz Szekspira w dramatach swoich, i niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezyi, i że sztuka, robiąca z nich całość, uwiecznia zarazem i charakter narodu i jego oświecenie. Zbieraniem takowych pieśni ileż zrobili przysługi Percy i Macpherson, Herder i inni? Na pieśniach ludu ugruntowała się poezya Greków, Anglików, do nich wrócili Niemcy.

Nad włościami spokojnych i rządnych mieszkańców niemieckich wznoszą się góry nasterczone gruzami zamków, gdzie dawna srogość ustąpiła mieszkaniu draieżnym ptakom. Trwożliwe opowiadania mieszkańców <http://dziejach.org> czarach zwróci-

ły imaginacyę szczególnie do tej ponurej przeszłości. Szczęśliwie umiał z nich korzystać Bürger, Goethe i Szyller; napłodziły one mnóstwo naśladowników, którzy bez rzadkiego daru prostoty, chcą się podszyc pod pieśni ludu, a bez wyboru co jest piękne i szlachetne, chcą w wieku oświeconym odwrócić się szczególnie do zabobonów, czarodziejstw, okropności duchów, tyranów, i chcą przerażać lub dzięknością dawnych wieków, lub trwożliwą imaginacyą, w długich nocach i ciemnych lasach północy osiadłą.

Nie przestawać na rzeczywistości, jest w naturze człowieka. Wszyscy szukamy cudów, czy nas zajmują, czy przerażają. Lubią je dzieci i ludy; oświecony, jeżeli nie chce się zniżyć do bajecznych powiastek, szuka cudów w poezyi, i równie jak dzieci i lud lubi się wznosić w kraj idealny, być uniesionym albo przerażonym. Wszystkie wieki i ludy, stosownie do klimatu, religii i rządu, tworzą sobie idealne krajiny. Są one wesołe u Greków, przyjemne i swobodne u Włochów, łączących do chrześcijaństwa pogodę starożytną, przyjemne ale tęskne w dumach hiszpańskich, przerażające i posępne na północy. Jakkolwiek pięknem i koniecznem jest przema-

czeniem człowieka, tworzyć sobie świat
 nadzwyczajny i wolną myślą rozległe jego
 przepatrywać przestrzenie, jakkolwiek pło-
 dy imaginacyi cechują stan każdego wieku
 i narodu, przez co je szanować i zacho-
 wać należy, nie widzę atoli potrzeby ani
 korzyści, ażeby w wieku naszym czarowna
 gałązka poezyi miała potrzebę obudzać te
 wszystkie okropności osłabionej raczej,
 niżeli wzniosłej imaginacyi, jakie nam po-
 zostały w Anglii i Niemczech z wieków
 przed rycerstwem. Przyjemnie na elizej-
 skich polach wystawiali Grecy dusze ludz-
 kie, mile je na obłokach umieszczał Ossyan,
 nawet u dzikich ludów zostawują im po
 większej części ziemską postać, rozkosze
 i potrzeby; geniusze u ludów wschodnich
 są opiekunami ludzi i przez cuda swoje
 dają im nauki moralności. Czarownice
 nawet w piękne kraje imaginacyi prowa-
 dzą, ale czyż godnem jest chrześcijaństwa
 malowanie tych okropnych duchów błą-
 kających się po ruinach i lasach, przera-
 żających na ziemi, i odstrasżających od
 czekającej na nas przyszłości?

Chlubnie jest wnieść się do wielkości
 Boga, unosi się umysł, gdy widzimy cno-
 tę zwalczającą przeciwność, albo zbrodnię
 drżącą przed własnym cieniem i tworzącą

okropne wyobrażenia, pożądaną jest nam pamięć ziemianów przeszłych do szczęśliwego życia, i poezya już tylko łączy nas z tym światem przyszłości naszej; ale jakąż ona korzyść przyniesie, jeżeli jej nie będzie raczej miłymi obrazami upięknić? Smutny może byłby stan dla naszej moralności i wewnętrznego szczęścia, gdybyśmy samą tylko rachubą i dochodzeniem prawdy umysł nasz zatrudniali, a nie pozwolili się sercu zatapiać czasem w marzeniach, łagodzących czucie, i tę religijną miłość wszystkiego obudzających, gdyby poezya nasza (jak jest po większej części) samem rozumowaniem, samą była wymową; ale smutna niemniej, gdyby ten boski, niepojęty dar imaginacyi same nam wynajdował okropności, aby nam truł wewnętrzną w sercu spokojność, abyśmy oderwani od rzeczywistości naszej samymi okropnymi snami przerażeni byli.

Nie czas tu rozwodzić się nad mistycznością i metafizyką niemieckiej poezyi, która tak wielu obłąkała, która z pięknego idealnego kraju w samą czczość wyprawadza, i obowiązana samo czucie oмамiać, mami rozsądek. Zginęłaby poezya, gdyby nie była mistycznością, dla czucia jako do niego mówiąca, ale nie powinna

być nigdy mistycznością dla pojęcia naszego. Lubimy w słuchaniu poezji być przejętymi do głębi serca, obudzić w sobie miły smutek, wspomnienia i tęskność, zatopić się w słodkie marzenia, ale nie chcemy nigdy w zawikłanych myślach, niezrozumiałych obrazach, nurzyć naszego pojęcia.

Uważmy w tym celu Goethego, który (jak trafnie pani Staël mówi) reprezentantem poezji niemieckiej być może. Poezja jego jest spokojną i pogodną jak natura, ale jak ona utęskniającą serce i podnoszącą umysł. Łatwy on jest, nie rozumujący, ale przedstawia, jak dziecię w niewinności i prostocie, serce i umysł przekonywające prawdy, igra on z pięknnością i prawdą, tak, że pod jego pędzlem ziemską istotą, najzwyczajniejsze obrazy potocznego życia, przybierają miłą postać idealności; wszelkie zaś uniesienia się do ideałów, tajemnic natury, wyobrażenia nadzwyczajnych istot, tak są naturalne i jasne, że Goethe, równie z naturą i z nadzwyczajnymi istotami jak z ludźmi żyć się wydaje. Łącząc swobodę imaginacji południowej z romantycznością północną spaja w zgodny wieniec kwiaty Ossyana i Homera. Nie wzbija on się

przy szumie słów pod niebiosą, ale z kwiecistego brzegu pokazuje nam je w czystym potoku. Najtrafniej umie on oznaczyć obręb imaginacji i ozdobić prostotę. Wszystko w jego ręku naturalne i prawdziwe. Smak jego, nabyty z rozumu, nie cechuje się żadnym szczególnie obranym przedmiotem, w poezji jego żyje się jak między swobodnymi cnotliwymi ludźmi, których się z gruntu poznało. Przez malowanie szczęścia uczy on moralności, przez prostotę szlachetnych uczuć. Łączy on rzadką u Niemców praktyczną znajomość rzeczy z piękną idealnością, i nigdy ich nie rozdziela. Znajomość świata umieścił on w szczerości swojego języka, w czem mu powrócił dawny piękny jego przymiot. Nie porywa się na wielkie przedsięwzięcia, ale jak roztropny gospodarz z przezorną oszczędnością kształci, upiększa i ubogaca mały zakres, jaki sobie założył. Jeżeli mówimy wyżej, że teraźniejsza niemiecka romantyczność pochodzi z badania obudzonego przez czucie dawnej romantyczności, Goethe mu przyznać trzeba, że poezye jego są samą czerstwą naturą; nie wznosi on się nad swój wiek, nie znamionuje się wyłącznym entuzjazmem, ale wiernie swój wiek maluje, wewnętrzne uczucia i domo-

we pożycie w żywych barwach oddaje, i zbiera skład narodowości. Wiejskość i życie obywatelskie, najczęściej przez Niemców, szczególnie przez niego malowane, są tak żywym obrazem wieku swojego, jak patriarchalności w biblii, rycerstwa w Homerze.

Szyller podnosi się nad swój wiek, nie zniża się do ogółu, jak Goethe, ale pociąga za sobą. Goethe zawsze zdaje się być spokojnym i wszędzie poetą, swobodna muza zawsze mu wśród ludzi towarzyszy; Szyllera porywa silny geniusz pod niebiosa, i sercu bijącemu do wszystkiego co jest szlachetne, otwiera szranki rozległej imaginacji. Tkliwem czuciem, głębokością myśli, zdawał się zapominać, jakim jest człowiek, ale malował, jakim być powinien. Goethe utęsknia do szczęśliwego świata, Szyller porywa do zamięłowania cnoty; miłość, przyjaźń, wolność, prawda, święte są u niego, z równym entuzjazmem wyraża zamięłowanie szlachetności, jak obrzydzenie występku. Nie jest tu podobną ani potrzebną rzeczą, mówić dłużej o różnych rodzajach i pięknościach poetów niemieckich, a tem mniej wadach, jakie im jako obcy więcej przypisywać możemy, niżeli ich ziomkowie, chociaż wady łatwo

jest dowieść, a piękności trudno nawet wskazać, jakkolwiek być możemy niemi przejęci. Ci, którzy w literaturze nie chcą wiedzieć o uniesieniu myśli i czuciu, ale tylko jednego zmysłu smaku się trzymają, odrażają się od poezyi niemieckiej, przyczepiają się z lekkością dowcipu do błędów przeciw smakowi, nie chcąc, lub nie mogąc dosięgnąć prawdziwej jej piękności.

Po tym krótkim obrazie klasycyzmu i romantyczności potrzebnem jest porównanie zalet obudwóch, ale abyśmy do tego z korzyścią dla nas przyjść mogli, zastanówmy się wprzód nad poezją narodową, z której przekonamy się, że klasycyzm, dobry smak jest nam właściwy, który święcie szanować powinniśmy, że przytem przyzwoity wybór z romantyczności, narodowi właściwy, nie może i nie powinien zepsuć gustu naszego, ale owszem nadać mu pewniejszy kierunek.

Widzieliśmy, że narodom terażniejszym, ze szczepu łacińskiego i germańskiego pochodzącym, zostały w dziejach i pieniąch zabytki pogaństwa, które na ich poezję w średnich wiekach wpływ mieć musiały (wyjawszy Hiszpanów, nie zabytki pogaństwa, ale ducha poezyi wschodniej do chrześcijaństwa/łączących), że też poezya

średnich wieków, szczególnie u ludów germańskich, jako mniejsze nierównie zabytki pogaństwa mających, nie przestaje mieć wpływu na ducha teraźniejszej ich poezyi. Niedocieczone w szczepie, a tak rozległe w gałęziach swoich ludy słowiańskie cóż posiadają, lub raczej co do-
 tąd odkryły? Naród Polaków, najcelniejszy z nich w oświeceniu, niestety! jakież posiada wiadomości o początku swoim i obyczajach, gdy nawet od znakomitej epoki chrześcijaństwa, aż do czasów rozszerzenia nauk we Włoszech, jeżeli dzieje mniej wątpliwe posiada, nic znaczącego z poezyi swojej nie mógł dochować. Brak wiadomości naszej o czasach pogańskich przypisać musimy wprowadzeniu chrześcijaństwa, które, obdarzając nas światłem i zasiewając nowy zaród świetności naszej, było powodem, przez niebaczną gorliwość, do wytępienia wszystkiego, coby nam mogło posłużyć do wiadomości o obyczajach i wyobrażeniach przodków naszych. Lecz nie chrześcijaństwo, ale duchownych cudzoziemców, obojętnych na naszą narodowość, winić o to należy. Straty poezyi od chrześcijaństwa aż do czasów wskrzeszenia nauk we Włoszech, przypisać musimy niezliczonym rzeziom, pożogom i po-

morom, wciąż przez barbarzyńskie napady po naszej krainie roznoszonym. Niema najdzikszego ludu bez poezyi, niepodobną jest rzeczą, ażeby u nas przez ciąg tak świetnych panowań, zwycięstw i urzędzeń milczały pieśni w każdym wieku i powołaniu ludom towarzyszące; gdy nadto pozostały nam acz szczupłe zabytki, gdy nakoniec nie możemy dopuścić, ażeby naród wciąż barbarzyńskimi hordami zajęty, w wieku wskrzeszenia nauk mógł się z oddalonej północy zbliżyć tak nagle w naukach do Włochów, więcej niż inne bliższe narody, bez poprzedniczej miłości oświecenia i jakiegokolwiek w niem stopnia.

Rzadkiem tedy zdarzeniem spostrzegamy poezję w Polsce dopiero przez nauki wskrzeszoną. Nie dziw, że w wiekach, w których cała oświecona Europa porzuciła swój język i narodowość, biorąc się do języka uczonego, Polacy tak znakomity w nim stopień trzymający, za zasadę literatury swojej grecką i rzymską klasycyzność obrali. Ale nie należy tu mniemać, ażeby samo naśladownictwo do tego było powodem. Szukać go jeszcze należy w języku i formie rządu. Równie Polacy jak i inne narody doskonalili się na łacińskim

języku, włoski i francuski pochodzą od niego, dlaczegoż polski najbliżej może mu równać? W rozprawie St. hr. Potockiego czytamy dokładnie wywiedzioną stosowność naszego języka z łacińskim i jasno widzieć możemy, że język polski nie będąc zepsuciem słowiańskiego, tak jak języki pochodne od łacińskiego, może przez budowę swoją mierzyć się ze starożytnymi, a pewną jest rzeczą, że w zbliżonej budowie języka podobny duch gustu objawić się musi. Mówiliśmy na początku, że polityczna towarzyszość Greków i Rzymian nadała ich poezji piętno umiarkowania, ogólności w wyobrażeniach i malowania raczej zewnętrznych przedmiotów niż wewnętrznej fantazyi, widocznie zatem pokazuje się, że Polak w wieku wskrzeszenia nauk nie tylko za powszechnym Europy przykładem, nie tylko przez stosowność języka, ale najwięcej przez towarzyską formę rządu, w tym wieku szczególnie tak świetną, gustu klasyczności najwięcej się trzymał. Lubił się zaprawiać na dziejach, na pieniach wolnego ludu, on może jeden czuł w owych czasach powab ku wymowie Demostenesów i Cyceronów, której sam na obradach tak potrzebował, tak świetne pomniki zostawił. Polityczna

towarzystwo ludu wymaga doskonalenia rozsądku, pojmowania rzeczy w duchu powszechnym, jasnego i stosownego do pojęcia wszystkich tłumaczenia się, i mniej pozwala człowiekowi zatapiać się w samym sobie, mniej go do ideałów uwodzi. Takie jest piętno towarzyskiego ludu i jego poezji. Widzieliśmy także, że towarzystwo Francuzów, zatem i gust klasycyzmu, była domową, w zamkach przez trubadurów upowszechnioną, nie polityczną; dlatego (nie mówię tu o stopniu literatury, ale tylko różnicy), jeżeli tamci w wytworze i guście nas przewyższają, my przez szlachetność i prostotę więcej się do starożytnych zbliżamy. Poezja nasza ma tę szczególną własność, że nie tylko malowania tegoczesnych obyczajów i obrzędów nie są stosowne jej powadze, chyba gdy je przez podobieństwo i przypomnienie do starożytności zbliżamy; ale nawet nazwiska tegoczesne, a szczególnie z obcych wzięte narodów, zdają się być odbijającymi i nieznośnymi w płynieniu śpiewów naszych, gdy przeciwnie wszelkie starożytne nazwiska, szczególnie greckie, brzmią najprzyjemniej.

Napomknawszy w poprzednich uwagach, czem się poezja innych narodów

bądź klasyczne, bądź romantyczne różnią od siebie, starajmy się zobaczyć, czem poezya polska na klasyczności ugruntowana rozróżnia się także.

Włoscy poeci prócz starożytności u nich odgrzebanej, cechują się romantycznością średnich wieków z nią połączoną, bo pozostały im pieśni trubadurów tak blizkie ich językowi, gdy Polacy nic podobnego nie dziedziczą. Nie mieliśmy także romantycznej czyli rycerskiej poezyi średniego wieku, jak szczególniej germańskie narody, łącznie bowiem już Polacy zajmowali się ogólnem dobrem w tych wiekach, w których u innych europejskich ludów tyle pozostało podań dla romantyczności z czasów lenniczych. Nie mieliśmy rycerzów błakających się, bo wspólnemi tylko siłami prowadzono wojny przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny. W narodzie, gdzie nie tylko siłą na nieprzyjaciela nacierać, ale i w obradach przekonywać potrzeba było, mniej zapewne fantazyi i popędu do nadzwyczajnych przygód widzieć się daje, i namiętności łagodniejsze być muszą; umysł obywatela zajęty powszechnemi sprawami, mierzący się zawsze z innymi w wyobrażeniu i sądzie o rzeczach wspólnie wszystkich dotyczących, żyje zawsze

w duchu towarzystwa, zewnętrzne przedmioty więcej na niego działają, zatem jego poezya musi być umiarkowana, więcej rozumująca niżeli fantazyjna. Nie mówią także dzieje nasze o płci pięknej, aby się dla niej różnili rycerze, burzyli zamki i t. d. Nie wyznaczały Polki zawodów współubiegającym się o ich rękę, i może najzaszczytniejszem w dziejach narodowych jest dla nich to, że o nich nie wiele mówią. Nie próżność, jaką rycerskie wieki podsycały, ale spokojne przywiązanie i bogobojność rządziły nimi. Sławą i zatrudnieniem ich była wiara dla mężów i wychowanie synów, o których tyle mówią dzieje. Nie rozlegały się po obozach Polaków nazwiska dam oręża, lecz jednym hasłem był kraj rodzinny. Ojczyzną nie były ludne miasta, ale tem imieniem nazywały się ziemie, gdzie po rozległych włościach gospodarne obywatelki oczekiwały z nad granic rycerzy, aby osiadali na miejscu, gdzie pradiadowie zostawili zapracowane puścizny, gdzie groby tychże przypominały błogosławieństwo niebios na nich zlewane, gdzie zaszczyt zasług przodka potomkom w dziedzictwie zostawiony zobowiązywał do cnót i utrzymania sławy zasłużonej krajowi rodziny. Powolna córka oczekiwała wyboru

rodziców, przez który sąsiedzkie domy w późnych pokoleniach dochowywały pamięć swojej przyjaźni.

Chrześcijaństwo przez małżeńskie związki w kraju naszym upowszechnione i przez nie na dalsze słowiańskie ludy rozkrzewione, w pokoju roznieciło oświatę i nadal nie przez miecz, nie przez zapał rycerski się utwierdzało. Nie należeli Polacy do krucyaty, tak znakomitej epoki w chrześcijaństwie, ale jeżeli nie ciśnęli się na zdobycie Ziemi świętej, bronili chrześcijaństwo od napływów barbarzyńskich, i do najpóźniejszego czasu za sprawę jego walczyli w Europie. Walki te nie tak świetne przez dzieje Europy jak krucyaty, z obroną własnej ziemi związane, okropne skutki wojny na zagrody niosące, opóźniające postęp cywilizacji, a stawiające przed Europą puklerz, za którym spokojnie chrześcijańskie ludy mogły rozszerzać oświatę, wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń, na obronę wiary i sąsiedzkiego państwa, godna wieków rycerskich w swem przedsięwzięciu i skutkach, bogobojna uległość najwyższej władzy Kościoła przy tak rzadkiej w Europie tolerancji, za Kazimierza W. i za Zygmunta; zaszczyt obok dziejów oświeconych narodów w Europie, iż w sprawie religijnej nigdy Polacy krwią ziemi nie zboczy-

li, szczególnie zaś zapał wolności z najświętszą czcią religii połączony umieścić powinny Polaków w oddzielnym, lecz niemniej znakomitym rzędzie chrześcijańskich rycerzy.

W takiej różnicy rycerstwa naszego i chrześcijaństwa, pod względami poetycznymi uważanej, widzimy przytem, prócz starożytnych klasyków, znakomity wpływ pisma świętego na literaturę złotych zygmunto-wskich wieków. Tylokrotne wydania u nas Biblii, tyloliczne tłumaczenia psalmów Dawida, prostota znakomitszych dziejopisów, ujmujący Skarga w mowach do wolnego ludu, tak szlachetną prostotą i duchem pisma Bożego tchnący, są tego widocznymi świadkami.

Nie byłoby tu od rzeczy nadmienić, ile przodkowie nasi zbliżyli się do starożytności południowej i ile do patryarchalności w swym rządzie i obyczajach, a co im właściwą cechą w dziejach i literaturze za Zygmunto-w zjednało: ale tu nadchodzi obawa o posądzenie przesadzenia pochwał, w które często Polaków miłość narodu wplątała, a których częstsze jeszcze mamy wyrzuty. Należy tu jednak uważać, że pod względem poetycznym inaczej się na dzieje zapatrywać potrzeba. Tu albowiem należy wejść w szczerzy grunt uczuć i skłon-

ności ludzi, oddzielić wszystko, czem przez napływ cudzoziemców, przez czasowe okoliczności, lub pojedyncze w dziejach osoby i zdarzenia zmienionym lub zepsutym być może, przejąć się duchem, w jakim lud wierzył, działał, myślał, wynosił się lub błądził, a z tej prawdy wszelkie ideały wynikające zawsze będą nosiły cechę ducha narodowego i właściwe dla poezji skarby otworzą. Dziejopisowie Greków i Rzymian, bez sądu publicznego współczesnych, bez wystawienia dzieł, które opisywali ze strony lub bezstronnych lub nieprzyjaznych narodów, mogli nam pamięć swych ziomeków przesłać z barwami, jakie im się nadać podobało. Szczęśliwsi jeszcze starożytni poeci, których utwory imaginacyi już u nas jako dzieje, jako prawda jaśnieją, i przy tem w ducha wieku i narodu wyobrażonego myśli nasze unoszą. Jeżeli to dziejom późniejszym nie było wolno, ma do tego prawo poezya, która ugruntowana na głębokiem przeniknieniu ducha wieku i narodu, wszystkiemu co z nich wyprowadzi, potrafi nadać cechę pięknej do serca mówiącej prawdy. Dzieje opowiadają tylko co lud uczynił, o ile udało mu się wewnętrzne swoje uczucia i skłonności na jaw okazać; poezya stawić się powinna

w sercu jego i rozwinąć w nim zarody i wyobrazić to co byłby w stanie uczynić. Jakże to liczne lata w dziejach różnych narodów wstawiają się tylko rachubą lub orężem jednego króla i wodza, gdy reszty ludu obyczaję i czyny zaciemnione tylko przechodzą; czemużby nawet byli w oczach naszych ci mężowie, gdybyśmy w szczerości i prawdzie dziejów mieli ich podanie, czemużby był bez ozdób poetycznych, wstawiony w starożytności, Achilles i tylu rycerzów, jakążby to znamienitą epokę w dziejach stanowiło to obleżenie i zburzenie jednego z miast greckich, gdyby tylko w dziejach wspomniane było? ktożby dziś przechodniom pokazywał miejsce przez Homera wstawionej Troi?

Rozwinięcie pięknych zarodków, które tkwiły w przodkach naszych, których pierwiastkowe owoce niezliczone otrząsały burze, zależy jeszcze od pełnej otuchy dla nas przyszłości, której rękojmnię założyła siłą wszystkich grzmotów nie ugięta stałość w miłości; a świetna pamięć przeszłości na ołtarzu Muz hodowaną być powinna.

Miłość swobody przy poświęcaniu się dla dobra kraju tak znamienita u przodków naszych, równająca ich do starożytnych Greków i Rzymian, religijność i prostota

z niemi połączona, przypominająca obraz patryarchalnych czasów, wystawia nam najpiękniejszy ideał towarzystwa ludzkiego, do którego po tylu ofiarach i obłąkaniach nakoniec przyjść musi. Chociażby i szczególne czyny przeciwko tym odwiecznym zasadom przodków naszych mówiły, poświadczają je niezbiecie, prócz dziejów, same hasła od nich ulubione: Wiara, król z narodem, naród z królem; poświadcza je zwyczaj ojców nazywania króla ojcem, siebie bracią, kraj rodzinny matką, a Maryą w niebie Polski królową. Jakże godnego, umiarkowanego i wdzięcznego narodu widzimy obraz w tej czci wolnego ludu dla obieranych i prawami ograniczonych królów, z jaką się pokolenie Piastów i Jagiełłów przez wieki aż do wygaśnięcia potomków na tronie utrzymywało, mimo, że pierwszy prostym rolnikiem i kołodziejem, drugi był tylko księżciem pobratymczego ludu! mimo że przez ciąg tych wieków wokoło, z wszechwładnością utwierdzonych tronów, spadali monarchowie. Jakże przytem miłą patryarchalną prostotę oznacza wybór rolnika na tron dlatego, że domowi jego Bóg błogosławił, że z oszczędności swojej mógł przechodniom gościnnie służyć. Starożytni wywodzili od bogów

potomstwo królów swoich, i na tem ich sławę chcieli utwierdzać; w rolniczym narodzie naszym od rolnika wywodziło się plemię coraz znakomitszych Piastów. Jakże świetną i wyłączną jest wielkość gospodarnego Kazimierza, gdy obok tytułu Wielkiego królem go chłopków mianujemy, jakże pamiętnym byłby w dziejach starożytności król, co ziemię wyrwawszy z okropnych zaburzeń, dobijał się orężem pokoju i w nim setne miasta buduje, zwołanemu narodowi nadaje prawa, stawia świątynię nauk, zaludnia wyniszczoną ziemię zwabionymi przychodniami, rozszerza handel i ostatniej klasy ludu ojcem i opiekunem się staje. Ileż jest ujmującą tą pobożność, z jaką się rycerze do poboju wychodzący oddawali opiece Panu zastępów w świątyniach, do których zwycięskie z boju znosili chorągwie, pobożność, z jaką się zgromadzali do przybytku Pańskiego przed zaczęciem obrad, gdzie kapłan tak pełen godności jak prostoty, wskazując na zgromadzone popioły królów i bohaterów, zachęcał do naśladowania zgody, poświęcania się dobru publicznemu i działania w jednako pojętej miłości Boga i kraju! Jakże świetnym jest przykładem świętości w dotrzymaniu słowa owa sprawa Zyg-

munta Augusta z narodem o potajemne
 zaślubienie Barbary! Jakaż tu walka mię-
 dzy troistą miłością i poszanowaniem re-
 ligji, króla i kraju! czyli odwołać przysięgę
 Bogu przez króla uczynioną, dlatego, że
 była bez wiedzy i woli narodu, czy zadać
 ranę sercu ukochanego króla, ażeby uprze-
 dzić szkodę krajowi? Jakiejże godności,
 umiarkowania i czucia ofiary, której naród
 od króla wymagał, dowodzi mowa Bora-
 tyńskiego, wśród której, że się razem su-
 mienia, ojczyzny i serca królewskiego do-
 tyczy, senat raz pierwszy ugiął kolana,
 i nakoniec religii i miłości małżeńskiej
 umiał poświęcić swoje prawa i mogącą
 wyniknąć szkodę dobra publicznego. Ry-
 cerstwo uprawie roli w pokoju oddane,
 ani ślepo rachubie jednego wodza podleg-
 łą, ani dowolnie błakające się i szukające
 przygód, ale wspólnie z rozległych siedzib
 przeciw powszechnemu nieprzyjacielowi
 kupiące się, oddzielnem jest także rycer-
 stwem, piękno poezyi pole otwierającym,
 i trzyma pewien środek między patryar-
 chalnością a rycerstwem greckiem i rzym-
 skiem. Jakże to godną postać w poezyi
 mieć mogą owi radą i mieczem zasłużeni
 obywatele, którym naród wysokie dosto-
 jeństwa powierzał i ich bogobojności, pro-

stemu rozsądkowi i szlachetności losy swoje poufał, nadawał im liczne włości; zyskiwali błogie i nagradzające pierwszeństwo w usłudze krajowi, bądź gdy wystawiali wojska i jego potrzeby wspierali, bądź gdy uboższym przeznaczali wioski w posiadanie, otwierali im drogę do usługi publicznej i w domach swoich, gościnie dla każdego otwartych, utrzymywali towarzyskość, przykładem i wsparciem liczną przyspasabiali młodzież, wysyłając ją za granicę, wspierając talenta i rozszerzając własnym kosztem i pracą potrzebne nauki. Jakże piękną jest ta wdzięczność uboższej szlachty, która mając głos w obradach publicznych, wysyłaną była od panów, w obronie ich spraw najważniejszych, przed króla i senat, która bronionych panami swymi nazywając, nic nie traciła na powadze, wymową i znajomością prawa podziwienie i uszanowanie wzbudzając. Czyż także nie stanowi pięknej cechy narodu to poszanowanie dla obywateli szlachetnych, roztropnych i wymową ujmujących, co dawnym starożytnym zwyczajem między sąsiadami godzili rozterki, uprzedzali prawnictwo i własnymi majątkami przyjacielskimi ucztami i wszelkim wpływem zapobiegali niezgodom, do których

wszyscy z ufnością udawali się po rady, którym tyle ojców powierzało na łożu śmierci losy potomstwa. Jakże chlubniejszym dla narodu był zwyczaj ten (dotąd nawet się utrzymujący) niżeli owe rycerstwo, co siłą na niesprawiedliwość nacierać musiało, jakże on znamionuje łagodność charakteru, towarzyskość ludu mocą przekonania dającego się wywieść z błędu lub się poświęcić dla zgody i darować urazę. Nie sąż chlubą narodu królowie, którzy ograniczeni prawami mieli tyle cześci od ludu, tyle sposobności do dobrodziejstw i tyle powagi u sąsiedzkich monarchów, że im sprawy między sobą przedkładali i na ich jednaniu przestawali, lub nieszczęśliwi udawali się pod ich opiekę i obronę, którym oni ze szlachetnem wojskiem tak chętnie szli w pomoc. Jakże miłym obrazem są te po różnych ziemiach i grodach zwoływane sejmy, na które tak jak do obozu zjeżdżali się obywatele z dalekich zagród, z tych, których miłość rolnictwa samotności oddała, miłość kraju i dobra Rzeczypospolitej stowarzyszała. Rolniczy naród później niżeli handlujący przychodzi do oświecenia, ale najdłużej zachowuje czystość obyczajów, prostotę i miłość kraju. Handel i przemysł

czyni obojętnym na ziemię rodzinną, staje się popędem do krążenia po świecie i podług zysku każe szukać i obierać mieszkanie, rolnictwo przywiązuje do ziemi, jako córki do rodzicielskiego domu. W rolniczym narodzie przywiązany do zagrody ojców swoich mieszkańiec, podający do pobożnych pokoleń przyjaźń i pomoc sąsiedzką, łączący się na pogranicznych włościach związkami krwi, zachowuje słodycz i uprzejmość w pożyciu, szczerłość i poświęcenie się przyjemnym związkom. Taki to charakter był naszych przodków, przywiązanie do ziemi i gościnność, którzy najczęściej miasta zostawiali dla przechodniów, im oddawali handel i ubieganie się za zyskami sobie tylko radę dobra publicznego, uprawę ziemi i jej obronę zostawując. W tem oni przywiązani do kraju, nie byli chciwi na zdobycie, nie szukali zysków po morzach dalekich i obcych stolicach, naukowe tylko związki mieli z oświeconymi narody, uzbrojonych tylko cudzoziemców zapędzali za granicę i wracali do miłych zagród tylokrotnie wojnami zniszczonych, przyjmując gościnie na łono swoje przybyszów z krzyżem, z księgami lub z przemysłem i kunsztem, przytułku lub zysku szukających.

Te i wiele innych własności narodu naszego, które dzieje wskazać mogą, patryarchalności obok rycerstwa, czci dla tronu obok swobody, religijności bez fanatyzmu, praktycznego rozsądku obok jednego tylko zapału miłości dla kraju, przypominające w pewnym względzie ziemie klasycyzmu i patryarchalność, wertowanie nakoniec pism Greków i Rzymian obok Biblii i poezji chrześcijańskiej średniego wieku, nadają poezji polskiej czasów Kochanowskich piękno narodowości.

Jan Kochanowski, którego nieśmiertelne pienia trzy już wieki są wzorem polszczyzny, jest najlepszym przodków naszych zabytkiem, a najświetniejszym przeto, że dotąd wzorem być może. Słyszając w pieniach jego lutnię Anakreona po arfie Dawida, gęślę ojczystą po strunach Horacego, myśleć potrzeba, że do gościnnego Czarnolasu ustronia zgromadzili się: pobożny król Izraela, wesolej tejskiej ziemi lutnista i kochanek dworu Augusta, a ujęci prostotą wiślańskiego śpiewaka, stali się krajowcami ziemi jego i jego przybrali obyczaje. Jakżeto w Kochanowskim te trzy tak rozmaite gusta, tak oddzielnych narodów, przybierają w mowie polskiej tę miłą, nieprzymuszoną płyn-

ność, szlachetną prostotę, obrazy wiejskości, narodowość, naszą przypominając! Umiał on mocy Horacego nadać łagodność i ten wdzięk tak trudny wiernemu niewolniczemu tłumaczeniu, z jakim późniejsi chcieli nam oddać zwięzłość Horacego. Jakieżże delikatności, czucia nie dowodzi tłumaczenie psalmów Dawida, w którym nie zdawał go się tłumaczyć, ale raczej tak jego duchem był przejęty, jak sam ten pasterz ludu był Bogiem natchniony. W pieniach własnych, czy opiewa wojenne wyprawy, czyli wewnętrzne uczucia, spokojność swej wioski, swego sumienia, czyli narzeka na zbytki i błędy w rządzie, czy opiewa miłosne troski pasterek nad Wisłą i obrzędy Sobótki, czyli nakoniec z praktycznym rozsądkiem i szlachetnością czucia śpiewa pieśni pod lipą, więcej proste niż Horacego, mniej jednak pochlebne, wszędzie widzimy malowanie ludu, z którym żył, krainy, dla której oddychał, rolnictwa, które z poezją połączył, słodką melancholię tak różną od romantyczności północnej, więcej cechę prawdziwej tkliwości niż z samotności i marzenia budzonej imaginacyi noszącą. Którażto wymowa, jakaż francuska sentymentalność i wyszukane ozdoby poezyi podoleją trenom

Kochanowskiego za dziecięciem? Wszystkie uczucia przywiązania i miłości mogą być podejrżane lub z burzą namiętności przemijające, ale może być prawdziwsza miłość nad ojcowską, która jak spokojne morze jest razem cichą, głęboką i nieograniczoną! Polaka to szczerości przypadało opiewać uczucie najprawdziwsze na ziemi. Takim to wywnętrzeniem serca ciężki żal swój Kochanowski między różne pokolenia rozdzielił i dodał poezji, bajkom tylko przypisywanej, najserdeczniejszą prawdę. Nie unosi on się rozpaczą i opisywaniem żalu swojego, ale z taką spokojnością go maluje, jak gdyby już był przywykły do kraju żałości. Wszystkich do żalu pobudzając, nie widzi łez swych padających na struny. Bez wszelkiej poetycznej próżności pogardza pięknościami natury i czarami imaginacyi, ujmuje tylko najchętniej przebaczaną próżnością ojcom właściwą, malując piękność, dowcip i przywołanie się utraconego aniołka; sceną jego jest tylko izba, gdzie każdy sprzęt, każdy kąt w milczeniu przepelniony jest wspomnieniami szczebiotliwej dziecińy, zresztą przenosimy się tylko do serca, gdzie tyle nadziei poburzonych! Jakże tu stawają w duszy każdego myśli rodziców zajmu-

jące! Sama lutnia jego, jedyna żalu po-
wiernica, zdaje mu się niemiłą, że mu
zdarza sposobność żal swój opiewać:

Jeślim kiedy nad dziećmi miał piórko zabawić,
Bogdajżebych był raczej kolebkę kołysał
I z drugimi nieważne mamkom dzieje pisał...
Niżli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawilo...
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dzie-
[wczyny!

Dalej wywnętrza się z ojcowskiemi
marzeniami, z pieczołowitością o dobytek
dla dziecięcia; szczupłą jego miłości i war-
tości córki, zdawała się jego chudoba:

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ulubiona,
Zdałać się ojca twego bardziej uszczuplona
Kraina, niżlibyś ty przestać na niej miała:
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z rannym rozumem twoim, z pięknymi przymioty.

Czyjże żal tkliwiej przemówił do śmierci
jak Kochanowskiego, wołając:

Zgwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moje,
Żem widział umierając miłe dziecię moje.

Już nazywa Urszulę Safoną słowiańską,
która z częstką ziemi miała jego lutnię
odziedziczyć, wspomina jak sobie tworzyła
piosneczki, nigdy ustek nie zamykała, jak

przenikliwie powtarza słowa umierającej,
która rzekła, matkę ucałowawszy:

Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsce zasięde,
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać...

Ubioru po córce pozostałe ciągną za-
wsze wzrok jego ku sobie, i co matka do
weselnej łożnicy gotowała, poszło do
trumny.

Jakże maluje rozkoszne dziecię, po
którem jak głucho zrobiło się w domu,
co wszędzie śpiewało, wszystkie przebie-
gało kąty, i nie dopuszczało frasować się
matce, ani ojcu myśleniem psować głowy,
co ukłony wszystkich naśladowało.

Woła nakoniec córki z niepowrotnej
krainy:

Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona,
I tam w liczbę aniołków małych policzona?

Czy cię na szczęśliwe wyspy zaprowa-
dzono, czyli cię Charon wiezie przez tę-
skliwe jezioro i napawa zdrojem niepa-
mięci, że ty nic nie wiesz o płaczu moim!

Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze...
Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości,
A nie możeszli w onej dawnej swej całości,
Pociesz mię jako możesz, a staw się przedemną,
Lubo snem, lubo cieniem. lub marą nikczemną.

Ale dlaczegoż tu wyjmować piękności, których nie z braku ale z obfitości tak trudny wybór!

Godną naśladowania po wszystkie wieki jest w lirycznych pieśniach Kochanowskiego ta spokojność, z jaką i wysokie wyobrażenia i tkliwe uczucia maluje, która zawsze jest oznaką, że uczucia poety, zdrowy sąd i im posłuszna imaginacja są mu wrodzone. Nieprzywykli tylko w ciągu życia do pięknych uczuć, albo ci, którzy je rzadko w sobie i z przymusem obudzają, potrzebują do wyższych wyobrażeń rozchybać się przy szumie słów, przy apostrofach i dziwieniu się nad obawiającą się przecie Muzą. Piękności takowe, sztuką tylko rozwinięte, tylko jako sztuka podobać się mogą. Piękność poetyczna powinna być prawdą trafiającą do serca. Nie powinien poeta dumnie opiewać sentencyi, gdyż prawdy nie wmówi w słuchaczów, jeżeli ta jest tylko w nim skutkiem przesady. Prawdziwe tylko czucie do czucia przemawia, a niezawodną jest rzeczą, że gdy szczerą prawdą przeniknione jest serce słuchacza, zawsze ona w niem pozostanie, gdy tymczasem najpiękniejsze rozumowania giną z pamięci, lub są jej nieużytecznym sprzętem, gdy się nie stają

nałogiem serca. Ta powabna spokojność i prostota w wyrażeniu szlachetnych myśli i uczuć jest oznaką prawdziwego ich posiadacza, obeznanego z własnością swoją, której skromnie używa. Kochanowski w łatwym uniesieniu się spokojnym okiem przegląda świat przestrzenie, nie dziwi się wszystkiemu, nie pogardza ziemią, między sąsiadami nie pamięta o swej wyższości, tokiem właściwym codziennemu pożyciu opiewa zdania, prawdy filozoficzne i rady obywatelskie, a spowiadając się z wewnętrznych uczuć, zna swoją wartość i ze spokojną godnością nie dziwuje się

... że ludzie cisną się za złotem,

A poeta słuchaczom próżno gra za płotem;

patrzy z ufnością na przyszłość: widzi nad brzegiem Wisły kościół Sybilli, urnę swoją obok pamięci królów i bohaterów, których opiewał, dyktować się zdaje córce pamięci swój napis w świątyni:

I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,

Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony.

Dość w naszym wieku szcycimy się znajomością gustu, dość mamy stróżów jego, ażebym wymieniał wykroczenia Kochanowskiego przeciw niemu, i to, czego się w zajęciu jego wzorami wystrzegać

potrzeba. Są one już nadto uderzające, i wolni być możemy od wszelkiej w tym względzie obawy; raczej jeszcze oddać tu muszę, że nasze ubieganie się za rzadkimi rymami nie nagrodzi jego łatwości, nasze ulubione dystychony w płynieniu wierszy od Francuzów przejęte, ani szumne retoryczne figury nie zastąpią toku jego poezyi; że nasze tłumaczenia albo używanie języka francuskiego pozbawiły nas może najpiękniejszej cechy naszego języka, cieniowania wyrazów przyimkami, dobranymi przymiotnikami, na które już baczni nie jesteśmy, a które w Kochanowskim dodają wagi czuciu i dobitności obrazom. Wyrażenia jego tak urozmaicone, sposób nadania duszy nieżyjącym przedmiotom a ciała ideałom tyle są trafne, zdania filozoficzne tak godne wieku naszego, sposób przybierania obrazów do swego przedmiotu z całego świata tak łatwy, malowanie domowego pożycia i praktyczny rozsądek tyle ujmujący, przy delikatnem czuciu namiętności tak łagodne, smutek zawsze się z rozumem wążący i wesołość przy spokojności sumienia czystej ograniczającej się filozofii tak wabna, że trudno jest, skończywszy czytanie jego pieśni, nie myśleć o nowem zaczęciu. <http://zycio.org.pl> podwórza swo-

jego maluje on piękności natury i nie ǳmi je ozdobami, nienawidzi obyczajów ziomków, którym ze szczeroci przygania, nie przesadza w zalecaniu cnót, nie przenosi nas do świata mitologicznego, ale na polską zdaje się go ziemię sprowadzać, do Boga nie jak filozof do niepojętej muistoty, ale jak syn do ojca z ufnością i pokorą przemawia. Zgoła, poezya Kochanowskiego jestto nasza Wisła (jeżeli to przyrównanie uczynić wolno), pierwsza z naszych skał wytryskająca, zaraz od źródła znakomita, przepływająca najpiękniejsze Polski okolice i pomniki świetności naszej, w cieniu czyste dno pokazująca, lub na świetle niebo odbijająca, spokojna ale mocna, nie głęboka ale nosząca narodowe bogactwa, i w pośród ojczystych tylko niegdyś brzegów do morza przechodząca.

Mówiąc tu tylko o duchu poezyi polskiej, pominąć muszę godnych powszechnej znajomości Grochowskich, Miaskowskich i t. d., wspominając tylko tych, co najważniejszy wpływ na poezyę polską mieć mogą. Smutną jest przytem rzeczą uważać, że po nowem odrodzeniu światła za Stanisława Augusta, aż do dnia dzisiejszego, kilku ledwo poetów złotego Zygmunów wieku zasłużyło na powtórne

wydania, gdy reszta po księgozbiorach, i w kilku może egzemplarzach chowana, nie jest powszechności podaną. Drukarńie, zarzucone tłómaczeniami romansów bez wyboru, nie mogły być poświęcone odświeżeniu dzieł przodków. Nie mówię ja, żeby wszystkie wiersze, których wydania za Zygmunta widzimy w Historji literatury Bentkowskiego, miały być godne przedrukowania, ale wybór celniejszych pism z celniejszych autorów znakomitą stałby się przysługą i więcejby nas z tym świetnym wiekiem mógł oznajomić.

Wracam do sielanek Szymonowicza i Zimorowicza. Pienia tych dwóch znakomitych poetów już dla nas nie są do naśladowania. Co przed niedawnym czasem Voss i Goethe w Niemczech uczynili, zarzucając w sielankach trudne do oddania obrazy wieku złotego, krajowe rolnictwo i obywatelstwo malując, to uczynili u nas przed dwoma wiekami po części ci dwaj swojscy śpiewacy. Najchwalebniejszą jest w Szymonowiczu słodycz języka i łatwość wyrażenia. Pokładł on w rozmowy pasterzów polskich pieśni Teokryta, i dziwnym sposobem malując obyczaje wieku swojego i ziemie, miesza grecką mitologią. Wada ta mniej będzie uderzająca, gdy

wspomnimy, ile świetlejsi Polacy wówczas oznajomieni byli ze starożytną literaturą, a dla których Szymonowicz śpiewał. Dowodzi to, jak Polacy przy zamięłowaniu starożytnych narodowość swoją kochali. Widzimy w Szymonowiczu pieśni krótkie, które pasterze na wzór Teokryta i Wergilego na przemian śpiewają, ale wiemy, że one są zupełnie w duchu narodowym, gdy takowe w krakowiakach wiejski lud dotąd składa i nuci, i do Szymonowicza zupełnie są podobne. Jestto widać najdawniejszy starożytności zabytek*). Pięknie

*) Śpiewy te, pospolicie ze dwóch wierszy złożone, śpiewane bez przygotowania, są dziećmi natchnienia, wesołości lub smutku: Najczęściej śpiewak dotyka jakiego przedmiotu natury w pierwszym wierszu, w drugim zaś wyprowadza z tego obrazu podobieństwo do stanu swego uczucia; często obadwa wiersze nie mają z sobą nic wspólnego w myśli, ale obraz natury w pierwszym wierszu, a głos uczucia w drugim, w rymie tylko z sobą połączone, wystawiać się zdają scenę śpiewaka w polu, któremu echo towarzyszy. Są obrazem nierozdzielnym natury i człowieka. Prócz uczuć miłości i wesołości zawierają się w nich nauki moralne, podania historyczne i satyry. Dziwną jest rzeczą, że między niepodróżującym naszym ludem niektóre te tak krótkie piosneczki na cały kraj się rozchodzą. Nie pogardzi może czytelnik kilkoma z tych polnych kwiatków, które mu śmiem pokazać:

używał Szymonowicz przysłów, które wszędzie są zbiorem nauki dla ludu. Malowanie natury urozmaicone, i nie tak wykwintne jak Gessnera, nie tak szczegółowe jak Vossa. Sielanka Wierzby, osobiwie zaczęcie, pełna piękności. Śpiew żniwiarki:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego,

jest nader smutną pamiątką uciemnienia ludu rolniczego; Kołaczę są bardzo miłym obrazem dawnych obrządków i zwyczajów.

Mniej płynny, mniej narodowość malujący Zimorowicz, ale dla oryginalności swojej na dłuższą uwagę zasługujący. Piękności jego bardziej zajmują niż Szymonowicza, którego się naśladownikiem

Szumi gaj, szumi gaj, szumi gałazeczka!
Nie widać, nie słyhać mego kochaneczka.

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
A ja się obracam za oczyma twemi!

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
Ale ty uciekasz przed oczyma memi.

Świecże mnie miesiącu! czyż to niema komu?
Wszak to ja z Marysią powracam do domu!

Kamień nad potokiem, nad kamieniem skała,
Nie myśl sobie tego, bym cię poniechała.

nazywa. Miał on więcej imaginacyi, dlatego pole jego poetyczne jest więcej idealnem, nie mierzące się do Teokryta, mniej wierne narodowości. Mniej znany światu, niż uwieńczony od papieża Szymonowicz (który też od wszystkich ma przyznane pierwszeństwo), na ustronnych zapewne roksolańskich niwach, gdzie najdłużej między zwyczajami pospółstwa zabytki pogaństwa dochowały się, przy pieśniach i obrzędach ludu, ożywił swoją imaginacyę, o czem też sam mówi w sielance Trużenicy:

Słyszac przy godowniczych stolach trefne noty,
 Pojąłem kilka wierszów dość prostej roboty,
 Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć,
 Żem się też im podobnych pokusił kojarzyć.

Dalej w tejże samej sielance wspomina o żywości młodego wieku:

Dziękuję ci starości iżeś przytępiła
 Rogów bystrości mojej, której żadna siła
 Poskromić nie zdołała...

Na polu Zimorowicza widzimy jak we śnie razem bogi i nimfy tessalskich dolin, lasy północne, obrządki chrześcijańskie, i miłe acz mało zrozumiane zabytki słowiańskiego wielobóstwa. Te z prostotą pomieszane wyobrażenia ożywione imaginacyą, ozdobione słodką melancholią,

przenoszą czytelnika w czarujący kraj poezji. Stąd, wczytawszy się dobrze w Zimorowicza, przypomina się w pewnym względzie Ossyan, tak jak on więcej melancholiczny niż tkliwy, więcej wyobrażeniu nasuwający przedmiotów. Nie sąż przypomnieniem Ossyana i Malwiny pieśni śpiewane w sielance Roczyna? Tam Ossyanowi towarzyszy wszędzie rycerstwo, tu widzimy wszędzie bardów słowiańskich przy rolnictwie. Na trumnę młodego śpiewaka gałązkami hyacyncu umajoną wysypuje drużyna dawnym słowiańskim zwyczajem wielką mogiłę, nasadza ją jałowcem i barwinkowymi wieńcami ozdabia, i miasto napisu, pieśni śpiewa. Pieśni te zawierają wszystko, co poezya pięknego mieć może: tchną duchem dawnej starożytności i mają myśli godne Homera, obrazy w zawód idące z Ossyanem i podług wszelkiego podobieństwa domyślać się potrzeba, że korzystać musiał z dawnych słowiańskich pieśni. Jakże miły tok owej prostej pieśni:

Komu kwiateczki moje kwitniecie?...

jak piękny zwrot poety, gdy śpiewając nad grobem towarzysza, że się pieśniami będzie pocieszał po jego stracie, mówi:

Ale orlica, wzięwszy w piersi strzałę,
 Chociaż tym razem na wysoką skałę,
 Chociaż uleci na dzikie bałchany,
 Nie może pozbyć raz zadanej rany.

Ma niemniej obrazy wielkie, np. malując sąd ostateczny:

Ziemia się z gruntu poruszy, a skały
 Będą się zbijać, jako morskie wały.

Pełna melancholii sielanka P o m a r l i c a, w której pasterki śpiewają rówiennicom swoim w zarazie powietrznej popadłym pieśni pogrzebne; niemniej przyjemne śpiewy nad mogiłą młodzieńca podczas rocznego obrzędu, pod nazwaniem Ż a ł o b a. Często malowanie najwdzięczniejsze natury i swobód śpiewaków przerywa okropnościami napadów tatarskich; dziwnie pięknie maluje przyszły świat, który obiecany nazywa:

...Błogosławionej wieczności żyjemy,
 Tę od nas przepaść dzieli, środkiem której z oczy
 Osierociałych płód się nie wesoly toczy;
 Rzeka grzędka i mętna, z płaczów rzewnych owych,
 I lamentów zebrana gorzkich pogrzebowych;
 Za nią trzykroć szczęśliwe leżą rajskie kraje,
 Kędy dzień, ani wiosna wczesna nie ustaje,
 Gdzie z barankiem niewinnym nasze niewinięta
 Odprawują wesolo nie kończone święta...
 Stąd i do nas rączęta swoje wyciągają.

Poezje Zimorowicza dla oryginalności swojej i różnorodności, jaka rzadko w którym poecie natrafić się zdarzy, gdyby zagranicznym zbieraczom pieśni ludów znane być mogły, niezawodnie na wielkąby pochwałę zasłużyły. Żałować należy, że może miłość autorstwa nie dozwalała mu zebrać pieśni ludu, któremi widocznie ubogacał swe pieśni, więcejby się tem przysłużył, niżeli mieszając do sielskich swych obrazów greczyznę, szczególnie, gdyby był zebrał pieśni przy obrzędach ze słowiańskich czasów. Kilkadziesiąt pieśni, przez dziewice przy obrzędku weselnym śpiewanych, pod nazwaniem *Roksolanki*, z pośpiechem widać pisane, rozwlekłe, nieforemne często, w wielu miejscach tchną swobodą Anakreona i miłą narodową wiejskością. Niektóre z tych pieśni z małemi odmianami przez lud w Galicyi śpiewane, słyszeć mi się zdarzyło.

Godną jest rzeczą uważać, że w malowaniu ludu naszego przez tych dwóch poetów i innych widzimy łagodność obyczajów, cierpliwość i miłą wesołość, że ich zabobony i obrządki piękniejszymi są niżeli innych północnych narodów, że przyszłość w pięknej sobie postaci wystawiali, a o strasznych duchach, jakich

pełno widzimy w imaginacyi germańskich ludów, śladów postrzedz nie można w poezyi naszej; ani też widzimy zdarzeń zabójstwa i srogości w naszym narodzie, których sobie inne pamięć w pieśniach podają, opiewają tylko wojenne przygody lub rodzinne uczucia.

Ze wstrętem przychodzi wspomnieć łzami potomków oblane karty dziejów naszych od Zygmunta III do Stanisława Augusta. Jakże drogo kosztowało obłąkanie jednego wieku! W około wzmagała się oświata Europy, my nagle w nieszczęściach i ciemnocie pogrążeni, ze świetności do poniżenia, z przewagi na igrzysko losów przyszliliśmy. Do murów klasztornych zapędzona młodzież, bez rozwinięcia władz umysłowych, obywatelstwu przyzwoitych, nieużytecznem szkolnictwem i samą łaciną upstrzona, za granicą zbytkom tylko oddać się umiejąca, przynosiła radzie i obronie kraju grubą niewiadomość i serca skażone. Smutną, niestety, z pradziadów naszych mamy naukę, że odstąpienie światła gorszem jest niżeli prostota niewiadomości. Tak u nas, po przytłumieniu światła, wpływ każdego do rzeczy publicznej zrodził pieśniactwo, władza stanowienia o powszechnem dobru zmieniła się w żubne widoki

własnych pożytków, wolność w rozpustę, religia w powierzchowne obrządki, gościnność w zbytki, zasługi przodków w nadużycie przywilejów, a skażenie dawnych przymiotów zastąpiły szumne tytuły, podle pochlebstwa i t. d. Erudycya wydała po sobie skażenie języka, wymowa, jasnością i prostotą nacechowana, w zawikłaniu, okrucieństwie nad językiem i szumnej czczości zalet szukała. Nie dziw przeto, że poezya tych czasów mimo niektórych celujących na to nazwisko zasłużyć nie może, gdyż i ci noszą wszędzie grzechy pierworodne wieku swojego. Równie jak obyczaje i nauki, przeszła poezya w makaronizmy, szumne tytuły, służyła nikczemnemu pochlebstwu tak, że i w książkach religii poświęconych więcej wydawała kadzidła dla klasztornych protektorów, niż do Twórcy unieść się mogła. W akrostychach krzyżowano niesforne rymy pod herbami i sprzyjano wszystkiemu, co gnuśność i upodlenie piętnować mogło; zgoła, jeżeli poezya była i jest wszędzie ozdobnem podaniem obyczajów i oświaty, tak równie w tym nieszczęśliwym wieku jest wiernem zwierciadłem ciemnoty i obłąkania.

Pomińmy ten smutny stan choroby

kraju naszego i jej przyczyny, przejdźmy do czasu Stanisława Augusta, którego pochodnią oświecała kraina ozdrowiała. Po sławie oręża Sobieskiego dało przeznaczenie pochodnię królowi, którą rozegrzał serca i oświecił umysły, a niebo niecofione w wyrokach swoich nie dało przynajmniej błogosławionemu niegdyś narodowi upaść w hańbie i poniżeniu. Z cieniów klasztornych rozlegała się noc a później z zacięcia klasztornego, zasłużonego wiecznie zakonu Pijarów, występować zaczęły ożywcze promyki, które nowe rozwinęły kwiatki. Pierwszy Konarski zaczął hodować narodu nadzieje i ośmielił się wstrzymać bezrząd. Za tymto heroldem światła wracającego wystąpili wzorowi opiekunowie nauk, zakładacze szkół, a wkrótce znakomici radcy kraju, obrońcy i pisarze. Pół niespełna wieku potrzeba było zdolnemu narodowi do dźwignienia oświaty, która pierwszym w dziejach przykładem stała się zgasłemu narodowi ręką przysłego życia.

Język krajowy, gwałcony łaciną w sprawach publicznych i pismach, dochował przecież czystości swojej w zakątkach domowych, między płcią piękną, i łatwo po nawróceniu do Zygmuntońskich pi-

sarzy mógł być do świetności swojej na nowo przywiedzionym *). Stracił nieco na swojej prostocie, ale więcej zyskał jędrności i udoskonalenia; szkodliwy na ducha jego miały wpływ liczne tłómaczenia Francuzów, któremu przecież jeszcze wtenczas znakomitsi oryginalni pisarze obronić się umieli.

Wiek Stanisława Augusta szczególnie obfituje w poetów, bo ich powabami najprędzej do miłości nauk ludy nawrócić można.

Naruszewicz z zacięcia klasztornego przywiedziony do blasku, jaki na dworze króla, miłośnika nauk, panował, nie zdołał się jeszcze otrząsnąć z niektórych przywar nadętości myśli i chropowatości języka. Język jego poezyi nie mógł dojść do prostoty Kochanowskich, nie skaził się przecież zarazą nowych. Szczęśliwy niekiedy w tworzeniu i doborze wyrazów, nie umiał im nadać ciągle właściwego toku, w którym dopiero prawdziwy duch

*) Ośmieliłbym się tu wyznać bez przesady, że teraz przeciwnie język ojczysty stał się tylko piśmiennym, kiedy cudzoziemski jest domowym językiem płci pięknej i dzieci; co smutniejszą dla niego jest wróżbą, i gorsze skutki mieć może niżeli dawniejszy błąd naszych przadków. (Prz. aut.)

języka poznać się daje. Przy starannem przejmowaniu się językami starożytnymi trudniej mu było wskrzesić mowę poezyi polskiej, niż ją Kochanowskiemu utworzyć. Nie zastał przytem prostoty obyczajów jak Kochanowski, nie pisał w wiejskim zakątku, ale na dworze. Erudycya obciążała jeszcze jego skrzydła. Obdarzony prawdziwie bujną imaginacją, nie umiałzwiezczać jej krajów z tą spokojnością co Kochanowski; w zapale swoim i żywym często malowaniu nie starał się przecież o tę przyjemność i słodcz mile mamiącą, ani o tkliwość, co do serca przemawia. Lubo nie tak jak Kochanowski i Krasicki maluje nasze obyczaje, jest jednak Naruszewicz prawdziwie narodowym poetą. Poeta dworski, i tak jak Horacy wielbiciel swojego Augusta, lecz nie mniejszy miłośnik kraju i dobra publicznego ze wszelką gorliwością i poetycznym zapalem, z godnością a najczęściej grożącym tonem przemawia do obywateli, zachęca do zgody, miłości króla i dobra kraju, z surowością powstaje na wady i występki; a jako dziejopis umie wszędzie znaleźć wzory w cnotach i obywatelstwie dawnych ojców. Atoli mimo tej wspaniałej godności poety, który do narodu wolnego z tą

śmiałością i zapalem obywatelskim przemawia, niża się często, zwyczajem wieku jego młodości, do tych kadzideł w dzień imienin możnych panów, w których dymie tłumi swój ogień; wszelkie akty weselne, szumno opiewane, nie są u niego malowaniem rodzinnych uczuć, ale każde zaślubiny stanowić mają epokę szczęścia narodu. Równie pozwala sobie poeta często być wieszczem przy kolebkach, w których widzi nowe filary podupadłej krainy, wieszczby, na które najbardziej natchniony poeta ważyłby się nie powinien. Przesadzając w pochwałach, wpada także w satyrach swoich w zbyt czarne obrazy przywar wieku swojego, więcej jednak widać w nim obrzydzenia występków, niż gorszej nad nie, złośliwej uszczypliwości, jaką się Horacy cechuje; w satyrach obfituje wyłącznie w szczęśliwe zwroty. Prawdziwie piękny malarz w sielankach, nie cieniuje obrazów swoich koniecznie potrzebną prostotą.

Ceniony od narodu, acz szczupły w płodach swoich co do obszerności, Trembecki, mocny w języku swoim, więcej go umiał wygładzić niżeli Naruszewicz. Wzorami jego byli Rzymianie, natchnieniem narodowość. Prawda i łatwość w obrazach

wiejskich, wesołość w bajkach, czucie obywatelskie w odach, zwięzłe oddanie wysokich myśli, szczególnież znamię czerstwej starożytnej poezyi nosząca Zofiówka (może jeden płód żyjących języków z rzymskimi poetami równać się mogący), zrobiły Trembeckiego wzorowym poetą; wyjąwszy, że podobnież w kościele Apolina jest kapłanem kadzidla, i że męska postać jego poezyi tem bardziej jest obrażoną, gdy się pokusi na lekki skok dowcipu, rzadko mu przywoity.

Gdybyśmy nieśmiertelnego Krasickiego, tylko jako poetę malującego nasze obyczaje, jako pomnik wesołego dowcipu, dzieci i starców, prostotę i oświeconych, dotąd uczący i razem bawiący, uważać chcieli, odjęlibyśmy mu połowę zasłużonej pochwały, którą mu jako wdzięczni potomkowie winni jesteśmy. Mimo zawsze miłych płodów jego podwaja się w Polaku przywiązanie do nich, ile każdy z nich w szczególności dążył drogą najprostszą i najprzyjemniejszą do wytępienia przywar i zamięłowania oświaty. Krasicki nie był to geniusz, mający tylko oczy zwrócone na swoją chwałę w przyszłości, był to obywatel najszcześniejszymi środkami, nie tak siebie, jak <http://www.wielki.org.pl> kraję wynieść

usiłujący. Gdyby go sama natura nie tyle obdarzyła łatwością i wesołością, samo serce jego kazałoby mu zapewne szukać tej drogi, przez którą jedynie mógł mieć tyle użytecznego wpływu na wiek, gdzie jeszcze upór przesądów, smak niedorzeczny, a szczególnie gnuśność co do nauk, nie mogły utracić swej władzy. Jeżeli satyryczni pisarze najczęściej dowcipowi swemu cały ród ludzki z obojętnością poświęcali, albo dręczeni chorobą widzenia wszystkiego w czarnych barwach, próżnując sami, wyszydzała usiłowania ludzi, których i najlepsze chęci od słabości być nie mogą oddzielne. Krasicki dowiódł, że chcąc skutecznie bliźnim wady wytykać, potrzeba ich kochać. Tento widoczny przedmiot w dążeniu pism jego sprawił, że każdy szedł do niego, chociaż widział swój obraz, i nie mógł się urażać. Satyra jego nie jest nawet obrazem, ale raczej zwierciadłem, do którego każdy sam chętnie zaglądał, i sobie tylko przypisywać musiał tajemne zawstyżenie, gdy się obaczył. On to, w niczem wiary nie obrażając, nie dotykając osób co do moralności, raczej z dobrej ją strony wystawując, zdołał bezczynność zakonów i ich niewinne zwady tak oddać, że sami w tej igraszce

obrazów swoich szukający trafne ich oddanie raczej na karb niewinnej wesołości, niż na chęć satyry rachować musieli. Że sama wesołość i czyste cele podawały mu satyryczne pióro, jest tego jeszcze dowodem równa prawda i łatwość w malowaniu obyczajów z dobrej strony. Krasicki jest najlepszy malarz wieku swojego, najwięcej narodowy poeta, a najwięcej od narodowych się różniący. On to przed zgonem kraju zostawił wierny jego wizerunek. Podstołego uważać powinniśmy za drogi skład narodowości, tem bardziej droższy, że w przeciągu lat niemal trzydziestu, po tysiącnych zmianach narodu naszego, zatem i obyczajów, stał się ten wizerunek już dla nas jakby pomnikiem dawnych przodków. W dziele tem jest Krasicki wyższy w samym filozoficznym jego dążeniu nad wszystko, co malarze charakterów, pisarze romansów i moralisci zostawić kiedykolwiek mogli. W oddaniu charakteru podstołego nie trzyma się Krasicki samego ideału lub szczególnej oryginalności człowieka, czem wielu pisarzy podobne dzieła ciekawszemi czynią, ale odmalował obywatela, męża, ojca, sąsiada, w czem wszystkiem przymioty jego oświecenia i serca, z pewną tylko

miarą oddane, prostym kierowane rozsądkiem, wystawują człowieka w pełni szczęścia wewnętrznego i rodzinnego, oraz użytecznego obywatela. Tento mąż ujmujący nie zdaje się w niczem różnić od ziomków swoich, przecież wszystkich najłatwiejszym i najpowabniejszym jest wzorem. Zwalcza on razem dawne przesady i broni się od nowych, przez popłacanie cudzoziemczyzny tamte zastąpić grożących; ceni oświatę, ale tylko jako własnemu rozsądkowi służącą; hojny przy gospodarstwie, wspaniały przy oszczędności, moralista pobłażający, wesóły z dobroci serca, szczery przy skromności; zgoła mąż w mierności oświecenia i majątku, w umiarkowaniu cnót i skłonności, każący się naśladować, wzbudzający w każdym tęsknotę do szczęścia jemu podobnego.

Jak w charakterze Podstolego, tak w całej Krasickiego poezji panuje ten duch łagodnej filozofii, każdego w potocznym życiu z łatwością i powszechnym pożytkiem szczęśliwym czyniący; w bajkach zaś swoich tak umie głębokość myśli łatwością i ozdobą upięknąć, albo samą dziecinną igraszkę za cel wysokich prawd obrać, ze <http://rcdzieci.pl> ojcowie, jak

uczniowie w jednym kole, chętnie się bawią i uczą jego powieścią.

Ale niepotrzebną byłoby tu rzeczą rozwodzić się nad tak chętnymi pochwałami zalet Krasickiego, gdy nietylko uczone pióra oddały mu hołd należyty, ale gdy nadto powszechnę w nim upodobanie i powtarzanie z pamięci jego poezyi już mu zapewniają pamięć i stawiają go na czele poetów, dla narodu piszących. Dodać mi tylko należy, że ten szczególny acz tak łatwy geniusz nie jest do naśladowania: ile się bowiem nad wszystkich narodowością cechuje, tyle sam jest oryginalnym i sobie tylko właściwym sposobem mógł ją malować. Nasze i dla nas wszystkich są jego obrazy, pędzel tylko jemu samemu służy. Nie wznosząc się w lirycznych pieśniach, ani tkliwego rodzaju poezyi używając, w szczęśliwym humorze, nie w zapale lub rozrzewnieniu piszący, nie z bogacił prawda języka tylą szczęśliwemi wyrażeniami co Kochanowski i niektórzy późniejsi, ale pierwszy nadał mu potoczną łatwość i jasność, przy szczeroci i zwięzłości, przez co nad Francuzami, celującymi w tym rodzaju pisania, zyskać może pierwszeństwo. Nie zawsze bacznym w składaniu wierszy, zastępuje

przecież tak płynnością myśli, jak naturalnym tokiem wyrazów to, na czem najbardziej wypracowanym i polerowanym rymom częstokroć zbywa.

Żartobliwy Węgierski z łatwości do Krasickiego się zbliżający, był w poezyi uczniem Francuzów, i równie gładkością Woltera swój język oznaczył, jak duchem uszczypliwości jego przejąć się umiał. W satyrach swoich nie nosi cechy powołania tego rodzaju poezyi. Potwarza bez malowideł charakterów, gani obmową, nie oburzeniem się na występki, nie lekkim przywar wytknięciem; strzały takowego satyryka najczęściej na rzucającego spadają, czego też doznał Węgierski i dla czego tak często własnem powodzeniem czytelników zatrudnia. Gdy chwali jednego, nieszczęśliwi inni; gdy filozofuje, nie miła mu drugich wziętość i powodzenie; a miłość własna obrażona zwykle jest bodźcem do pisania. Z Horacego i Boala zachęcił się widać tem, co o nich powiada:

Że umiejąc wybornie z szydności korzystać,
Udało im się nieraz swych ziomeków wyświstać.

Był on jednym z najwyborniejszych satyryków, gdyby ten rodzaj nie był jedynem jego natchnieniem, gdyby zdania

jakie mu się o sobie samemu objawiać zdarza, nie ubliżały powadze poety, dla satyryka najpotrzebniejszej.

Od Naruszewicza, mogącego się zwać poetą urzędowym, z przedmiotów które do pisania obierał; od Krasickiego,—miłego nauczyciela, obywatela i przyjaciela, umiejącego prawdy bez obrażenia objawiać, przejdźmy do poetów, co już nie do samego przekonania o obywatelstwie i cnotach towarzyskich, ale więcej do serca przemawiali, malując wewnętrzne uczucia, wspomnienia miłe i młodzieńcze tęsknoty, przymiot poezyi, robiący człowieka łagodnym, szczęśliwym wewnątrz, i nieznacznym sposobem zaszczipiający w sercu piękne przymioty.

Do tych rzędu należeć powinien Szymanowski, lubo nie tkliwość i prostota (wyjąwszy niektóre pieśni), lecz raczej francuska sentymentalność jest jego cechą panującą. Jest on na wzór Francuzów, łatwym, gładkowymownym i gustownym pisarzem; atoli mimo wzorowie pięknej budowy wiersza, doboru wyrazów co do gładkości, nie znać w nim języka poetycznego, który nie tylko ucho głaskać, ale i do serca i do wyobraźni mówić powinien. W Świątyni Wenerzy w Knidzie,

która mu jako tłumaczowi sprawiedliwą chwałę zjednała, nie mógł znaleźć tego, czem serdeczny język w trenach Kochanowskiego i w Karpińskim do czucia przemówić jest zdolnym. Nie mogąc w tym gustownym tylko poemacie zająć swojego czucia, nie szukał w przekładaniu skarbów własnego języka; a prozaicznych wysłowień się trzymając, gładkością wiersza odniósł nad oryginałem zwycięstwo i nadał językowi polskiemu to, do czego francuski zdolnym być może. Po złamaniu szyku wiersza i odjęciu rymów zostanie też sama proza co w oryginale, gustowna i gładka, ale prócz treści poematu zbywać jej musi na wdziękach i duchu poetycznym. W drobniejszych poezjach jego panuje piękna delikatność czucia i łagodny charakter, znamię wszystkich tego rodzaju poezyi polskich, płynność i kształtność wiersza, ani do prostoty niżona, ani też liryczne uniesienia oznaczająca. Tok wyrazów nie bogaty w obrazy, lecz spokojnie płynący i czysty, jak strumień przez dolinę łagodnym dążący szmerem, co się daje w sobie przeglądać, i czyste dno pokazuje.

Puła wy, ten wiekopomny przybytek muz polskich, któremu dźwignienie oświaty w narodzie winni jesteśmy, jak były na-

tchnieniem i przytułkiem tylu uczonych, tak stały się tkliwej i wdzięcznej duszy Książnina lubym przedmiotem. Miło jest zajmującemu się wiekiem Stanisława, przenieść się od blasku hojnego dworu stolicy w najpiękniejsze wiejskie zacisze, gdzie hojność dla nauk, gust dla wzoru i domowe nawet rozrywki dla podniecania talentów były szkołą, opieką i zachęceniem młodzieży; gdzie towarzyskość, sztuka i natura były jak trzy Gracye orszakowi Muz przewodniczące. Jeżeli (jak w ciągu tego pisma mogliśmy uważać) poezya wszędzie nosi piętno wieku i narodu swojego, tak jeszcze Książnin tchnie wszędzie towarzysztwem, z którym żył, i miejscem, które malował. W całej jego poezyi malowanie natury nie wystawia narodowej wiejskości, jest ona raczej piękną sztuką ozdobną, jaką jest ta, co go otaczała. Do niej łączył on gust grecki najstosowniej, bo w ich poezyi natura wszędzie obok zdobiącej ją sztuki jest malowana. Słodycz, uprzejmość, rodzinna towarzyskość i ta czysta niewinność serca, skromność obyczajów, wszędzie pienia jego zajmująca, są zaszczytnymi świadkami natchnienia Książnina i jego serca. Nie ma on tej galanteryi, oschłej sztuki i powierzchowno-

ści, jakiej pełen jest dobry ton francuski, ani wyszukanego dowcipu, na wzór pochlebstwa Woltera, ani też uszczypliwości zwykłej u dworów, której jak on, tak Szymanowski i Karpiński, towarzysze jego, nie znali. Miłość kraju, za którym w obłąkaniu zstąpił do grobu, jest najczęściej natchnieniem ód jego; w wyższej jednakże poezyi, mimo szlachetności czucia i szczęśliwej niekiedy imaginacyi, nie bogaty w wysłowieniu, miernym zostaje. Nader zaś powabny tam, gdzie się do piękności natury i prostoty powraca. W tym rodzaju pieśni pasterskie: Gałązki, Matka obywatelka, Amarylla, i lżejsze ody, jak np. Do Gracyi, których związek porównywa do związku ziomków z cnotą i chwałą, są wzorem po wszystkie wieki pięknej poezyi. Rozmaryn, Matka do córki, pienia polotną imaginacją i pięknnością uczuć ozdobne, miłe są ziomkom, i ujmującem wspomnieniem być nie przestaną dla domu, tyle oświeceni narodowemu zasłużonego. Tok wiersza Kniaźnina, szczególnie w sześciu idyllach, na końcu dzieł umieszczonych, ma coś oddzielnego i jemu tylko właściwego. Zwięzłość w wysłowieniu, dobór miękkich zgłosek i naturalne oddanie myśli <http://rcin.org.pl> czynią wiersz jego tak

wdzięcznym dla ucha, jak rzadko który ze współczesnych jego. Nader trudno napotkać u niego wiersz ośmiosyllabny we czterech miarach z trochejów złożony; wszystkie trzymiarowe, lubo bez porządku z saficznymi, adonicznymi i daktylicznymi przeplatane, nadają poezji ten wdzięczny, żywy tok, jakim się swobodna fantazyja Książnina piętnuje. Poeta, w języku łacińskim piszący, najlepszy podobno z tłumaczów Horacego w zbiorze wydanych i znawca języka greckiego, uczuł piękność, z mierzonej budowy wiersza pochodzącą, i przez samo czucie przelał ją w swe pieśni; dlatego wiersze Książnina prędzej niż inne wytrzymują podłożenie pod muzykę. Po przyjaciółach, na których przysługę tkliwe serce Książnina zasłużyć umiało, spodziewać się można, że tragedia jego Hektor, na wzór grecki pisana, i inne nie wydane poezye, wraz z życiem poety, publiczności ogłoszone zostaną.

Z wielu, którym wypadło przeżyć kraj, a których pamięć na zawsze z nim będzie żyła, ośmielam się tylko wspomnieć nestora żyjących poetów, Karpińskiego. W wiejskiem ustroniu pędzi ten narodowy śpiewak resztę dni cnotliwych i spokojnych, jaką jest jego poezya, a tkliwe jego pieśni powtarza po całym narodzie swobodna

młodzież, już do prostych wieśniaczych chat przeniesione. W wesołych posiedzeniach powtarzamy płody dowcipu Krasickiego, dzieci pieszczotliwym językiem odmawiają ojcom bajki jego; do młodzieży należą śpiewy Karpińskiego, pełne czystego czucia, miłsze nad galanterię i dowcip francuski. Być śpiewanym od ludu, jest to niepożyta zaleta, jaką sobie najwięksi poeci zjednali, trzymając się świętej jak natura, zawsze jednej i miłej prostoty. Lubo Karpiński więcej jest elegicznym śpiewakiem, z Goethem jedynie, co do narodowości i serdecznego wystąpienia czucia, w porównanie iść może. Jest on zupełnie w tym rodzaju tem, co Niemcy przez romantyczność rozumieją. Takimi są drobne jego pieśni, *Duma Ludgardy*, *O Tęczyńskim*, i t. d. Co Marcinowi w liście swoim z prostotą zaleca:

Wiersz twój niech szanuje wiare,
 Obyczaje przodków stare,
 Niech nie szarpie cudzej sławy,
 Z win ludzkich nie chce zabawy,
 Wiersz twój niech ma piętno cnoty!
 Niech cieszy ludzkie kłopoty,
 Niechaj chwali czyn chwalebny.
 Nigdy nie będąc służebny,
 Niech obywatelstwem słygnie.
 Tak nam pisz, panie Marciniel

to jest duchem całej jego poezji. Nie

maluje on natury, jak powszechnie sielscy śpiewacy, ale tem bardziej tchnie samą naturą. Widać tam zawsze Polaka, żyjącego w prostocie na roli, którego poetyczne wyobrażenia zawsze wiejskość, zawsze udzielające się rodzinne pożycie przypominają. Sama kraina imaginacyi zdaje się składać tylko z domowych stosunków, z krajowego rolnictwa. Nie używając mitologii, umie rzeczom idealnym sobie tylko właściwym sposobem nadawać przyjemną zmysłowość. W sielankach (płodach pierwszej młodości), jak np. w XIII i XV w., zbliża się zbyt do sentymentalności, poezyjom tego rodzaju szczególnie nie właściwej, co jednak w innych mianowicie pieśniach czystem czuciem i ujmującą prostotą nagradza.

Tłumacz Dawida, gładkością i budową wiersza nad Kochanowskiego celujący, przejąc się umiał w pieniach religijnych, czwartą księgę pieśni jego składających, duchem wieszczego psalmisty. Słusznie powiedziećby można, że ta księga największą Karpińskiego zaletę stanowi. Prorok, którego tłumaczył, śpiewał jako król, pasterz ludu, pełen łask Boga na jego rodzinę i lud zlewanych, śpiewał w imieniu ludu, jako rycerz, często z namietnością zemsty, wszystkim starożytnym przed chrześcijań-

stwem właściwej; Karpiński odzywa się w gronie ludu uczuciem najpiękniejszym zasad chrześcijańskich, z serdeczną prostotą, ufnością, jaka dzieciom najlepszemu Ojca przystoi. Niema nigdzie przyzwoitszej poezji tego rodzaju, ani nawet tak serdecznego języka, jaka cechuje te pieśnią, godne Boga, właściwe cierpliwemu rolniczemu ludowi. Cały naród tu śpiewa do Boga, którego obyczajem patryarchów ojcem królestwa polskiego mianuje i cały o szczęście powszechne prosi. Nie jest tu Bóg, jak sobie go filozofowie i poeci wystawiają (przed którego wielkością wszelkie wybujałe myśli i imaginacja jest tylko dziecinną prostotą), nie jest groźny i karzący, jakim go Dawid i same chrześcijańskie pieśni malują, ale wystawiony zupełnie w ludzkim, do serca mówiącym obrazie, do którego, jak do ojca sprawiedliwych, cnotliwy naród z ufnością, a nieszczęśliwy z pokorą przemawia. Jakże tkliwą dla narodu jest pieśń:

Gdyśmy na Pańskiej usłudze stali,
 Skinienia Jego strzegli,
 Sąsiedzi nasi na to czekali,
 I niespodzianych zbiegli.
 Tyś widział, Boże! żeśmy do kłótni
 Przyczyn żadnych nie dali...

Jaką miłą teraz jest pieśń, niegdyś na
 chlubną pamiątkę napisana:

Teraz jego wyzwolenie,
 Nie dawno prześladowani!
 Chodzimy, włożywszy wieńce,
 Szatą łask Pańskich odziani.

Złożenie ze łzami lutni na grobie ostatniego króla z Jagiełłów jest wiekopomnym wzorem tkliwości i przywiązania do kraju.

Zostawując tę drogą krajowi lutnię Karpińskiego na grobowcu wiecznego Zygmunta, co do mogiły kraju ostatnie brzmienie poniosła, przystępuję do czasu grobowego snu kraju, który prorocy Jeruzolimy, od zniknięcia Jagiełłów królowie, obywatele i poeci narodowi przepowiadali. Zwracając oczy na martwe zwłoki matki Polaków, uderza najpierwej o ucho odgłos smutnych pieni, jakie nieszczęśliwi synowie przy zawieszeniu nieużytecznej zbroi w zakątkach nucili.

Osobnemu piśmiu zostawić wypada rozbiór i opis tej narodowo-elegicznej poezji, której zbiór w jedno dzieło, tak jak księgi Jeremiasza i inne hebrejskie, stanowiłby mógł piękny pomnik narodowy i serdecznej poezji, obok Śpiewów historycznych. Aby nie rozciągnąć niniejszej rozprawy i nie przerwać jej zamiaru, napomknę tu tylko o celującym rodzaju poezji, od niesłychanego upadku do cu-

downego powstania kraju naszego. Mieliśmy poetów, którzy (jeżeli małe do większych przyrównać można) jak Petrarca połowę życia dla żyjącej Laury, połowę dla śpiącej w grobie poświęcił, tak oni miłością gorzeli dla ojczyzny przed jej zgonem, i łzy dla niej na grobie poświęcali, póki zmiłowania godzina nie przyszła. Ale wspomnijmy nieco o tym rodzaju smutnej poezyi, skąd wziął początek.

Więcej smutek niż wesołość właściwy jest rodowi ludzkiemu. Pierwszy zawiązek syna w łonie matki człowieczeństwa już stał się łez przyczyną. Pierwszy na ziemi zrodzony wiódł życie posępne i pierwszy krwią się zmasał. Płaczem wita każdy narodzony światło słoneczne. W kolebce świata między ojcami rozprószyć się mających narodów wzięła początek elegia, treny, po hebrejsku *Kinoth* nazywane. Rzuciwszy oczyma na poezye narodów, z pewnością widzieć możemy, że od proroków, co upadek córki Syonu przepowiedali i opłakali, nie znajdziemy wzniosłej i świętsze cele mającej poezyi tego rodzaju, aż do tych pieni, któremi nieszczęście i straty czule serca natchnęły. Nikogo może tyle ile Polaka nie zachwyca pienia proroków pełne boskiego natchnienia, z jakim oświeść chcieli lud swój od

błędów, widzieli w zachwyceniu jego upadek, - wzmocnili go prawdą Objawienia i nakoniec nad rozprószeniem jego płakali. Jakiemiż to uczuciami przepelniają dusze pienia na śmierć Jozyasza, upadek Tyru, na ruinę Jerozolimy, wygnanie Izraelitów! Przeto też po Hebrejczykach u nas dopiero pienia do ich ducha zbliżone słyszeć się dały.

Grecy, te wesołe dzieci szczęśliwego nieba, w których młodzieńczej imaginacji nie powstał Bóg jednowładzca świata i losów ludu, których potężny Jowisz dzielił władzę między boską swoją rodzinę, dawał się głaskać i uwodzić pieścotami niebieskich i ziemskich córek; Grecy, których wspierali jedni bogowie, gdy ich karali inni, nie mieli, jak synowie Jakóba, elegicznych narodowych pieni. Przecież i u nich był zwyczaj, przez Lesbijczyków uświęcony, opłakiwać uroczyście straty z zaburzeń wojennych wynikię; dlatego mniemali, że Muzy corocznie opuszczają wzgórek Parnasu, dla śpiewania w Lesbie pogrzebnych pieśni. Plutarch wspomina, że Ateńczykom pod karą śmierci zakazane było wspominać o Salaminie, wziętej przez Megarejczyków. Solon, widząc w tem poniżenie narodu, opłakał publicznem piennem stratę tej wyspy; czem lud tak był

wzruszony, że prawo na miejscu odwołano, a do boju podwoił się zapał. Małe zabytki Tyrteusza należą także do rodzaju cheroicznych elegii. Kasandra, sławna Grecy kapłanka, przepowiadała i opłakała los Troi. Szyller, prawdziwie duchem greckim i czuciem nieszczęśliwej prorokini natchniony, jej żal wystawił. Oprócz przygód pamiętnej Atrydów rodziny przenieśli Grecy elegię do miłostek, i bez żalu nad swoją mogiłą upadł lud grecki, olbrzym starożytności.

Trudno u Rzymian znaleźć co w tym rodzaju. Lud ten, w chwili szczęścia chciwy zaborów zewnątrz, a wewnątrz dostojności, cenił w poezyi to tylko, co pochlebne, co gustowne było; a wróżący jego kapłani nie mieli świętych zasad, ani powagi w powszechności; upadł zaś wtenczas, kiedy nie było duszy, tchnącej rzymskiem męstwem i godnością, coby dawną swą wielkość uczuć mogła. Piękne elegie Tybulla i Propercyusza nie należą wcale do rodzaju rycerskich czyli narodowych; liczyć się nawet do tego nie mogą pełne z innych stron zalet heroidy Owidyusza. Ten wiekopomny geniusz w Przemianach swoich czemże jest, gdy mu przyszło swoje wewnętrzne uczucia, a później stan dolegliwości na wygnaniu opiewać?

Jak pierwszych zniechęcałość, tak drugiego podła nikczemność jest cechą. Dzieło, niegodne przekładu na język Sarmatów, na których ziemi pisane było. Pełne skarg niewieścich, żebrania łaski; bez śladu najmniejszego wielkości rzymskiej duszy w nieszczęściu.

Dumy średnich wieków są tylko fantazją jak przygody rycerzów, których opiewają. Niemcy, u których towarzystwo bardów ożywiało zapał do cnót domowych i rycerskich, śpiewało rycerzów i przygody narodu, posiadają z nowych nad innymi Klopszoka, sławnego z patryotycznych pieni, szczególnie w Grobach Rotschildu, Francuzi *Les tombeaux de Saint-Denis* i t. d. Okropne zaburzenia tego ludu z oświaty do obłąkania, ze szczytu do poniżenia przez igrzysko losu miotanego wielkie pole dla poezji tego rodzaju otwierają. Ale przejdźmy do polskiego narodu, który ani odstąpieniu od zasad religijnej moralności ani chęci podbijania narodów swoje winien niedole.

Nad innych, co losy krainy naszej w smętnych opiewali pieniach, zbliżył się szczególnie do lutni hebrejskiej i jej głos odżywił szanowny kapłan, dziś nad grobami monarchów przełożony. Ze wszystkich pieni, których język i poezya wszędzie się

znamionuje narodowością, tak jak miłość kraju jest ich natchnieniem, ośmielę się tylko wspomnieć Hymn do Boga o Opatrzności dla narodu:

Nieogarniony światem ojców naszych Boże!
Ty, który jeden nie znasz płoczej wieków zmiany

Głosem całego narodu, oblegającego podnóże ołtarzów pańskich, woła tu lutni-
sta, a w nieszczęściu, nie śmieląc lud mówić za sobą, wspomina tylko przed tysiąc laty zawarte Boga przymierze z ojcami, że go uznali prawdziwym Bogiem i służyć mu przyrzekli w stałej wierze; Bóg zaś obiecał ojcom przewodniczyć w sławie i wielkości. Dalej przebiega śpiewak, co według tego przymierza uczynił lud dla wiary i sprawiedliwości, jak równie Bóg błogosławił jego kłosom i wieńcom, jego sławie wojennej i domowej, światłu i znaczeniu i t. d. Wnet duchem Jeremiasza zwraca oczy na stan obecny:

Cóż się wzdą podziało z późnem ich plemieniem?
Tyś twarz odwrócił, a my w proch się rozsypaliśmy...
Starcy nasi w popiele siedzą na podsieniu,
Wody im wyplakane zrzęnice zakryły.

Jak mocą i szlachetnością odmalowane są łaski, tak później głębokie czucie i posępna imaginacja przerażają w wystawieniu zagłady i zniewagi, które temi słowy zakończa:

Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata,
 Pogwizdując wędrowiec depce i pomiata,
 A patrząc na bram naszych postać okopconą,
 Potrząsa głową i pyta zdumiony:
 I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?

Ale wśród tak bolesnego urągania przechodnia, z jakimże zapałem i wieszczym głosem odzywa się lutnista do Boga swych ojców:

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnieł
 wyznaje w nieszczęściu Boga, któremu
 szczęśliwy bluźni, odwraca się z pokorą
 do niego i wymuszać się zdaje z ust Bo-
 skich słowa:

Kości spróchniałe, powstańcie z mogiły.
 Przywdziejcie ducha, i ciało, i siły!

Czytelnik, sądzący o dziele według ducha, w jakim pisane było, nie zadziwi się zapewne, że Rolnictwo Tomaszewskiego do tego rodzaju poezji przyłączyć się waży. Równie każdy umiejący sobie powiedzieć: *Ubi plura nitent in carmine, non ego paucis offendar maculis*, osądzi to dzieło za prawdziwie piękny narodowy zabytek. Nie mogę tu mówić o głównym przedmiocie poematu, ale tylko o rzewnej miłości do kraju, jaka się w nim wszędzie odzywa. Obok Lechiady, Sybilli i tytułu elegii najważniejszą było

żałobnem pieniem ziomków bez rady i oręża
wołać w zacisze i uczyć rolnictwa.

Pokłon tobie, rolnictwo i zagrodna strzecho!
Wyście teraz rodaków jedyną pociechą...
Jeszcze ziemia ojczystą być nam nie przestała.
A gdy ją ręka będzie lemieszem krajala,
Znajdzie w niej jeszcze ojców popioły i kości,
Te drogie szczątki dawnej chluby i wielkości.
Tak utraciwszy Eden ów najpierwszy człowiek...
Przeklinając swą ufność z najżywszą żalobą,
Ujrzał pocieszyciela anioła przed sobą,
Który z twarzą słodczy ciesząc jego dołę,
Zachęcał go do pracy i ukazał rolę.

W poemacie tym, pełnym tajemnic i piękności przyrodzenia, wszędzie widać cienie, które posepny cień kraju na obraz jego rzucić się zdaje. We wszystkich królestwach natury, przez poetę opiewanych, odzywa się duch Polski, wszędy widzi jej stratę i podobieństwo. Rozrzewniająca czułość, melancholiczna imaginacja, któremi naukę swoją okrasza, zdają się nie dbać, sposobem elegii właściwym, o powierzchniowe wiersza ozdoby, który przytem na prostocie zyskuje, a rzadko na płynności swojej utracą. Trzy ustępy, nieszczęśliwe kraju zdarzenia malujące, są wzorem tkliwości i miłej poezji. Nic tkliwszego w Ofelii i wszelkich romantycznych poezjach nie znajdziemy nad ustęp drugiej pieśni.

Prócz tych elegijnych poezyi najcelniejszymi są z rzeczonoj epoki tłómaczenia z różnych języków, któremi się prawda język z bogaca, ale przytem przez wierność, nie tylko myślom autora, ale i językowi jego zaprzysiężoną, właściwe sobie piętna nieznacznie zaciera. Tego jednak po tłómaczach starożytnych autorów nie można się było obawiać; ale kiedy niczem nie pozbyta moda, czasowe okoliczności, zrobiły język i literaturę francuską tak panującą, jak przepisy gotowalni, i nasz starożytny język, mimo zabiegów Kopczyńskiego, Dantyszka i innych mężów, gwałtem występować zaczął we francuskiej sukience. Za tem poszedł i duch narodowej poezyi; krytycy francuscy stali się prawodawcami polskiego gustu; gładkość, powierzchowność, galanterya zaległy miejsce prostoty, czucia, imaginacyi. Poezya stała się tylko świątynią gustu, dobrego tonu, zabawą, polem do uszczypliwych walk literackich, a o prawdziwym swoim powołaniu zapomnieć się zdała. Nie mówię tu przecież o poetach, których powszechnie zalety cała publiczność oceniać umie.

Teatr narodowy stał się w czasach późniejszych jedynem ogniskiem języka polskiego. Zaczem do tej najznakomitszej gałęzi poezyi przyszliśmy, widzieliśmy

ją już tyle za granicą kwitnącą, że nam tylko pozostało obce krzewy na naszą ziemię przesadzać. Pięknie one rozkwitnęły, ale zagłuszyły narodowe latorośle. Zarzuceni tak wzorowemi tłumaczeniami dość licznych wzorowych sztuk, za surowi byliśmy na usiłowania własne, niosąc wszystko pod takę paryską, lubo wiemy, iż sama Francya, Hiszpania, Anglia i Niemcy, od własnych pierwiastków zaczynając, posunęły się do stopnia swojego i narodowy gust utwierdziły. Musi być naśladowcą, kto najpóźniej poczyzna, ale niewolnikiem byćby nie powinien. Widzieliśmy na naszej scenie plody, szczególnie francuskie i niemieckie, ale te dwa tak przeciwne poprzedniki nasze nie zdołały nam jeszcze właściwej pokazać drogi. Słusznie poszliśmy za Francuzami, opuszczając Niemców, bośmy nie mieli celniejszych ich sztuk, oprócz dram, zjawisk jednego wieczora. Zajmowały nas we francuskich tłumaczeniach cnoty greckie i rzymskie, a przygody rycerzów niemieckich wraz z duchami nie tak mówiły do naszego charakteru. Jednakowoż piękności jednych przejęliśmy niewolniczo ze wszystkiemi wadami, wady drugich odrzuciliśmy przesądnie ze wszystkiemi pięknościami. Tak obcą monetę w obieg pu-

szczając, deptaliśmy po kruszczach własnej ziemi, nie śmiejąc na nich wybić stempla narodowego. Publiczność, nad wszystko narodowość kochająca, szukała w scenicznym omamieniu jej przypomnienia. Polski tytuł zwołał wszystkich do świątyni Talii. Charakter i przygody królów zajmowały serca, wspomnienie kraju wzruszało je, ale próżne usiłowania autora. Chociaż chciał razem dogodzić przepisom i gustowi francuskiemu, lękał się terminu 24-ch godzin, zamknął bohaterów swoich w jednej sali, takowym krokiem postępował za wzorową boginią swoją; jednakowoż znawcy wywyższeni nad publiczność znajomością Paryża, chcący ażebyśmy według przepisów czuli, według sądu innych sądzili, dali wyrok na autora stosownie do odległości jego od Rasyna lub Woltera, jak gdyby zawód polskiego poety nie był innym tylko do mety przez Francuzów wytkniętej.

W trudności zatem o płody oryginalne wynaleziono szczęśliwy sposób przekabacenia obcych sztuk po polsku, co znacznie zaspokajać umiało obiedwie strony publiczności; jednej przypominała się droga narodowość, drugiej ulubione wzory; jakoż istotnie mistrzom scenicznej sztuki powiodło się wybornie zyskiwać powszechne oklaski. Ale nie wszyscy mieli prawdziwie

ducha narodowego na celu. Z tak nieostrożnie przebitej monety pokazuje się cudzy orzełek. Polak, zastanawiający się nad obyczajami swoich braci, dziwi się skąd do tej polskiej sukni przyszedł jakowyś cudzoziemiec; prócz mowy, ubioru, nazwiska i miejsca sceny nie może dostrzedz rodaków. Dziwne mu się zdają intrygi, obce domom naszym; przywary i wady, niewinnie nam z obcego ludu narzucone, jak gdybyśmy swoich własnych nie mieli; kochankowie przebierają się szczęśliwie w ubiory rozmaitego stanu, ojcowie zawsze, celem oszukaństwa swych dzieci, dla przyspieszenia końca sztuki dają się zaraz przeprosić; dowcipne bez wszelkiej moralności Frontyny, z wymownemi subretkami, ważą losy i szczęście swoich panów i td. Podobnym więc sposobem mogliśmy przyjść do tego, że nie scena komiczna z naszych obyczajów, ale my ze sceny wzory byśmy przejmowali.

Nie dziw, że w takim stanie dramatyki teatr nie mógł mieć tyle wpływu na narodową literaturę, ile go wszędzie miał i mieć powinien; że gust publiczności polskiej nie oświadczył się jeszcze na pewną drogę. Raz słyszano pełnych powagi bohaterów, których losy nakoniec wymowna narracja rozstrzygnęła, drugi raz

zwawych niemieckich książąt, obok nich brudnych ministrów, których też na końcu niegodziwie traktowano; raz zimną galanterią rozkochanych monarchów, drugi raz rycerzów dla kochanki całej naturze upadkiem grożących; dziś bohaterowie, wierni przepisom jedności miejsca, kazali się z pola nieść do salonu, ażeby skonać według wszelkich prawideł; nazajutrz ścigano rycerza po skałach i lasach, aż nakoniec po zwijaniu i rozwijaniu różnych dekoracyi, wśród dymu prochowego, z powszechnem zadowoleniem poległ tyran, co się ważył mieć za żonę kochankę zwawego rycerza; dziś rozwinęły się wszelkie talenta dworskiej intrygi, później duchy wspierać musiały niedołężność ludzką.

Każdy z tych dwóch oddzielnych gustów zyskał swoich stronników. Jedni zajmowali się rzeczą według czucia, drudzy sądzili o niej według sztuki. Jedni, zajęci przygodami bohatera, nie zważali, że nie w jednym salonie działa, u drugich przegrał najlepszą sprawę, jeżeli co z formalności uchybił. Wzorowe sztuki z połączonym zapalem przyjęto. Skończyło się jednak na tem, że jedna strona, polecivszy mocno drugiej częste słuchanie wychwalonego dzieła, sama na nie przyjść nie raczyła.

Po zwiedzeniu krajów oświeconych przez nasze rycerstwo i ukształceni gu-
stu, teatr narodowy nową, świetniejszą
zaczął epokę. Czasami z samego spodu
repertoryum teatralnego występują jeszcze
dawne niemieckie dramata, ale te pięk-
ności, niegdyś zajmujące, jakby latami na
wdziękach ukrzywdzone, już nas zająć nie
zdolają.

Po tem krótkiem napomknieniu o obcej
i naszej poezyi wypada nam teraz zasta-
nowić się: czego w tym wieku, w którym
nowość tyle popłaca, trzymać się mamy?
który rodzaj tak zwanej klasyczności
Greków i Rzymian i Francuzów jest nam
najwłaściwszy? co jest dla nas romantycz-
nem w tym duchu, jak ten rodzaj poezyi
w niniejszem piśmie uważaliśmy?

Do starożytnych klasyków zbliżają nas
zaiste, jak widzieliśmy, wzory naszych
przodków, nasz język, nasza im równająca
się miłość kraju; ale nasze rolnicze oby-
watelstwo, losy naszej krainy, religia chrze-
ścijańska, ogólny wreszcie duch wieku
i oświecenia, na każdy naród mniej lub
więcej wpływu mający, nie pozwala nam
być zupełnymi Greków i Rzymian naśla-
downcami. Wysoki stopień literatury fran-
cuskiej, który nad wszystkie europejskie
narody na nas w ostatnich czasach naj-

więcej miał wpływu, pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchownymi powabami; ale wolność i serdeczność języka naszego, charakter narodu, skromniejsze obyczaje ich lekkości i dowcipowi nie podolają, a właściwą swoją chlubną cechę stracićby mogli. Ich surowe przepisy sztuki i gustu kładną prawdę tamę zdrożnościom, jakich się inne narody w zupełnem rozpasaniu z przepisów nabawiły; jednakowoż jak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń geniuszu, ale wskazywać mu zbawioną drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuskiego są raczej tylko formalnością, której dopełnienie stanowi prawda nienagannego w poezji obywatela, ale za to tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nie tylko ścisłe praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela. Jakiż rodzaj poezji z tych, które wyżej pod rodzaj romantyczności podciągnąłem, jest dla nas stosowny? Prostota biblijna nie wielu rodzajom poezji służyć może; styl oryentalny ani wiekowi, ani towarzyskości, ani też wyobrażeniom naszym służyć już zdoła. Poezje Ossyańskie są raczej utworem samej imaginacyi, nie orszą żadnego

piętna pewnego charakteru; naśladowanie ich tyle jest niestosownem, ile niepodobnem. Średnie rycerskie wieki, ten główny punkt romantyczności, od którego wzięła nazwisko i odznaczenie się swoje w poezyi, nie są dla nas, bo nasza polityczna towarzyskość już była zawiązaną, kiedy się rycerze chrześcijańscy za osobnemi przygodami i widokami błakali, gdzie obok cnót szczególnych rycerzów widzimy gwałty towarzyskie, za którymi nasza imaginacja błakać się nie ma potrzeby. Chrześcijaństwo w średnich wiekach u nas łagodnymi środkami przyjęte i rozszerzone, nie nabawiło naszych przodków rozlewu krwi za opinie, a zatem nie zostawiło smutnego pola dla poezyi, coby rozlew krwi z powodu zasad chrześcijańskiego braterstwa śpiewać mogła. Szczególniej zaś nie zaczerniło naszej imaginacji chrześcijaństwo tą posepnością, trwożnemi uczuciami i okropnością duchów, które przerażają imaginację ludów germańskich, a na męskość człowieka i pogodę wewnętrzną tak ważny wpływ mają. Włochy od niewieściej miękkości do przebujałej imaginacji przechodzący, nie noszą odznaczającego piętna narodowości, dla Polaków tak świętej. Szekspir potrzebował zimnych i posepnych swych ziomków zwa-

bić okropnościami, nadzwyczajnymi utworami imaginacyi, wydobył wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażające z religii, czego ani w dziejach naszych znajdziemy, ani też nasze łagodniejsze uczucia i weselsze pojmowanie ducha chrześcijaństwa, nie zniosą i nie potrzebują. Przytem uważać należy, że tak my, jak inne słowiańskie ludy, cechujemy się między narodami północnymi swobodniejszą imaginacją i oprócz miłej melancholii nie widzimy w niej przerażenia i okropności.

Jestże terażniejsza idealność i mistyczność niemiecka dla narodu naszego? Sam naprzód niemiecki język jest zdolny do tego, co z tej powietrznej wydał krainy. Nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacyi, ale porywać się w niepewny lot, bez natchnienia, puszczać się jedynie dlatego, że w tę drogę inny się puścił, jest nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie, a korzyść żadna. Idealnością jest cała poezya, ale jej przeznaczeniem jest zdobić ją miłą zmysłowością; unosić się za sfery, w ten błogi sen przeznaczenia naszego, te marzenia, w których się wielkie i cnotliwe dusze pojmują, ale nie rozumieją, jak są zakładem naszej świetnej przyszłości, tak

są uciążliwe w praktycznym pożyciu, do którego docześnie przeznaczeni jesteśmy, Duch niemieckiej filozofii, tchnącej ogólnem dobrem dla całego społeczeństwa, lubo staje się razem powodem do obłądnych marzeń, szanowany jednak być winien dla świętych swych celów; jest on zawodnym często dla słabości ludzkiej, śmiesznym dla praktycznego tylko rozsądku; nie idźmy przeciw ślepo przeciwko niemu, jako synowie jednego Boga i przeznaczenia, tylko nie uwodźmy się temi marzeniami. Każdy kochający prawość przyczynia się do ogólnego dobra ludzkości. Dla tej chluby dość nam wspomnieć, że nasi ojcowie szczerze ludzkości służyli, że na zasady chrześcijaństwa, mające europejskie narody węzłem zgody połączyć, ważny wpływ mieli, walcząc przeciw jego nieprzyjaciółom i odpierając ich z siedzib możliwych sąsiadów, że rozszerzanie oświaty w Europie, teraz religii na pomoc idące, zasłaniali swoim puklerzem, z własną szkodą, że naród nasz miał zasady, o które oświecone narody później dobijać się zaczęły. Dla korzyści naszej pamiętajmy, że nam pozostanie doskonalic praktyczne towarzyskie usposobienia, od których idealność odwodzi. Jeżeli wszystkim pamiętać należy, że za uszkodzeniem części o ca-

łości myśleć nie wypada, tak i my pomnijmy, że na doskonaleniu części dobroć całości zawisła. Tak zachowując cechę starożytnych ludów w miłości kraju, godźmy ją z zasadami chrześcijaństwa i zdrowej filozofii.

Mistyczność, zaczynająca się wdzierać do poezji Niemców, nie jest kielichem pociechy, który religia podaje. Proste i krótkie jej nauki, przez prostylud najpierwej przyjęte, są wynikiem długich badań i walk z tajemnicami natury. Boska do serca mówiąca prawda nie może być wikłaniem pojęcia. Na to przez długie wieki musieli mędrcomie błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawała się czystszą; wikłać ją, jest to znieważać prace długich wieków.

Jak szkodliwą jest płytka tylko znajomość korzyści, którą nam erudycya gotuje, tak równie dla poezji strzeżmy się nienasyconego w niej szperania. Jakążbyśmy to korzyść odnieśli, gdyby pamięć nasza stała się tylko niewolniczym składem tego, co się innym dzielić, rozdrabiać i wnioskować upodobało? Nauki dążą tajemną drogą do coraz łatwiejszego używania własnego rozsądku, nie zaś do zabrania mu miejsca. Gdzież swoboda obciążonej pamięci, gdzież porządne użycie tak licznych i sprzecznych

materyałów być może? Nie możemy być wiecznymi uczniami, ani nosicielami cudzej własności. Dla nas ludzie myślą, ale nie za nas.

Lecz jeżeli przytem obowiązkiem i koniecznością jest korzystać z tego, co oświecone narody we względzie nauk i umiejętności zrobiły, gdyż żniwo badań rozumu i doświadczeń do całego rodu ludzkiego należy, tak mniej potrzebnem jest naśladowanie, osobliwie dla nas nowoczesnych, w poezyi, która, jak widzieliśmy, być powinna zwierciadłem języka, czucia i obyczajów każdego narodu. Dlatego też, pomimo, że w poezyi oświeconych narodów sławniejsze wzory mieć możemy, sądzę, że najwięcej naszych narodowych poetów tchnąć powinniśmy duchem. Duchem mówię, gdyż co do sztuki i doskonałości, można wszędzie szukać potracenia lub wzoru, lub je samemu w sobie wynaleźć; wszystkiego jednak powinien być język i narodowość podstawą. W języku naszym winniśmy szczególnie szanować starożytną budowę, którą się szczyci nasza mowa, najwięcej ze słowiańskich wypracowana. Jest ona najchlubniejszą naszą cechą między żyjącymi językami, której naśladowanie obcych szkodliwe być może. Wolność, szczerłość i zwięzłość naszego języka, szcze-

gólniej zaś niewyczerpane prawie bogactwo w cieniowaniu wyrazów, daje mu pierwszeństwo nad francuskim, o czem najłatwiej przekonywamy się ze wzorowych naszych przekładów dzieł tego języka, jako też z tłumaczeń na francuski Trembeckiego i Krasickiego. Zastanawiająca logiczność języka polskiego w źródle i pochodzeniu słów umysłowych powinna być dla nas wieczną rękojmią zdrowej i jasnej filozofii i zasłonić nas od tyłu utworów, jakimi z grzechem nie odpuszczonym zaciemniają niektórzy tłumacze pism niemieckich jego naturalną jasność i zdrowy porządek. Rozdrabianie i składanie słów niemieckich i dosłowne ich u nas tłumaczenie noszą zawsze cechę cudzoziemca w obcej sukni, i prócz tej, nie mają rodzinnego pokrewieństwa z tak logicznymi w pochodzeniu wyrazami naszymi. Ich gruntowne poznanie i wybadanie powinno być zasadą zdrowej i jasnej filozofii. Zaniedbanie tego, a chęć dosłownego szykowania naszego języka do obcych, jest jedyną przyczyną uzależnień na jego ubóstwo. Myślmy bogato i po swojemu, język ubogim nie będzie. Zajmować się nie tylko pismami obcych języków, ale nadto temi, w których autorom niemieckim dowolnie tyle wyrazów tworzyć się podoba, i myśląc

po obcemu, chcieć z łatwością wszystko w swój język przelewać, jest to wymagać po nim niepodobieństwa, kazić obadwa razem języki. Co do poetycznych wysłowień z Francuzów nic nie skorzystamy; Niemcy w ideałach swoich żadnemu językowi naśladować się nie dadzą; oryginalni poeci nasi i starożytni pisarze są najszczęśliwszą dla nas skazówką.

Poezya polska za Zygmunta (mówię tu wszędzie o celniejszych pisarzach) znamionuje się przy zwięzłości klasyków, miłą prostotą; za Stanisława Augusta nosi cechę dokładności i rozgałęzienia bogactw języka; za naszych czasów zyskała piętno większej czystości, poprawy i gustu, co znakomitą wróżbą jej coraz świetniejszego postępu być może, jeżeli przy odzyskanej czystości języka, wyrzuciwszy obce wyrazy, obcego jeszcze toku wystrzegać się zechcemy.

Co do ducha poezji naszej, widzimy w niej wszędzie panującą miłość kraju, zapał w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginacyę swobodną nie przerażającą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małej liczbie tego-czesnych obcych pisarzy właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego po-

życia, moralność praktycznej filozofii, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów.

Tego ducha trzymać się, jest może najzbawiennejszym pożytkiem dla dalszych owoców. W czasach naszych zyskaliśmy tyle w rozmaitych gałęziach poezji, że z opiekuńczym wiekiem nauk Stanisława Augusta możemy iść w porównanie; stratę tę tylko wyłącznego dowcipu Krasickiego nagrodzić sobie możemy znakomitym postępem utworów dramatycznych. Ujmę sobie, a krzywdę postępowi zrobimy, jeżeli się tylko o tyle cenić i o tyle doskonalić zechcemy, ile się do obych możemy porównywać. Żaden naród nie doskonalił się tą drogą, a każdy ma swoich pisarzy, których umie oceniać, według narodowego ducha i gustu swojego. W języku i charakterze narodowym możemy zakładać wszystkie nadzieje.

Co do czucia romantyczności (jeżeli ją czytelnik w tym duchu uważać zechce, jak ją wyżej rozwinać się starałem), nie pozwolę sobie więcej żadnych uwag, byłoby to albowiem wykreślać władze myślenia, nadawać przepisy czuciu. Wzór jej jest w naturze, z którego czytać nikt się od nikogo nie nauczy. Każdy jako człowiek pojmujący czuciem głos i widok

natury, oraz tok dziejów człowieczeństwa, pojmuje ją: jako Polacy chrześcijanie nie szukajmy wrażenia romantycznego w religii, w tych okropnościach posepności, jak ją znalazły ludy germańskie; szanujmy w niej łagodniejsze towarzyskie uczucia, jakimi tchnął święty jej prawodawca, jakie z jej nauk wypływać powinny, i jak ją przodkowie nasi pojmowali. Jako ludzie kraj swój kochający nie szukajmy do wspomnienia na przodków wzorów w rycerskiej poezyi średnich wieków, malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jego dobro, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycze po blizkich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących. Teraz szczególnie żyjemy w wieku pełnym wspomnień. Cudowne losy naszej krainy są wielkiem polem dla poezyi. Romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielonej ziemi śpi tyłu naszych rycerzy; mogiły przodków, które po niwach naszych wszędzie napotyamy.

O ile wzorów niemieckiej czyli francuskiej poezji trzymać się mamy, powinien każdemu wskazać gust narodowy, nie zaś uprzedzenie za jednym albo przeciw drugiemu. Nie bądźmy echem cudzoziemców! Nie na samem zachowaniu formalności i przyjętego gustu, zalety jednej, ani też na odstąpieniu wszelkich przepisów, zawisły piękności drugiej. Geniusz umie swobodę swoją z prawami pogodzić; mierny talent nic prócz ich niewolniczego dopełnienia nie robi. Strzeżmy się samej powierzchowności francuskiej, nie do uczucia, ale do gustu tylko mówiącej, gdyż wyższe jest poezji powołanie: strzeżmy się zapuszczania niemieckiego, które zamiast nadania barwy wyobrażenjom zaciemnia pojęcie. Nie szanujmy wyłącznie w poezji samego dobrego tonu jak nas Francuzi nauczyli, gdyż ona jest jedynym pomnikiem złotego wieku; i teraz jak na godach świąt saturnowych powinni wszyscy mieć do niej uczestnictwo. Francuzi, znający w swej poezji tylko wysokie osoby, albo idealnych pasterzów, nie malują obywatelstwa, czem Niemcy poezję swoją upowszechniają i zbawienne osięgają skutki, wystawując piękny ideał rodzinnego pożycia. Czczyć należy cnoty i zasługi wielkich osób, ale nie wystawiamy ich, jak francuskie

zimne ody i zawsze jednotonne tragedye, w których nie odznaczają ich piętnem charakteru, wieku i stopnia, ale z jednakołą zawsze galanteryą i dworszczyzną każą im deklamować. Nie na błażem też tylko zaspokojeniu prawdopodobieństwa, przez ciąg 24 godzin i cztery ściany, ale na wrażliwym i na rozsądnym rozwijaniu wątków sztuki zależy zamiar dramatyczny; sądziśmy o sztuce według tego, ile nas do końca zajmuje, jakie uczucie zostawia w nas po opuszczeniu sceny. Nie róbmy równie jak Niemcy wszystkich bohaterów szumnymi poetami, szanujmy obok natury sztukę i przyzwoitość, nadewszystko kunsztowne, nie zaś niewolnicze prawdopodobieństwo. Nie bądźmy jak Francuzi niewolnikami przepisów, ażeby się coś naturze zostało; nie bądźmy jak Niemcy zuchwałymi ich przestępcami, ażeby naturze służyły sztuka i prawa rozsądku. Poezya być powinna jak kamień drogi, który mając wartość swoją wewnętrzną, przez polor i sztukę nabiera jej jeszcze i dla oka powabniejszym się staje. Wewnętrzne poezyi zalety uczucia i wyobraźni, osobliwie zaś dążenia filozoficznego, widzimy w Niemczech; zewnętrzne, gustu i poloru, mamy we Francuzach; powinnibyśmy obie dwie połączyć. Jak uczucia, czerpane z po-

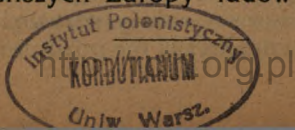
wszechnej natury, tak przepisy wynikłe z powszechnego rozsądku wszędzie służyć powinny. Słońce wszędzie płody rozwija gdzie sięga, ale ręka sztuki idzie mu na pomoc. Gdzie płodna ziemia, tam sztuka strzeże przebudowania i zdobi ją, gdzie mniej płodna, tam więcej dopomaga naturze.

W krytyce nie róbmy z poezji umiejętności, ażeby się tylko znawcom podobać mogła, nie jest ona dla oddzielnej klasy dobry gust sobie przyznawającej, ale dla całej publiczności. Każdy naród odmawia z pamięci swojego Rasyna, Szekspira, Tassa, Krasickiego, Szyllera, bo każdy z nich dla swojego pisał narodu, według właściwego mu gustu.

Kiedy się przodkowie nasi piórem w sławiać zaczęli, nie mieli krytyki, bez niej odżywiło się światło za Stanisława. Francuzi, u których literatura stała się rzemiosłem, sposobem do życia, zarzuceni mnóstwem piszących, mogli sobie w krytyce pozwolić sztydzącego i ucinkowego sposobu wad wytykania; u nas, gdzie dzięki Bogu literatura nie jest rzemiosłem, ale owocem szczerej chęci, wolnej do obowiązków chwili, nie celem zysków, ten rodzaj krytyki ostaćby się nie powinien. Jak autorom szanować należy zdrowe i życzliwe rady, tak również krytyk nie powinienby znie-

ważać chęci piszących, jedynie może dla tego, że go dowcip, wzór francuskich ucinków i t. d. niespokojnym czyni. Niema w naszej literaturze wybujałości, coby nożyc krytyki potrzebowała, woła raczej o prostowanie i podparcie; poświst płochego wiatru poniży ją, ale nie pomoże do wzrostu.

Współbracia! wskazują nam dzieje, jak długimi wiekami od Egiptu przez Grecyę na brzegi Tybru aż do Sekwany, dalej do Renu przechodzi światło ku północy; widzimy, jak córki łatyńskiej i germańskiej matki, według właściwego ducha rodu swego, ubiegają się wzajemnie o swój postęp w naukach, kunsztach i narodowości; szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem właściwym w guście i płodach geniuszu, tak jak się od niepamiętnych wieków językiem i charakterem nigdy nie odmiennym piętnuje? Z chlubą słowiańskiego szczepu daliśmy Europie przykład namiętnego upodobania w naukach; i gdyby do tego upodobania dodać tylko stalszą wytrwałość, jużbyśmy dotąd obok najoświeceńszych Europy ludów stanęli.



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

K
200